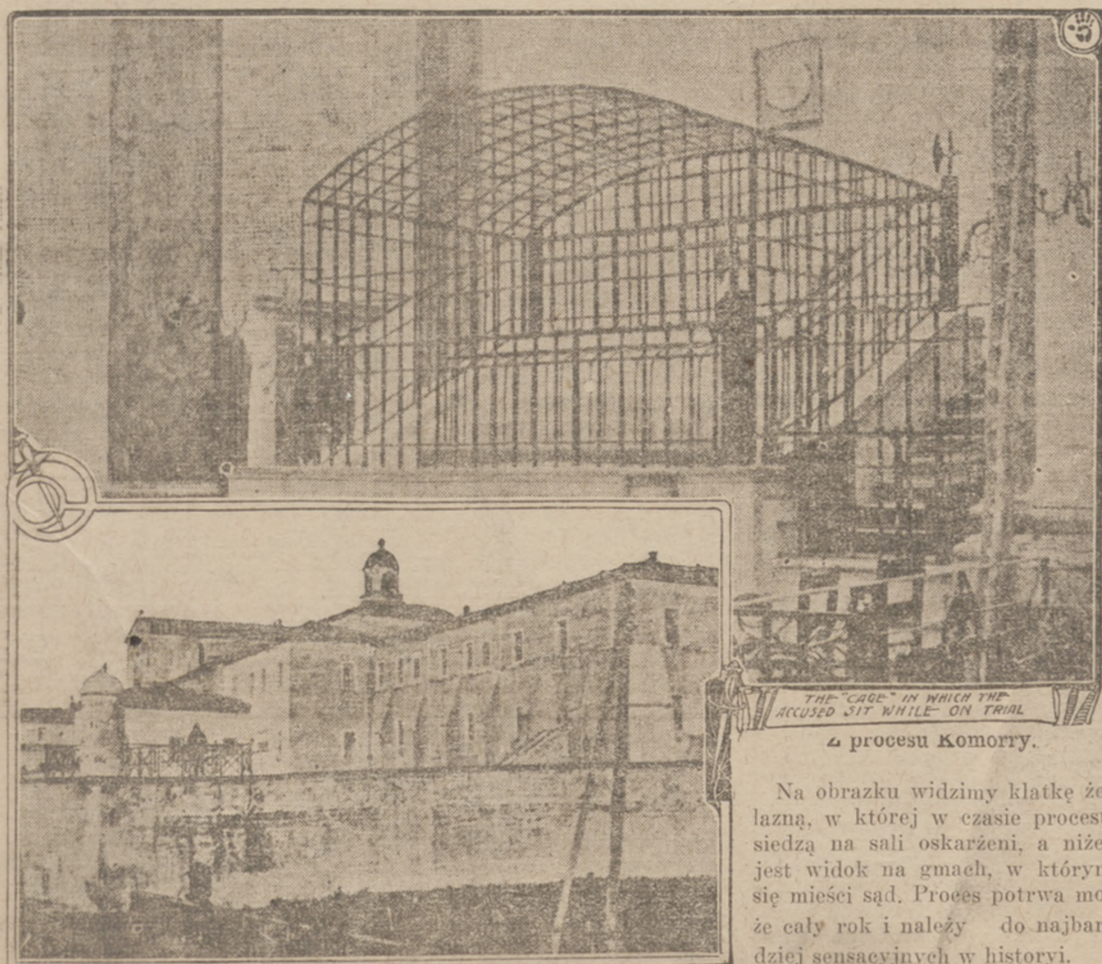
GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 13. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 30go Marca 1911 roku. Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Z procesu Komorry.

Na obrazku widzimy klatkę żelazną, w której w czasie procesu siedzą na sali oskarżeni, a niżej jest widok na gmach, w którym się mieści sąd. Proces potrwa może cały rok i należy do najbardziej sensacyjnych w historyi.

Z CAŁEGO SWIATA.

Z powodu zawieruchy w Meksyku. — Nieco o przeszłości tego kraju. — Równouprawnienie kobiet w Austryi. — Groźne wieści z Marokka.

Z nad granicy Meksyku nadchodzą wieści coraz to więcej niepokojące, a interwencya Stanów Zjednoczonych staje się niemal z każdym dniem coraz prawdopodobniejszą.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć tu w głównych zarysach dzieje kraju, które może już wkrótce w nowy wejdą okres.

Meksyk! Mimowoli stają w pamięci obrazy czarujące jakie Prescott nakreślił o podboju Meksyku przez Korteza w 1519 roku. Mimowoli przypominają się utopie Napoleona III, by wytworzyć tam wielką monarchię łacińską. Smutnie skończyły się wysiłki Napoleona. "Monarcha" Maksymilian został rozstrzelany, a losy jego żony Anny Karoliny, rozczulały przez długi czas czytelników gazet, przypominając uśmiechy smutne Ofelii.

W 1811 roku zaczynają się pierwsze podrygi rewolucyjne w Meksyku, by się wyzwolić od Hiszpanii. Na czele ruchu staje Hidalgo, proboszcz z Dolores. Proboszczem również był Morelos, jeden z późniejszych bohaterów rewolucyjnych. Proboszcze jednak niczego nie zdziałali. Dopiero gdy generałowie i dowódcy wojsk stanęli na czele rewolucyi, Meksyk uzyskał niepodległość w dziesięć lat po pierwszych próbach wyzwolenia.

Przez długi czas można było stawiać zapytanie: poco meksykowi niepodległość? Od 1821 do 1857 Meksyk sześć razy zmieniał formę rządów i opustoszał po 250 rewolucyach. Wogóle, gdy mowa jest o Ameryce łacińskiej, trzeba sobie w pamięci urządzić specyalną szufladkę dla rewolucyi, którym końca tam niema.

Kraj, który robi rewolucyę, lubi też bankructwa i układy z wierzycielami. Tych Meksyk miał także sporo. Na szczęście dla kraju nie mógł on przejść na licytacyę anekcyjną, bo Stany Zjednoczone czuwały. Przypominamy tylko doktrynę Monroego, według której Stany Zjednoczone na początku ubiegłego stulecia zamknęły państwom europejskim możność zdobywania kolonii na "kontynencie całej Ameryki". Za to same Stany oderwały Meksykowi z górą 1,600,000 kilom. kw., bo oderwały mu Texas i ziemie kalifornijskie.

Dziś Meksyk zajmuje blisko 2 miliony kilom. kw., ma 15 milionów ludności i konstytucyę "demokratyczną, reprezentacyjną oraz federalistyczną." W Meksyku bowiem jest 30 "wolnych" Stanów (liczących terytorya), z których każdy ma dwie Izby, a wszystkie razem mają dwuizbowy parlament centralny. W konstytucyi meksykańskiej stoi czarno na białem, że "wszyscy ludzie rodzą się "wolnymi", co jednak trudno zastosować do Meksykańczyków, którzy są niewolnikami namiętności robienia rewolucyi.

Po dramacie Maksymiliana, wypłynął wreszcie generał-rewolucyjny ma się rozumieć — Porfirio Diaz, który od 1876 roku z małemi przerwami jest prezydentem "Stanów meksykańskich". Póki Diaz umiał być dyktatorem, był on w stanie zaprowadzić ład w kraju, który spotężniał ekonomicznie. Diaz uporządkował finanse, zaczynając, rozumie się, od układów z wierzycielami, wyrobił krajowi kredyt względnie tani, bo na 4 i 5 i pół procent, a przedewszystkiem ściągnął do kraju olbrzymie kapitały amerykańskie, przy pomocy których Stany meksykańskie pokryły się siecią dróg żelaznych, rozwinęły swe górnictwo, zorganizowały przemysł wzmocniły produkcyę rolniczą. Przez jakiś czas zdawało się, że Meksyk jest wyjątkiem w amerykańskiej anarchii łacińskiej.

Ale Diaz jest dziś starcem, nadto ciężko chorym. Zabrakło krajowi oka przenikliwego i ręki żelaznej dyktatora. Przedtem dawny społeczno ekonomiczny radykalizm, który liczył na dobrą naturę ludzką, zlał się dziś z demagogią nacyonalistyczną, szerzącą ślepą zawiść do czynnika zagranicznego, bez którego jednak rozwój Meksyku byłby i jest do dziś dnia niemożliwy.

W 1908 roku zaczęły się pierwsze początki nowej anarchii przez rokosz w Stanie Coahuila, ale Diaz stłumił je w zarodku, nie cofając się przed żądaniem pomocy od Stanów Zjednoczonych. Dziś Diaz jest obłożnie chory! Stany Zjednoczone same, z własnej inicyatywy, przygotowują się zatem do interwencyi zbrojnej przeciw rokoszowi, zagrażającemu miliardom amerykańskiego mienia, życiu setek obywateli ze Stanów oraz samemu bytowi Meksyku jako siedliska rodzącego się życia cywilizacyjnego.

Przez chwilę zdawało się, że łacińska Ameryka zrozumiała znaczenie obrony, jaką jej dają Stany Zjednoczone swą siłą i swem stałem postanowieniem przestrzegania doktryny Monroego. Zorganizowana w 1884 r. z inicyatywy Blaine'a, sekretarza stanu prezydenta Garfield'a, "Unia międzynarodowa republik amerykańskich" ze swym "Biurem" w Washingtonie zapowiadała się bardzo dobrze i budziła wielkie nadzieje. Niestety: powtórzyło się niemal to, co ma miejsce z Unią krajów centralnej Ameryki, która narodziła się wszak w r. 1842, ale która do dziś dnia kąpie się w krwi niemal bratniej, przelewanej w nieustających wojnach i rokoszach.

Kraje Ameryki łacińskiej miały specyalne warunki rozwoju. Mniej tam grają rolę zagadnienia rasowe, aniżeli brak ciągłości w rozwoju. Wszak od XVII wieku Hiszpania i Portugalia stawiały przeszkody kolonizacyi i emigracyi do swych kolonii. Zbyt wcześniej zaczęła się polityka kolonialna Europy łacińskiej. To też dzisiejsze republiki łacińskie w Ameryce przedstawiają coś anormalnego.

Czy dojdzie do wkroczenia wojska amerykańskiego do Meksyku — trudno dziś przewidzieć. To tylko pewne, że Stany Zjednoczone będą miały wolne ręce. Doktryna Monroego jakkolwiek nigdy nie została uznaną przez państwa europejskie, będzie jednak przez nie uszanowana.

* * *

Komisya konstytucyjna izby poselskiej, parlamentu austryackiego powzięła uchwałę, która — jak na zacofaną Austryę — jest i wielce demokratyczna i wolnomyślna. Oto zaproponowała zreformowanie ustawy o stowarzyszeniach. Do tej pory kobietom w Austryi nie wolno należeć do stowarzyszeń politycznych. Komisya konstytucyjna domaga się cofnięcia tego zakazu.

Świat kobiecy austryacki, interesujący się życiem politycznem i publicznem, podjął zabiegi, by nakłonić parlament do zaakceptowania uchwały komisyi.

"Powszechne stowarzyszenie kobiet austryackich" z siedzibą w Wiedniu przesłało izbie poselskiej petycyę, poświęconą temu przedmiotowi.

W owej petycyi "Stowarzyszenie kobiet" przypomniało, że już w dniu 20 czerwca 1907 r. wręczyło petycyę, proszącą parlament o przypuszczenie kobiet do stowarzyszeń politycznych. Upłynęło wprawdzie trzy lata, lecz jakby w chęci odszkodowania kobiet za ową zwlokę, komisya konstytucyjna uchwaliła jednomyślnie dopuścić kobiety do stowarzyszeń politycznych. Należy się spodziewać, iż pełna izba zatwierdzi tę uchwałę.

Nieznaczna ilość kobiet, pod naciskiem zmian ekonomicznych, zniewolona zarabiać sama na życie, musi osobiście bronić samodzielnie własnych interesów. Tymczasem nie umieją sprostać owemu zadaniu, ponieważ im brakuje najlepszego środka, z którego pomocą można poznawać i rozumieć zdarzenia oraz ich powinowactwo wzajemne. Tym środkiem jest wyzyskanie polityczne. Jak mogą działać na rzecz swoich interesów w swoich związkach i stowarzyszeniach, gdy nie wolno im uprawiać polityki w owych korporacyach? Nic bardziej nie powstrzymuje szkodliwie rozwoju, idącego naprzód, nic nie zagraża ludowi większą stagnacyą i wstecznistwem, jak fakt, iż część tego ludu musi pozostawać w ciemnocie i skutkiem owej ciemnoty powstrzymuje w pochodzie naprzód część drugą — światlejszą. Obecnie mężczyzn w rozwoju cywilizacyjnym wstrzymują kobiety i będą powstrzymywały dopóty, dopóki nie potrafią zrozumieć ważności wypadków życia publicznego i znaczenia prawodawstwa dla dobra ogółu, jak i dla doli, tudzież niedoli jednostki.

Należy więc do najpilniejszych zadań społecznych przekształcenie kobiety z członka społeczeństwa, opóźniającego postęp, na żywioł, który bierze udział w pracy około dobra publicznego. Wszystko to można osiągnąć częściowo z pomocą wciągnięcia kobiety do życia stowarzyszeniowego politycznego.

Będzie to szkoła przygotowawcza kobiety, umożliwiająca jej nabycie wyszkolenia, potrzebnego do udziału w życiu publicznem, do wykonywania prawa wyborczego politycznego i gminnego. Nie ulega bowiem wątpliwości — pisze petycya, — że i Austrya pójdzie z czasem śladem państw, które dały kobietom powyższe prawa wyborcze. Jest to tem pewniejsze, że w Austryi kobiety już dzisiaj posiadają czynne prawo wyborcze do niektórych sejmów krajowych, lecz mogą głosować tylko przez pełnomocników. Gdy przyjdzie chwila, w której kobieta pójdzie do urny jako wyborca, to musi ta ostatnia umieć zdziałać coś dobrego dla ogółu. Musi znać już poprzednio życie polityczne, musi zgłębić owe działy prawodawstwa w których jest specyalnie powołaną do współpracownictwa.

Zdaje się, że izba poselska przychyli się do zdania komisyi konstytucyjnej. Poseł wszechniemiecki Rafał Pacher poszedł o krok dalej, postawił wniosek, aby w ministeryum spraw wewnętrznych utworzono — na wzór innych rad przybocznych — radę przyboczną kobiecą. Ta instytucya miałaby prawo i obowiązek wypowiadania swojej opinii wszędzie tam, gdzie reformach prawodawczych i administracyjnych rozchodziłoby się o interesy społeczne, materyalne, moralne i hygieniczne kobiet oraz dzieci.

Projekt świetny! Ma też widoki powodzenia. Warto stwierdzić, iż poseł Rafał Pacher od młodości był i jest tylko zawodowym dziennikarzem. Zna więc życie i ma ducha inicyatywy.

* * *

Gdyby kto jeszcze wierzył, że zjazd Poczdamski, nagła zmiana gabinetu francuskiego i gwałtowne wystąpienie Niemiec przeciw legionom cudzoziemskim we Francyi — to przypadkowy zbieg okoliczności, to oddawna przygotowywane wzburzenia w Marokku oraz dziwnie jednoczesny przyjazd kanonierki niemieckiej do Casablanca musiałby otworzyć oczy nawet najbardziej skłonnych do upatrywania dobrej wiary w polityce berlińskiej, że mamy przed oczyma łańcuch wydarzeń wiążących się logicznie w jedną całość dopiero wtedy, gdy przypuścimy tutaj inicyatywę zapowiadanej przez Kiderlen Wachtera "energicznej polityki" zewnętrznej.

Niemcy już raz zdołały przerazić Francyę w sprawach Marokka. Było to wtedy, gdy ministr. spraw zewnętrznych Francyi był Delcassé. Sądzono też zapewne w Berlinie, że taktyka z przed lat sześciu powiedzie się równie dobrze teraz, gdy ministrem był umiarkowany, lękliwy, a jak tego dowodziły liczne i ostre krytyki 'Tempsa' — niezbyt zabiegliwy Pichon.

Stało się jednak inaczej. Wobec grożących powstań w Marokku, wobec aroganckiego tonu prasy — urzędowej i nieurzędowej — w Niemczech, wobec zachwiania się sprawy autonomii Alzacyi i Lotaryngii, wobec wdzierania się Niemiec w sprawy Persyi, wobec niedołęstwa polityki angielskiej i francuskiej w Turcyi, gdzie niedawno zaledwie rozpoczęto odpowiednie kroki co do udziału kapitałów angielskich i francuskich w budowie kolei bagdadzkiej, dowreszcie sprawy legionów, we Francyi zrozumiano, że nie czas już na bierność w polityce zagranicznej — i w nowem ministeryum Francyi nie mogło już zabraknąć Delcassego.

Jak się teraz okazuje "Temps" narzekając oddawna na strasznie powolny przebieg rokowań o pożyczkę marokańską z posłami Mulaj-Hafida miał, jak teraz pisze, zupełną słuszność. Francya powinna była wspomagać Mulaj-Hafida finansowo i militarnie, miała zbyt słabe oddziały wojsk w Szani i zbyt słabą misyę wojskową w Fezie. Mangin, dowódca i inspektor uczonych na modłę francuską wojsk Mulaj-Hafida wskutek niedostateczności środków nie mógł wyćwiczyć takiej ilości żołnierzy marokańskich któraby stała się teraz wystarczającą na pokonanie powstania szczepów berberyjskich które zbuntowały się przeciw Mulaj-Hafidowi, zarzucając mu służbę Francyi i przez to zdradę Proroka.

Mangin na odparcie zbuntowanych plemion posiada pod Fezem zaledwie dwa oddziały po 1,500 żołnierzy w każdym i nie uważał za możliwe rozpoczynać z tak szczupłemi siłami ataku przeciw zbuntowanym. Jednakże wyszedł z Fezu i osłania miasto. Gdyby zatem sprawdziła się pogłoska, że go zamordowano, musiałoby się to wydarzyć w jego własnym obozie, co byłoby możliwem tylko chyba w razie przejścia jego oddziałów na stronę wrogów dzisiejszego sułtana.

Ale nawet w razie niesprawdzenia się pogłoski, położenie Mulaj-Hafida jest bardzo groźne. Fez wydaje się zupełnie otoczonym. Komunikacya zarówno z Tangerem jak i Batatem przerwana. Jeszcze dnia 2 marca obrabowano na drodze z Tangeru kuryerów niemieckiego, angielskiego i francuskiego. Nikt nie opuszcza Fezu, gdzie nie odbył się jarmark tygodniowy i gdzie już się daje odczuwać brak zapasów żywności. Wszystkie bramy miasta są zamknięte i strzeżone. Po szóstej po południu nie wolno mieszkańcom pokazywać się na ulicach.

Istnieje projekt uzbrojenia 2 fortów w mieście. Donosi o tem "Loakl Anzeiger", zaznaczając zarazem o rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich przeciwko kalifowi Glani. Wszystkie plemiona na północ od Fezu powstały przeciw Machzenowi, oburzając się na cudzoziemskie tendencye Mulaj Hafida. Plemiona te już dawno gwałtownie zakupywały broń. Wartoby było zbadać, kto im tej broni tak chętnie i licznie dostarczał.

Jest to zapewne nowy, "przypadkowy zbieg okoliczności" — jak nieomieszkają znowu zapewnić o tem gazety niemieckie...

Telegramy Zagraniczne.

CHINY USTĘPUJĄ OSTATECZNIE.

PEKIN. — Rząd chiński zapewnił ambasadora rosyjskiego Korostowicza, iż przed wtorkiem, tak jak domagała się Rosya, da odpowiedź na rosyjską notę. Poważ Chiny czują się słabe, przeto ustąpią zupełnie Rosyi mimo, że Japonia wyraża im swą życzliwość.

W szczerość przyrzeczeń Chin nie wierzą. Rosyanie wcale i wiedzą, że tylko wtedy mogą mieć z nich korzyść, gdy siłą zmuszą Chiny do uległości. Inaczej skończy się na koncesyach "papierowych."

Pisma chińskie obwiniają Anglię, iż dała pierwsze hasło do grabieży, a teraz idzie Rosya, wkrótce zaś należy się spodziewać takiej samej akcyi ze strony Francyi i Japonii.

Donoszą tu z Harbina, że rosyjska kolej odmówiła przewozu znacznej liczby broni i amunicyi, przeznaczonej armii chińskiej. Podobno, gdyby Rosya zabrała północną Mandżuryę, Japonia w tej chwili sięgnie po południową jej część.

Chiny w każdym razie niepewne.

W Pekińskiej Daily News pojawił się artykuł, że rząd chiński nie myśli ustępować zachciankom różnych mocarstw i rezygnować na ich korzyść ze swych praw narodowych. Jutro zobaczymy, co w tem prawdy.

NOWY GABINET WE WŁOSZECH.

RZYM. — Dotychczas jeszcze nie obsadzono oficyalnie gabinetu, ale przypuszczenia nasuwają taki jego skład:

Premier i minister spraw wewnętrznych Giovanni Giolitti; rolnictwo obejmie Bissolati, przywódca socyalistów w parlamencie; tekę robót publicznych, Sacchi; oświaty, Signor Credare; finansów, Faota; marynarki, admirał Cattolira; wojny, gen. Spingardi; spraw zagranicznych, Markiz A. di San Giulano; sprawiedliwości, Finocchiaro; skarbu, Abignente; poczty i telegrafów Baccelli.

Pięciu z tych ministrów zasiadało w poprzednim gabinecie.



Zmiana naczelnego wodza.
Dotychczasowego głównodowodzącego armią na meksykańskiem pograniczu, generała Williama H. Carter, ma niebawem zastąpić generał-major Arthur Murray.

Telegramy Zagraniczne.

PRZESILENIE POLITYCZNE W AUSTRYI.

WIEDEŃ. — Stosunki pomiędzy niemieckim związkiem narodowym, a gabinetem bar. Bienertha, są obecnie nader naprężone; dowodem tego posiedzenie przywódców klubów, w którem uczestniczył premier.

Przedmiotem obrad była pożyczka, jaką rząd chce zaciągnąć, na nowe zbrojenia. Przywódcy Niemców oświadczyli, że zezwolą oni tylko na zaciągnięcie pożyczki w sumie $50,000,000 koron, zamiast 75,000,000 koron, jakiej rząd się domaga.

Po oświadczeniu tem zabrał głos premier bar. Bienerth.

W mowie swej podniósł on, że oświadczenie to Niemców jest nader ważne, gdyż stronnictwo, które było dotąd podporą rządu, przechodzi do opozycyi; stosownie też do tego zastosowuje on swoją politykę. Co do ministeryum, zaznaczył premier, to nie myśli ono wcale ustąpić, gdyż oprze się na innych stronnictwach.

Całe to zajście wywołało w kołach politycznych wielkie wrażenie i zdaje się, że gabinet oprze się na Słowianach i umiarkowanych stronnictwach niemieckich.

O ALZACYĘ I LOTARYNGIĘ.

BERLIN. — Posłowie konserwatywni zainterpelowali w sejmie rząd, by podał przyczyny, dla jakich zgadza się na nadanie samorządu Alzacyi i Lotaryngii i chce, by obie te prowincye przyłączono jako osobne państwo do związku rzeszy.

Poseł Heydebrandt, zabrawszy głos w tej sprawie, dowodził, że Prusy osłabiają przez to siebie, gdyż pozbywają się kontroli nad temi prowincyami, za które krew przelewały.

Kanclerz Bethmann-Hollweg, w odpowiedzi na to, oświadczył, że jest zatem, by nadano obu tem prowincyom samorząd i obstaje przytem, by miały one swe zastępstwo w radzie związkowej.

Prowincye te — dowodzi kanclerz — zdobyte zostały po to, by w razie wojny z Francyą, przed czem niech Bóg strzeże, służyły za szaniec przeciw Francyi. Rozwój więc obu tych prowincyi leży w interesie całego państwa; przez należenie zaś do związku rzeszy, kraje te staną się wierne cesarstwu niemieckiemu. Co do osłabienia wpływu Prus w radzie związkowej, o tem mowy nawet niema; Prusy zdobyły sobie tam wpływ swymi czynami i poświęceniem i nikt im tego też nie zaprzecza.

Wywody kanclerza uspokoiły konserwatystów.

TAJEMNICZY SAMOJAZD I ZABITE DZIECKO.

PARYŻ. — Miasto nasze ma nową sensacyę, kto wie czy nie równającą się zabójstwu Steinheila choć tym razem nie chodzi o śmierć dość znanego malarza, lecz o śmierć nowonarodzonego dziecka, śmierć wśród jedynych w swoim rodzaju okolicznościach.

Kilka dni temu o świcie, przy ulicy Conti, nad brzegiem Sekwany w Paryżu, zatrzymał się jakiś tajemniczy samochód. Kilku świadków widziało w samochodzie leżącą kobietę która jęczała i nad którą pochyliła się druga kobieta.

Dwóch mężczyzn, silnie zdenerwowanych, niespokojnych, stało koło samochodu, usuwając ciekawych.

Jeden ze świadków tej sceny zapewnia, że jęcząca kobieta nie była ranną, ale rodziła dziecko!

A w kilka godzin później, znaleziono na drodze, po której biegł samochód, jeszcze ciepłego trupa nowonarodzonego dziecka.

Związek pomiędzy sceną, dojrzaną przez świadków w samochodzie, a trupem dziecka, nie ulega wątpliwości. Policya jednak napróżno poszukuje tajemniczego samochodu.

Więc "Matin" ofiaruje 1,000 franków nagrody za wiadomość o nim, oraz przytacza opowiadanie jednego ze świadków, którzy widzieli tajemniczą, jęczącą kobietę.

— Samochód — opowiada świadek — był nowy i zbytkowny. Był to powóz otwarty, rodzaj faetonu samochodowego, pomalowany na zielono, nosił na radjatorze lśniący monogram. Z osób, znajdujących się w samochodzie poznałbym co najmniej dwie: chorą kobietę i podtrzymującego ją mężczyznę. Kiedy samochód przechodził przedemną, mężczyzna siedzący przy korbie, zarówno jak siedzący w tyle, odwrócili się. Pierwszy ubrany był w płaszcz podróżny z grubego płótna, koloru ciemnego. Miał na głowie czapkę angielską. Drugi nieco niższy, nosił również długi płaszcz, ale szary i czapeczkę. Lewą ręką podtrzymywał młodą kobietę, której włosy blond były rozpuszczone. Kobieta zdawała się dogorywać.

— Oto kobieta, która jest bardziej umarła niż żywa — powiedziałem sobie — a ponieważ samochód zwalniał biegu, skręcając w ulicę Dauphine, więc przyspieszyłem kroku, chcąc go dogonić. Chciałem im poradzić, żeby zawieźli chorą do kobiecego szpitala. Ale samochód pojechał szybciej i ja dojrzałem jeszcze kapelusz kobiety, strojny w czerwone kwiaty. Tuż przed nią stała, albo pochylała się druga kobieta w czarnym kapeluszu...

Co do znalezionego trupa dziecka, to niema wątpliwości, że ono urodziło się tylko co przed jego znalezieniem — i było jeszcze ciepłe...

OKRUCIEŃSTWA W WOJSKU NIEMIECKIEM.

PARYŻ. — Pomiędzy Niemcami a Francyą trwa "wojna moralna."

Niemcy urzędowe i dziennikarskie, polegając na odosobnionym wypadku opuszczenia przez oddział francuskiej legii cudzoziemskiej jednego z żołnierzy Weisrocka, osłabionego w marszu, i dodając do tego faktu mnóstwo oszczerstw i świadomych kłamstw, wytoczyły przeciwko tej legii ostrą, prowokującą kampanię, która roznamiętniła całą Francyę.

W tej kampanii szczególniej aroganckо brzmią w ustach prusaków oskarżenia legii o czyny, które oburzają świat cywilizowany.

Ponieważ te słowa wypowiedział niemiecki minister wojny, powtórzyła zaś za nim urzędowa "Nord Allgemeine Zeitung", więc to przebrało miarę cierpliwości dzienników francuskich które bez ogródek dają do zrozumienia, że kto jak kto, ale Niemcy nie mają prawa wspominać o złem traktowaniu żołnierzy, mając pod tym względem liczne przykłady we własnej armii, przykłady o wiele przenoszące nieludzkość, o co oskarżają legię francuską.

Sprawa nabiera niemałej pikateryi wskutek jednoczesnych w "Reichstagu" niemieckim rewelacyi o okrucieństwach w wojsku niemieckim, gdyż te rewelacye nie opierają się już na kłamliwych oszczerstwach, jak miotane w legię francuską, lecz na danych urzędowych, których ukryć było niepodobieństwem.

Dzienniki niemieckie załatwiają się z tą sprawą pospiesznie, lub wręcz ją ukrywają. Tymczasem poszukajmy faktów, opowiedzianych w parlamencie Rzeszy przez posła socyalistycznego Schneppflina.

Poseł mówił o szczególnie okrutnem traktowaniu żołnierzy w oddziałach ułanów saskich.

Podoficer 5 kompanii pułku artyleryi gwardyi — mówił Schoepplin — kazał żołnierzom wstać o świcie w przerażający mróz i znęcał się nad nim w sposób niesłychany.

Kazał naprzykład powiesić na rusztowaniu jednego z żołnierzy głową na dół, póki ten, goniąc resztką sił, spadł i ciężko się zranił.

Komisarz rządowy żądał dla tego podoficera trzech miesięcy więzienia, ale sąd wojenny oświadczył, że "ostatecznie kanonierzy to nie są dziewczyny" i zmniejszył karę do dwóch tygodni.

Inny przykład: Pewien porucznik wymierzał codziennie swoim podwładnym policzki i uderzenia szablą. Dostał za to dwa lata więzienia. "To dużo — mówił Schoepplin. — Dziwcie się panowie!"

Trzeci przykład:

Żołnierz wskutek okrutnego obchodzenia się z nim, dezertował. Wrócił do pułku, oświadczając, że musiał dezertować, bo męczono go bez litości. Podoficera, który się nad nim znęcał, skazano na sześć dni aresztu, żołnierza zaś na siedm miesięcy więzienia!

Czwarty przykład:

Podoficer, któremu później dowiedziono oszustw i szantażów, okazał się winnym złego obchodzenia się z żołnierzami w 264 wypadkach. Trzy lata więzienia — ale w tem również kara za nadużycie innego rodzaju.

Inny podoficer, który nie miał na sumieniu szantażów itp., wykpił się z podobnej sprawy sześciu tygodniami aresztu. Bo wina jego była bagatelną — dowiedziono mu znęcanie się nad podwładnymi w najohydniejszy sposób w... 292 wypadkach!...

"Czyż mam wam jeszcze opowiadać — mówił Schoeppflin — o innych okrucieństwach w Saksonii? Mamże mówić, czemu dobrzy ułani i husarzy pokryci są silnemi i żółtemi plamami? Te plamy pochodzą po prostu ze złego traktowania, którym żołnierze mają podlegać bez protestów."

A cóż na to minister wojny?

Oświadcza on, że "takie opisy, jakie robili tutaj niektórzy posłowie, utrzymując, że nasi żołnierze są traktowani jak psy, nie przyczyniają się do utrzymania pokoju i szkodzą dobru ojczyzny niemieckiej. Takie opisy mogą wywołać opinię, zwłaszcza zagranicą, że armia niemiecka nie jest już tak gotową, ani tak silną jak w roku 1870, ale że to banda zupełnie zdezorganizowana".

I tyle.

O żadnem śledztwie, o żadnych środkach, któreby zapobiegły podobnym wybrykom w przyszłości, ani słowa.

I taki naród ośmiela się zarzucać Francuzom "brak cywilizacyi" w traktowaniu żołnierzy!"

BALONEM STEROWYM DO AMERYKI.

PARYŻ. — Tutejszy "Journal" donosi o nowej próbie przelotu balonem sterowym przez Atlantyk do Ameryki.

Towarzystwo niemieckie, które urządza tę wyprawę, powstało jeszcze w 1909 roku, na wystawie lotniczej we Frankfurcie. Inicyatywa należy do Niemca, Bruechera który, spotkawszy się na wystawie z doktorem de Fabrysem z Monachium, zorganizował razem z nim "Towarzystwo transatlantyckie ekspedycyi napowietrznej". Potrzebnych na ten cel pieniędzy dostarczyła znana firma szwajcarska, wyrabiająca czekoladę, "Suchard", pod warunkiem, że statek na którym odbędzie się podróż, zostanie nazwany mianem Suchard. Statek typu "Parsival" już zbudowano i nadano mu miano, liczy on 60 metrów długości, posiada 2 motory o sile sto koni każdy: szybkość statku wynosi 40 kilometrów na godzinę. Więc przy sprzyjających okolicznościach podróż z Europy do Ameryki będzie trwać 5 dni. Matką chrzestną Sucharda na uroczystości nadania mu miana, która odbyła się w Kielu, była żona księcia Henryka pruskiego.

Pierwsze próby wzlotów odbędą się na morzu Bałtyckiem, a następnie statek zostanie wyprawiony na wyspy Zielonego przylądka, skąd już rozpocznie swą podróż do Ameryki przez ocean Atlantycki, kierując się do wysp Antylskich.

Załogę statku podczas tej wyprawy będą stanowili: sam Brucher, doktór de Fabrys, chemik At, kapitan pruskiego korpusu lotniczego Friedlaender, kapitan Jerdan i inżynier Muller.

ZATOPIENIE 600 LUDZI I MIASTA.

PARYŻ. — Prasa tutejsza podaje za dziennikami arabskiemi opis strasznej katastrofy, jaka nawiedziła wielką karawanę pielgrzymów nad morzem Czerwonem, a jaka przypomina biblijne zatopienie egipcyan, ścigających lud Izraela.

Karawana ta, złożona z tysiąca osób powracała z Mekki drogą, wiodącą przez dolinę nadbrzeżną, leżącą prawie na jednym poziomie z morzem.

W nocy z dnia 7 na 8 lutego karawana zatrzymała się w miasteczku Karat al Maszmech w wilajecie asyrskim. Wobec zaś wielkich upałów, panujących w dzień w tych okolicach, wyruszono w dalszą drogę jeszcze przed wschodem słońca. Ale zaledwie zdołano ujść kilka kilometrów, kiedy usłyszano od strony morza głuchy grzmot i szum, wzmagający się szybko. Niebawem pielgrzymi, którzy przechodzili właśnie najniżej położoną kotlinę doliny, ujrzeli wspienione fale, z rykiem zalewające dolinę, ale zanim ochłonęli z pierwszego przestrachu i zdążyli pomyśleć o ratunku, fale zalały kotlinę, łamiąc po drodze samotne palmy i roztrącając zaniesione przez wiatry wzgórki piasku. Oszalały ze strachu na widok zbliżającej się śmierci tysiączny tłum, rzucił się do ucieczki, próbując dopaść pobliskich wzgórzy nie wielu jednak osobom to się udało, to też fale morza pochłonęły przeszło 600 osób.

Miasteczko Karat al Maszamach uległo zniszczeniu doszczętnemu. Mieszkańcy zginęli co do jednego. Oczom okolicznych mieszkańców, którzy na drugi dzień zbiegli się tłumnie na miejsce katastrofy, przedstawił się straszny widok zniszczenia: Na całej przestrzeni brzegu leżały trupy ludzkie, koni i wielbłądów, oraz resztki z budynków zniszczonego miasta.

Przyczyną katastrofy był raptowny cyklon na morzu Czerwonem, który wypędził fale na ląd. Wiadomość o katastrofie wywarła wielkie wrażenie w Jemenie i w Turcyi, skąd pochodzili nieszczęśliwi pielgrzymi.

WYSTAWA JUBILEUSZOWA W RZYMIE.

RZYM. — Wystawa ta otworzona w pięćdziesiątą rocznicę zjednoczenia Włoch, zaczyna już nabierać wyraźnych kształtów.

Będzie to właściwie kilka wystaw, z których każda dotyczy sztuki. A więc w Termach mieścić się będzie wystawa rzymsko-archeologiczna, poświęcona życiu, sztuce i obyczajom dawnych rzymian.

Druga, w zamku Anioła poświęcona będzie życiu cudzoziemców w Rzymie od najdawniejszych czasów aż do dnia dzisiejszego.

Dalej będą wystawy: etnograficzna i sztuki stosownej, międzynarodowa wystawa sztuki, oraz kilka jeszcze wystaw specyalnych.

Olbrzymia brama przeładowana figurami prowadzi na forum wystaw prowincyonalnych, niezmiernie ciekawych pałacyków, w których każda prowincya daje wyraz swej odrębności stylowej. Pałacyki te stoją nad sztucznem jeziorem, na którego środku stanie, jak wyspa, olbrzymi okręt, niosący na pokładzie świątynię starożytną. Tam będą się odbywały przedstawienia tragedyi i komedyi starożytnych. Obok świątyni stać będą restauracyę, w których będą podawać potrawy starorzymskie, według przepisów autentycznie starożytnej kuchni z epoki cezarów.

Międzynarodowa wystawa sztuki zajmie pagórkowatą przestrzeń dawnej góry winnic. Wre tam praca gorączkowa.

KRÓL WŁOSKI KONFERUJE Z SOCYALISTAMI.

RZYM, 23 marca. — Król Wiktor Emanuel, wezwał wczoraj do siebie przywódcę posłów socyalistycznych w parlamencie, posła Bissalati, i zapytał go o jego zapatrywanie, co do ostatniego przesilenia ministeryalnego. Monarcha żądał też wyjaśnień, czy socyaliści wzięliby udział w rządach i przyłączyliby się do rządowej większości.

Krok króla wywołał w całem państwie — sensacyę. Wiadomo bowiem powszechnie, że poseł Bissolati, podczas obrad w parlamencie w roku 1900, gdy socyaliści urządzili obstrukcyę, zawołał na głos: "śmierć królowi!" Konferencyi tej przywiązują nader ważne znaczenie polityczne. Bissolati, udał się do króla w siwem ubraniu, i przedstawiał prawdziwy typ proletaryusza. Narada trwała godzinę. Bissolati poinformował króla, że najlepiej będzie, gdy były premier Giolitti, utworzy nowy gabinet.

Poseł prosił także króla, by zezwolił na powszechne głosowanie i dawał mu wskazówki, co do niektórych reform. W pół godziny później udzielił król audyencyi Giolittiemu i polecił mu utworzenie nowego ministeryum.

PRZYROST LUDNOŚCI NA WĘGRZECH.

BUDAPESZT, Węgry. — Urzędowy cenzus Węgier wykazuje, że mają one 20,350,700 głów ludności. Wykazuje to za ostatnie dziesięciolecie przyrost 1,569,000 głów.

Wobec tego, że Austrya ma 28,567,894 ludzi, więc cała monarchia bez Bośni i Hercegowiny ma 48,918,598.

PODZIEMNY TELEGRAF BEZ DRUTU.

BERLIN. — Dwaj niemcy uczeni Dr. Leimbach i Dr. Loewy z powodzeniem obmyślili aparat do telegrafowania bez drutu z pod ziemi. Z głębokości 1,600 stóp w kopalni potażu przesyłali oni wcale dokładne depesze na zewnątrz. Wynalazek ten jest doniosłego znaczenia, gdyż z kopalni będzie się można komunikować ze światem zewnętrznym w razie jakiejś katastrofy.

WOJOWNICZY WACHMISTRZ.

BUDAPESZT, Węgry, 23 marca. — Niezwykłe zajście wydarzyło się tu w kasarni wojskowej.

Wachmistrz 7-go batalionu pionerów, wracając podpity do kasarni, wzbraniał się żołnierzowi stojącemu na warcie około bramy podać hasło. Żołnierz nie chciał go wobec tego wpuścić do budynku; wachmistrz upierał się przy swojem i żołnierz strzelił; kula atoli przeszła tylko przez płaszcz wachmistrza, i nie zraniła go wcale. Zirytowany tem wachmistrz, wbiegł mimo to do kasarni, a zbudziwszy w swojej kompanii rekruta, kazał mu się uzbroić, a wyprowadziwszy go do sieni, polecił mu strzelić do żołnierza stojącego na warcie. Rekrut strzelił i postrzelił śmiertelnie swego kolegę. Wachmistrza uwięziono. Rannego zaś żołnierza przewieziono do szpitala.

BANDA POLUJĄCA NA EMIGRANTÓW AMERYKAŃSKICH.

ZAGRZEB, Kroacya, Austrya, 23 marca. — W lasach nad rzeką Kulpą, schwytano całą bandę rabusiów. Bandyci ci napadali na emigrantów powracających z Ameryki, a po zamordowaniu, obrabowywali ich doszczętnie. Skonstatowano dotąd trzy takie wypadki.

Z TAJEMNIC CAMORRY.

VITERBO, Włochy. — Gennaro Abbatemagio, były członek Camorry, stawał onegdaj jako świadek przeciw swym 36 byłym towarzyszom, składając w sądzie obciążające ich zeznania.

Wezwany do zeznań wstał Abbatemagio śmiało i donośnym głosem przy pomocy dramatycznych giestów opowiadał swe dzieje. Zaczął od opisu Camorry, jej dziejów, jej ustroju i sposobów akcyi. Twierdził on, że zna wszystkie tajniki organizacyi, bo był jednym z jej najczynniejszych członków aż po rok 1907.

W zeznawaniach podawał szczegóły czynów dowódzcy organizacyi Luigiego Areny, z którym razem rozbijał i kradł i Givanniego Rapiego, który jako kasyer, przechowywał skradzione rzeczy.

Abbatemagio będzie zbadany, czy niema bzika, bo krok jego jest czynem odwagi i ryzyka tak wielkiego że chyba jest dopuszczalne u waryata. Na następnem posiedzeniu opowie Abbatemagio szczegóły zamordowania Cuoccola i żony jego.

Następnie zeznawali Gennaro Ibelli i Luigi Arena. Ibelli zaprzeczył wszystkim sobie zrobionym zarutom. To samo czynił i Arezna, oświadczając, iż zeznania Abbatemagia są fałszywe i zupełnie zmyślone.

REGULOWANIE KWESTYI EMIGRACYJNEJ.

BUDAPESZT. — Hrabia Khuen-Hederwary, węgierski premier i minister spraw wewnętrznych, przedłożył Izbie posłów projekt uregulowania wychodźtwa. Projekt ten załatwia sprawę w następujący sposób: Rząd ugodził się z syndykatem firm przewozowych tj. z firmami Hamburg-America, Lloyd, Holland-Am., Red Star i francuskiemi liniami, iż do 1920 roku mają przewozić międzypokładem ludzi po cenie 125 koron, tj. $25.00.

Także i linia Cunarda ma dostać od syndykatu pewien procent ludzi, by w ten sposób uniknąć walk przewozowych linii.

CESARZ WILHELM ODWIEDZA CESARZA AUSTRYACKIEGO.

WIEDEŃ. — Cesarz Wilhelm, cesarzowa Augusta Wiktorya i inni członkowie rodziny cesarskiej, którzy jechali na wyspę Kofru, wstąpili do Wiednia i odwiedzili sędziwego Franciszka Józefa w jego rezydencyi w Schoenbrunie.

W pewnych kołach upatrują w tem pewną misyę dyplomatyczną ale tak nie jest, gdyż jest to zwyczajem, iż w drodze do Kofru, zawsze odwiedzają członkowie rodziny Hohenzollernów sędziwego "sprzymierzeńca".

Ku czci Wilhelma wydano wspaniałe przyjęcie, a na pożegnanie odbędzie się wspaniały bankiet.

GABINET MEKSYKAŃSKI ZREZYGNOWAŁ.

MEKSYK. — Cały gabinet podał się do dymisyi. Prezydent Diaz nie przyjął jeszcze rezygnacyi.

Ministrowie domagają się od Diaza reform; Diaz nie przystał na tę propozycyę i postanowił utworzyć nowy gabinet, złożony z młodszych ludzi.

Kursują tu rozmaite pogłoski, co do przyczyny rezygnacyi gabinetu.

Zausznicy Diaza twierdzą, że ministrowie ustąpili dla tego, ponieważ nie cieszą się popularnością i są już w wieku podeszłym.

STOŁYPIN I CAR.

PETERSBURG. — Premier Stołypin, który w z. poniedziałek podał swoją rezygnacyę, ogłasza obecnie, że pozostaje na swem stanowisku na życzenie cara.

Car ukazem wydanym onegdaj usunął członków Rady państwa: Trepowa i Durnowa, od uczestniczenia w obradach tej Rady, aż do 1-go stycznia 1912.

Stołypin postawił za warunek, że pozostanie nadal na swem stanowisku, jeżeli obaj ci reakcyoniści będą usunięci.

Ponadto wydał car dekret, którym nakaże także przerwę trzydniową w obradach: Dumy i Rady Państwa. Także i inni członkowie Rady państwa, którzy są przeciwni Stołypinowi, zostaną usunięci.

Jeżeli Duma nie zgodzi się na projekt zaprowadzenia ziemstw i samorządu w dziewięciu guberniach zachodnich, to car osobnym dekretem to zarządzi. Car wobec tego ma nieograniczone zaufanie do Stołypina i rozpędzi nawet Dumę i Radę państwa, skoro okaże się tego potrzeba.

Głupiec i mądry.

Pewien głupiec naśmiewał się z uczonego, że ten posiada zbyt wielkie uszy.

— Prawda, — odpowiada uczony — jak na człowieka, wielkie mam uszy, ale ty, jak na osła, posiadasz bardzo małe.

Telegramy z Ameryki.

ZBYTNIA POUFAŁOŚĆ ŻONY SPOWODOWAŁA PROCES O ROZWÓD.

SALEM, Ore. — Homer Davenport jest bardzo poważnym mężem i lubi on aby go szanowano. Dla utrzymania powagi większej w swej osobie, ożenił się zaś cztery lata temu. Ale trafił niezbyt pomyślnie, gdyż nowozaślubiona jego małżonka nie chciała wierzyć w jego powagę, a co więcej pozwalała sobie na wielką poufałość, gdyż w dwa miesiące po ślubie już zaczęła nazywać swego męża starym głupim osłem. Przez trzy lata znosił cierpliwy małżonek ten epitet kochającej połowicy, lecz ostatnio przyszedł do przekonania, iż dłużej nie wytrzyma i wytoczył proces o rozwód. Małżeństwo to ma troje dzieci.

POLAK NOŻOWNIKIEM.

NOWY YORK. — Detektywi ze stacyi policyjnej Tombs, uwięzili tu onegdaj Szczęsnego Bronowicza, 32 lat liczącego, zamieszkałego pnr. 2 przy ulicy Carlisle.

Bronowicz jest oskarżony o atak i poranienie niebezpieczne nożem swoich rodaków; sędzia odroczył przesłuchy do wtorku i dla uwięzionego ustanowił porękę w sumie $,5000.

Oskarżony podpiwszy sobie należycie w salunie przy ul. Washington, posprzeczał się z dwoma towarzyszami. Ze sprzeczki przeszło do bójki, podczas której B. wyjął nóż z kieszeni, i rzucił się na towarzyszów. Pierwszego, którego nazwisko nie jest dotąd stwierdzone, gdyż dogorywa w szpitalu, pchnął w brzuch tak silnie, że ten padł na ziemię bezprzytomny; drugiego zaś, Jana Marcina, zam. pnr. 2 również przy ulicy Carlisle pożgał i pokaleczył na lewem ramieniu i piersiach. Marcin, jakkolwiek chory, stawał dzisiaj w sądzie i opisał całe żajście.

Dla Marcina, wyznaczył sędzia porękę również w wysokości $100, i osadził go aż do jej złożenia w więzieniu, jako świadka.

Bronowicz pochodzi z Królestwa Polskiego; jest on weteranem z wojny rosyjsko-japońskiej i podczas oblężenia Portu Artura został ranny.

SUFRAŻYSTKI ODNOSZĄ W ILLINOIS ZWYCIĘSTWO.

SPRINGFIELD, Ill. — Sprawa nadania kobietom prawa głosowania będzie tutaj prawdopodobnie dla kobiet pomyślnie załatwiona, albowiem senat stanowy przyjął bil o nadaniu kobietom praw wyborczych i obecnie odnośny bil musi jeszcze przejść w Izbie niższej, gdzie podobno ma wszelkie widoki, a następnie trzeba będzie tylko podpisu gubernatora aby nowe prawo stało się obowiązującem.

W senacie za nadaniem kobietom praw wyborczych padło 31 głosów, pozostała mniejszość przeciw. Obecnie bil idzie pod obrady w izbie niższej.

Bil przyjęty w senacie stanu Illinois ma numer 39 i przed senatora Browna. Bil początkowo obejmował daleko idące przywileje na korzyść praw wyborczych dla kobiet, lecz został przejrzany i poprawiony, tak że w formie obecnej daje on kobietom prawo głosowania na wszystkie urzędy, z wyjątkiem tych, które utworzone zostały przez konstytucyę stanową. Aby nadać kobietom prawa głosowania i na urzędy konstytucyjne, to trzeba by najpierw przeprowadzić odpowiednie poprawki do konstytucyi.

Jedna z sufrażystek, a mianowicie panna Grim wyraziła się jak następuje: Dzień wczorajszy jest dniem wielkiego zwycięstwa dla kobiet. Tryumf nasz w senacie zdaje się być przepowiednią takiego zwycięstwa i w izbie niższej. Jesteśmy niemal pewne naszego zwycięstwa, jakkolwiek strzeżenia dołączone do bilu nie są dobre dla naszej sprawy, ale rozumiemy, że zdobywać należy stopniowo.

PLASTER ZA STRACONĄ MIŁOŚĆ ŻONY.

NEW YORK, N. Y. — Persiwal L. Harden uzyskał wyrok na $10,000 odszkodowania od Williama T. Hoopsa za zbałamucenie mu żony. Pani Harden porzuciła męża, a poszła żyć z Hoopsem. — Dwa razy miała się ona ponownie połączyć z mężem, lecz Hoops jak szatan kusiciel zawsze jej przeszkodził. W sądzie Hoops nazwał adwokata Hardena kłamcą, za co też będzie ukarany.

BIL O ODSZKODOWANIE DLA ROBOTNIKÓW PRZESZEDŁ.

SPRINGFIELD, Ill. — W senacie legislatury stanowej przeszedł wczoraj jednogłośnie bil regulujący odszkodowanie za śmierć czy okaleczenie robotnika w fabryce, kopalni, lesie, kolei lub gdzieindziej. W razie przypadkowej śmierci robotnika podczas pracy, rodzina ma otrzymać po nim cztery razy tyle, ile ów robotnik zarabiał rocznie, lecz nie ma to być więcej nad $3,500 ani mniej niż $1,500.

Gdy robotnik odniesie okaleczenia, które go uczynią niezdolnym do pracy na zawsze, ma pobierać od $5 do $12 tygodniowego wsparcia, stosownie do zarobku, jaki pobierał będąc zdrowym. Bil także omawia system arbitacyjny w razie wypadku w fabryce.

STANOWE BIURO MAŁŻEŃSTW.

MADISON, Wis. — Poseł do legislatury stanowej Carl Hansen z Manitowoc przedstawił wczoraj oryginalny wniosek i żąda jego przeprowadzenia. Stare panny, liczące przeszło 25 lat życia mają płacił $5 rocznego podatku, a Stan ma założyć biuro małżeństw, które poszukiwać będzie mężów dla starych panien i wdów.

Specyalna komisya złożona z gubernatora, klerka legislatury i stanowego superintendenta dla wiadomości publicznej ma publikować broszurkę zawierającą podobizny kobiet, które poszukują mężów.

Panny przed $25 rokiem życia i wdowy nie mają płacić podatku, bo nie potrzebują pomocy biura matrymonialnego.

KATASTROFA W KOPALNI.

PITTSBURG, Pa. — W kopalni Hazel firmy Pittsburg and Buffalo Coal Co. w East Cannonsburg Pa. zdarzyła się katastrofa, wskutek której pięćdziesięciu górników straciło życie. Właśnie jechali do pracy, gdy nagle wagon wyskoczył z szyn, zwalił słupy podtrzymujące sklepienie i sufit przysypał wagon. W wagonie było 10 górników. Zatrzymano motor a inni górnicy pospieszyli na pomoc nieszczęśliwym braciom. Skałę usunięto, lecz wydobyto tylko zwłoki. Wszyscy zabici są cudzoziemcami z wyjątkiem jednego. Trzech z zabitych było żonatych i zwłoki ich zabrano do domów.

Podczas katastrofy pracowało w kopalni 800 górników. Oto lista zabitych:

David Donley, **Joseph Sandodiski**, Joseph Sager, **Michael Loboski, George Loboski**, William Migish, Sarrie Sape, Tony Jarriss, William Standon.

NIE WOLNO PIĆ WÓDKI I PIWA NA TRAMWAJACH, POCIĄGACH, KOLEJACH GÓRNYCH ITP.

SPRINGFIELD, Ill. — W obu izbach legislatury stanowej przeszedł bil — zabraniający stanowczo pasażerom jadącym tramwajami, pociągami parowymi lub kolejami górnymi, tunelowymi itp. picia trunków rozpalających jakichkolwiek. Wyjątek tylko stanowią wagony jadalne, gdzie pasażerowie mogą kupić gorzałki czy piwa. Kara pieniężna, więzienie — lub obie kary razem mogą spotkać przekraczającego ten rozkaz.

KOMEDYA SĄDOWA!

CINCINNATI. — Adwokaci Jerzego B. Coxa, wygrali we wszystkich tutejszych trzech sądach. Sąd bowiem obwodowy wydał zakaz sędziemu kryminalnemu Gormanowi, by nie wdrażał dochodzenia o krzywoprzysięstwo przeciw Coxowi. Zakaz ten zmierza ku temu, by uniemożliwić wszczęcie procesu, dopóki polecenie sądowe wydane sędziemu Huntowi, nie zostanie wykonane. Sędzia Hunt, ma poprzednio wydać orzeczenie, czy sędzia Gorman, nie pozostaje pod wpływem osób nieprzychylnych Coxowi, skutkiem czego jest stronniczy i dochodzenia przeciw oskarżonemu prowadzić by nie mógł.

Nie koniec atoli na tem zamieszaniu, sędzia bowiem Gorman oświadczył wyraźnie, że zakazu nie usłucha i śledztwo będzie prowadził dalej. W takim wypadku łatwo może się wydarzyć, że jeden sędzia zamknie drugiego do więzienia, za bagatelizowanie zarządzeń sądowych. Prokurator tymczasem, zaprzysiągł zeznanie, że sędziowie Swing i Smith, którzy wydali zakaz tymczasowy, pozostają pod wpływem Coxa i są w tej sprawie interesowani.

TAFT PRZEGLĄDA SPRAWĘ WALSHA.

WASHINGTON. — Prezydent Taft zaczął przeglądać sprawę Walsha i Morse'a, dwóch więźniów, którzy proszą o ułaskawienie. Prezydent spędzi kilka dni na czytaniu spraw.

Petycya, odpis zeznań i polecenia w sprawie zasądzonego bankiera Jana R. Walsha, obejmują blisko 6,000 stronic druku, czyli księgę o grubości półtory stopy.

W kołach rządowych uważają ułaskawienie bankierów za nieprawdopodobne, natomiast być może, że termin ich kary zostanie skrócony lub że wypuszczeni będą na wolność i ta zależeć będzie od ich zachowania się. W każdym razie przed wrześniem Walsh bez ułaskawienia nie opuści murów więzienia.







Z pogranicza meksykańskiego.

U samej góry widzimy regularne wojsko meksykańskie biwakujące w mieście Juarez. Niżej jest widok na wojsko amerykańskie w marszu a u samego dołu widzimy piechotę przygotowującą sobie sienniki na nocleg pod gołem niebem.

POŻYCZYŁ $5, WINIEN $150.

WASHINGTON, D. C. — Udano się z prośbą do prezydenta Tafta, aby położył koniec operacyom lichwiarzy pomiędzy urzędnikami w Washingtonie. Kongres ma też uregulować pożyczki na meble i pensyę w granicach terytoryum District of Columbia.

Lichwę uprawiają tu niektórzy urzędnicy, którzy od małych pożyczek biorą wprost kolosalne procenta. W pobliżu biur rządowych jest nadto około 50 agencyi, które na podobnych warunkach pożyczają pieniądze.

W tych dniach William Waple Jr., pracujący w biurze rytowników, przyznał się do fałszerstw, które popełnił jedynie dlatego, aby spłacić dług u towarzysza pracy zaciągnięty. Pożyczył on tylko $5.00, a teraz pożyczka ta właśnie przez bajecznie wysoki procent wynosi $150.00.

Śledztwo wykazało, że w biurze tem było 10 robotników, którzy tego rodzaju lichwę uprawiali. Brali oni najmniej 10 procent na tydzień od pożyczonych pieniędzy. Pięciu z tych robotników wydalono natychmiast, a inni czekają na przesłuchy i ewentualne wydalenie z pracy.

W innych biurach panują podobne stosunki.

MORDERCZY POŻAR W MILWAUKEE.

MILWAUKEE, Wis. — W fabryce kapeluszy,, spółki Middleton Manufacturing Co., mieszczącej się pnr. 354 przy ulicy Broadway, wybuchł pożar. Podczas ratunku tego gmachu przez straż ogniową, gdy 15 do 20 strażaków było na dachu, zawalił się, on i wszyscy z piątego piętra zlecieli aż do piwnicy.

Siedmiu strażaków zginęło na miejscu, a ósmy dogorywa; 12 — zaś jest — pokaleczonych.

Budynek spłonął doszczętnie; szkoda wynosi $100,000.

BRONI STARYCH KAWALERÓW.

NEW YORK, N. Y. — Doktór i pryczerka panna Anna Shaw miała ciekawy wykład na temat opodatkowania starych kawalerów. Oświadczyła się ona przeciw temu podatkowi, jaki zamierzają przeproawdzić w legislaturach kilku stanów i zawołała z zapałem:

— Co?... Chcecie opodatkować starych kawalerów?! Powinniście jeszcze tym biedakom wyznaczyć pewną dożywotnią pensyę za to, że się pozbawiają wielu rozkoszy małżeńskich i pędzą smutne życie. To są prawdziwe męczennicy! — Zdaniem pani Shaw, to i kobiety rodzące dzieci powinne otrzymywać pensyę od ogółu...

RABUNEK POCIĄGU.

COFFEYVILLE, Kans. — Sześciu zamaskowanych bandytów zatrzymało w z. sobotę o godzinie jedenastej przed północą pociąg osobowy nr. 104, spółki kolejowej St. Louis, Iron Mountain & Southern, w pośród stepu, o sześć mil stąd na południe i rozsadziło kasę w wagonie ekspresowym.

Zabrawszy pieniądze i kosztowności wartości $20,000, rabusie wskoczyli do dwóch automobili i uciekli w niewiadomym kierunku.

Szeryf, konstable i oddziały wyruszyli w pościg za zbrodniarzami.

Pociąg nr. 104 wyjechał ze stacyi Little Rock, o godzinie 8:30 wieczorem i zdążał do Kansas City. Składał on się z wozów: pakunkowego, ekspresowego, salonowego, zwykłego sypialnego, jadalnego i dla palaczy. Spóźnił on się znacznie, gdyż dotarł do stacyi w Lenapah, Okla., o godzinie 10:30, to jest o pół godziny później, jak zwykle.

Zaledwie pociąg wyjechał ze stacyi, maszynista Lynch, prowadzący lokomotywę usłyszał głos ostry poza sobą: "Ręce do góry!"

Zwróciwszy głowę w kierunku głosu, ujrzał zamaskowanego człowieka siedzącego na tendrze, jak wymierzył do niego rewolwer.

"Chcę pojechać z panem kawałek" — odezwał się nieznajomy. "Jedź prędzej!"

Maszynista puścił więcej pary i pociąg ruszył raźniej naprzód. O jakich cztery mile od Lenapah, gdy pociąg znalazł się wśród stepu zamaskowany bandyta kazał mu zatrzymać pociąg w pobliżu wąwozu, w którym rosła kupka drzew.

Pięciu mężczyzn wyskoczyło naraz stamtąd i ustawiwszy się obok pociągu, dało kilkanaście strzałów w powietrze. Następnie, dwóch bandytów stanęło na straży, by żaden z podróżnych nie uciekł, a czterech — udało się na maszynę, skąd zabrali maszynistę i palacza i zamknęli ich w wagonie salonowym.

Godzinę blisko manipulowali bandyci około kasy w wagonie ekspresowym; podłożyli wreszcie nitrogliceryny i rozsadzili ją, tak, że rozleciała się w kawałki. Siła wybuchu była tak gwałtowna, że zerwała nawet część podłogi. Bandyci nie spieszyli się wcale. Wybrali oni tak strategiczn pozycyę do obrabowania pociągu, że górowała nad torem kolejowym i widać było dosyć daleko. Miejsce to oddalone było o trzy mile od najbliższej osady.

Godzinę wynosiło trzech bandytów paczki i pakunki z wagonu; trzech zaś innych stało na straży. Zdala tymczasem zajaśniało światło latarni, dwóch automobili i te podjechawszy do pociągu na 200 yardów, stanęły. Bandyci naładowali przedmioty wartościowe na automobile, a zająwszy w nich miejsca, popędzili drogą polową w głąb stepu.

Podróżni byli przerażeni tym napadem, że żaden nie odważył się nawet zbliżyć do okna, by popatrzeć, co się dzieje, dopiero gdy służba kolejowa oznajmiła im, że bandytów niema — odetchnęli swobodniej.

Pociąg przyjechał tu około godziny 2-giej nad ranem i zaraz też uwiadomiono o całem zajściu szeryfa.

Obłęd religijny.

W kulturalnych Prusach, szczycących się, że kroczą na czele cywilizacyi, zdarzają się wypadki przeczące głośno zarozumiałości pruskiej. Na Pomorzu utworzyła się sekta religijna, której praktyki doprowadzają wyznawców jej wprost do obłędu. W miejscowości Sydow np., położonej pomiędzy Koszalinem a Słupcami, popadł jeden z wyznawców sekty w istny szał religijny, pod którego wpływem zamierzał zabić swoją żonę, by z niej uczynić ofiarę Bogu. Kobiecie udało się po długiej walce uwolnić z rąż szaleńca i zbiedz pod opiekuńcze skrzydła policyi koszalińskiej. Mąż tymczasem, gdy mu zabrakło żony udał się do chlewu, zabił cielaka, ofiarując przynajmniej tego w ofierze Bogu. Żona obawia się naturalnie powrócić do męża.

Wróg muzyki.

— Wiem, że nie lubisz muzyki — odzywa się przyjaciel do przyjaciela, — ale mógłbyś się przezwyciężyć i posłuchać Zygmunta. Przecież mieszka w tym samym co ty domu. Jest to wielkiej siły fortepianista.

— Jeżeli jest wielkiej siły, każ mu fortepian wynieść na inną ulicę.

Iskry humoru.

— Kiedyście wy tę beczkę nabili? — pyta pan kelnera, pijąc kiepskie piwo.

— Nie wiem, proszę pana dobrodzieja, bo ja tu jestem dopiero ośm dni.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku za jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

MARZEC.

31 P Bogufała;

KWIECIEN.

1 S Hugona;
2 N Franc. a P.
3 P Ryszarda;
4 W Izydora;
5 S Wincent.
6 C Sykstusa.

Chicago, Ill., dnia 30 Marca 1911.

UWAGI REDAKCYI.

Czytelników naszych prosimy o zadanie sobie odrobiny trudu i o uważne odczytanie dzisiejszego artykułu o "Owocach naszej niezgody i warcholstwa". Redaktor czułby się wogóle znacznie wzmocnionym, gdyby mógł odczuć silniejsze zainteresowanie się naszą sprawą społeczną w gronie tych, do których głównie przemawia. W artykułach redakcyjnych piszemy przeważnie zawsze o tem, co nas wszystkich w Ameryce boli i czego należałoby się jąć wspólnymi siłami, aby byt nasz polepszyć i placówki nasze umocnić. Staramy się też w nich wykazywać, że roboty takiej nikt za nas nie zrobi, że podjąć się jej musi lud polski sam, który też w tym celu powinien się zapoznawać ze swem położeniem i poznać potrzeby, które w społecznem życiu wspólnem najbardziej odczuwamy.

Większość czytelników gazet naszych, nie zwraca wcale uwagi na dział redakcyjny; po przeczytaniu telegramów, nowin, powieści i żartów na resztę ani nie spojrzy. To co się od redakcyi pisze nic ich nie obchodzi, wszystkie nawoływania i serdeczne prośby redaktora, by to lub owo wzięli pod rozwagę, odbijają się o ich mózgi jak groch od ściany i ciągle im się zdaje, że to, co tam napisane, do wszystkich może się odnosić, tylko nie do nich właśnie, którzy przecież takimi rzeczami zajmować się nie mogą i nie potrzebują.

* * *

Otóż to jest właśnie błąd kardynalny. Dziś wszędzie każdy nie tylko **o sobie samym** myśleć musi, ale także **o wszystkich**; dziś za ludy i narody nie myślą nigdzie, jak to dawniej bywało, królowie i szlachta, **ale wszędzie ludy i narody muszą same myśleć o sobie**, a gdzie tego nieczynią, tam panuje ciemnota i nędza, tam pomimo pozorów wolności w dalszym ciągu niewola i odwieczna pańszczyzna. I u nas w Ameryce będzie lepiej wtedy dopiero, gdy lud więcej o swoich wspólnych sprawach radzić zechce i więcej się nimi zainteresuje. Dziś ten lud, nieprzyzwyczajony jeszcze do takiej roboty ciągle myśli, że to nie jego rzecz, że to powinni zrobić księża, a tamto zarządy organizacyi, a owo gazeciarze, lub jeszcze tam ktoś — do niego zaś — do ludu — nic nie należy i — nic go też nie obchodzi. I to jest właśnie źle i będzie źle tak długo, aż lud nasz polski, o każdej sprawie ogólnej będzie myślał jak o swojej własnej i zacznie szczerze a ochotnie dokładać ręki do jej przeprowadzania.

* * *

Cały szereg bardzo ważnych spraw poruszył redaktor "Dziennika dla Wszystkich" w szeregu swoich "iskierek" z ostatniego czwartku, a to przy okazyi, że w tamtejszym dzienniku angielskim wystąpił przeciwko wyższej szkole polskiej — kto? myślicie że może jaki amerykanizator i zawzięty wróg naszej narodowości?... nie bracia! nie był to żaden nasz wróg a swojak, nasz rodak i stary dziennikarz, pan Bernolak, który od niejakiego czasu redaguje osobny dział o Polakach w owym dzienniku. Wiadomo wam, że Polacy w Buffalo bardzo żywo krzątają się nad zbieraniem funduszów na budowę wyższej szkoły, a tamtejsza prasa polska ustawicznie tę sprawę omawia i do ofiarności zachęca. Wszyscy uczciwi Polacy w Ameryce bardzo się z tego cieszą, bo jest to żywy dowód, że kolonia buffaloska myśli poważnie o przyszłości, pragnąc swoją polską placówkę w amerykańskiem mieście choćby na wieki utrzymać. Innego atoli zdania jest p. Bernolak, który w swoim amerykańskim dzienniku powiedział, że taka szkoła będzie dla naszej młodzieży na gruncie amerykańskim szkodliwą, bo uczniowie kształcić się będą w niej w języku polskim, a więc nie nauczą się należycie władać angielskim."

* * *

Nie pisalibyśmy o tem, tak obszernie, ale mamy dowody, że tak jak pan Bernolak myśli spora liczba Polaków, tak myślą przedewszystkiem ci, którzy pomimo, że mamy tu już parę dobrych wyższych zakładów naukowych, pomimo, że stan finansowy pozwoliłby im na to, posyłają swoje dzieci do wyższych szkół amerykańskich, bo... "polski język i tak im nie jest potrzebny"... O wy — głupi ojcowie! Ta zdrada waszej krwi własnej, jeszcze się na was za waszego życia zemści sromotnie bo doczekacie wy się jeszcze chwili, w której synalek wasz, ukończywszy jakiś zakład naukowy i dobiwszy się patentu, szukając klientów pomiędzy rodakami, ufny w swoje nazwisko polskie, przeklinać będzie własnego rodzica, że go w polskim nie wykształcił języku i gdy stanie kiedy przed polskiem zgromadzeniem, przepraszać je będzie za to, zapewniając, że jednak "polskie serce"... bije mu w piersi.

* * *

Źle z nami, i będzie coraz gorzej, gdy nie pomyślimy o energiczniejszej niż dotychczas obronie. Redaktor "Dziennika dla Wszystkich" przy okazyi wystąpienia B., przypomina o amerykanizatorskiej misyi szkół publicznych i rozmaitych instytucyi oświatowych. Pisze o podręczniku zatytułowanych "Second Book in English for Foreigners", w którym wzywa się młodzież aby nie czytała gazet w jej ojczystym języku, lecz jedynie i wyłącznie gazety angielskie, bo to ułatwia poznanie języka krajowego i pomaga do businessu: "The American newspaper does much to make the foreigner in this country an American. The foreign newspaper helps to keep him foreign"... Przedewszystkiem jeden fałsz: Nasza "Gazeta Polska" jest tak dobrze "amerykańską gazetą" jak "Chicago American" albo "Tribune", że jest w polskim języku drukowana, to niczego nie dowodzi i fałsz szerzy ten, kto twierdzi, że jest "cudzoziemską". Szowiniści amerykańscy przechodzą w swej nienawiści do obcych im języków nawet osławionych hakatystów pruskich.

Ale nie tylko na język nasz polski uderza ta propaganda; ona obniża jeszcze kulturę naszego ludu. Taki amerykanizator nie tylko pragnie wydrzeć nam mowę ojców, piękną mowę kulturalnego narodu, w której tyle przepięknych dzieł napisano, ale także obniżyć nasze dążenia, nasze aspiracye duchowe do poziomu przeciętnego amerykanina, który po za "businessem" i "happy home life" niczego w życiu nie widzi. Ale — my się nie damy! Język angielski — owszem, znać powinien każdy Polak, a dzieci nasze zdobywają go bez żadnego wysiłku, ale polskiego nie damy sobie wydrzeć za żadne skarby świata i — na złość wszystkim amerykanizatorom i "knownotingom" będziemy władać dwoma językami, czerpać z dwóch kultur i przerastać tych narzucających się nam nauczycieli o całą głowę, a nawet o dwie, trzy i cztery ich głowy od razu.

* * *

Kto niema jeszcze w swym domu wspaniałego albumu grunwaldzkiego, niech odszuka w dzisiejszym numerze ogłoszenie, aby się przekonać na jak dogodnych warunkach jest do nabycia w naszej księgarni.

* * *

W ostatnich dniach zapowiadano, że liczba polskich dzienników w Ameryce wzrośnie do dziesięciu. Miał powstać "Kuryer Pittsburski" i zastąpić tygodniowego "Wielkopolanina", a w Cleveland, miał się na dziennik zamienić wychodzący tam "Narodowiec". Z "Kuryera" już nici. Donosi o tem sam "Wielkopolanin." Co do "Narodowca", dowiadujemy się z gazety "Plain dealer" z Cleveland, że zainkorporowała się w tem mieście spółka, w skład której wchodzą pp. Niedźwiedzki, Dangel, Z. Dziedzicki, J. Szwarce, P. Kurdziel i V. Alski, która ma zamiar wydawać go codziennie.

* * *

Polacy chicagoscy przynajmniej z jednego mogą być dumni: ilością dzieci "zbitowali" wszystkie narodowości w tem kosmopolitycznem mieście. Obliczenie urzędowe stawia ich wprawdzie na drugiem miejscu, pierwsze przyznając Niemcom, ale mamy dość jasne dowody na to, że dużo Polaków zapisano jako Austryaków i Rosyan przez co kilkanaście tysięcy dzieci polskich ubyło.

Ale — oto i cyfry:

Liczba wszystkich dzieci w Chicago wynosi 814,115. Jest tu 5,907 familii, w których jest po siedmioro lub więcej dzieci. W tej liczbie familii jest 1,099 niemieckich, 1,044 polskich, a "amerykańskie" zajmują dopiero trzecie miejsce z cyfrą 1,002. Ogółem w tych 5,907 familiach jest 45,399 dzieci.

Najciekawszą familią w mieście jest polska rodzina Śmietanków (1420 S. 41 Court), gdzie jest dziesięcioro dzieci, w tej liczbie trzy pary bliźniąt, po 14, 11 i 7 lat.

Że Niemcy sztucznie skradli nam pierwszeństwo w "dzieciarnianym rekordzie" najlepiej dowodzi fakt, że w owych 5,907 familiach najbardziej "dzieciatych" ma być oprócz Niemców, Polaków i Amerykanów jeszcze 537 familii rosyjskich (fałsz! prawie wszystkie są polskie) 563 irlandzkich, 382 włoskich, 331 czeskich (tylko!) — 203 szwedzkich i 182 austryackich.

Podług ward, na czele najbardziej dzieciatych ward kroczy polska 16, z 481 familiami, potem idzie 29 z 433, a następnie 27 z 432; wszędzie oczywiście Polacy nadają ton!...

III.

OWOCE NASZEJ NIEZGODY I WARCHOLSTWA.

"Tyle kierunków ile organizacyjnych grup" — powiedział Agaton Giller i zdanie to zawiera prawdę w brzmieniu najdosłowniejszem.

Po całym szeregu najrozmaitszych wysiłków, nie mamy w Ameryce dwóch organizacyi, niemamy nawet dwóch parafii, któreby potrafiły iść razem z jakimś z góry określonym planem, do jednego i tego samego celu. Każda z nich stanowi dla siebie "Polskę w zmniejszeniu", o inne niedba, nie troszczy się i jeżeli ze względów konkurencyjnych nie przeciwdziała, nie szkodzi, to z pewnością w niczem nie pomaga.

Na stan ten prawdziwie rozpaczliwego rozbicia dużo złożyło się czynników i zaiste warto je bliżej rozpatrzyć, bo prawdę powiedziawszy, u nas nikt dokładnie sobie sprawy nie zdaje z tej nędzy w jakiej żyjemy.

Istnienie Związku i równolegle z nim Zjednoczenia, zawdzięczamy, jak to już było wytłómaczone, rozłamowi istniejącemu w owym czasie w całym narodzie, który go rozdzielił na zwolenników dawnych haseł patryotycznych i zwolenników zgody z losem, stańczyków.

Powodów następnych rozłamów, wiązania się rozmaitych drobnych organizacyi, szukać już jednak trzeba w naszych drobniejszych wadach narodowych, we wrodzonem warcholstwie, sobkostwie i urażonych ambicyach jednostek, które przy lada okazyi odrywały się od głównego pnia jednej lub drugiej większej organizacyi by do życia powołać nową, często z planami zupełnego zniszczenia starej.

W ten sposób, po sejmie w Buffalo (w roku 1889) powołana została przez księży, którzy się od Związku Narodowego odłączyli Unia Polska, która przed trzema laty znowu się rozbiła na dwie organizacye; w ten sposób, po sejmie w Cleveland, (w roku 1895) powstał, ledwie że wegetujący obecnie Związek Polaków w Stanie Ohio; w ten sam sposób, po oderwaniu się od Zjednoczenia paru grup powstało, nieistniejące już dziś Stowarzyszenie pod opieką M. B. Częstochowskiej, potem "Macierz Polska", która od Zjednoczenia dużo młodzieży odciągła, później znowu Stowarzyszenie Polaków w Ameryce (w Milwaukee) i parę innych.

Wszystkie te drobne organizacye, a mamy ich obecnie kilkanaście, powołane zostały do życia przez jednostki ambitne żądne urzędów i zaszczytów, żadna zaś z nich nie miała na celu jakiejś wyższej myśli społecznej spełnienia jakiegoś posłannictwa, bo wszystkie zajęły się wyłącznie tylko zorganizowaniem kasy pośmiertnej i ściąganiem na ten cel podatków.

Ze wszystkich organizacyi, w ostatniem trzydziestoletnim poformowanych, w obec istnienia dwóch dużych organizacyi o celach zupełnie podobnych jedynie zorganizowanie Związku Polek miało pewną racyę naturalną, i ta jedynie organizacya spełnia też swoją misyę wyrabianiem samodzielności w naszych szeregach kobiecych.

Ale i to, co się dotąd działo w naszych tz. "ideowych" organizacyach, w naszych związkach Sokołów, Śpiewaków, Młodzieży i Wojsk polskich, nie przynosi nam bynajmniej zaszczytu.

Wszyscy jeszcze żywo mamy w pamięci owe skandaliczne walki i rozdwojenie w Związku Śpiewaków. Obecnie istnieje coprawda, jeden Związek tworząc osobny Wydział w Związku Narodowym, ale jakże śmiesznie mały, w obec faktu, że w Stanach Zjednoczonych istnieje conajmniej parę setek doskonale wyćwiczonych chórów, które nigdzie nie należą, a do obowiązku przyłączenia się do organizacyi śpiewaczej bynajmniej się nie poczuwają.

A nasze Sokolstwo... Na wstyd i hańbę naszą mamy obecnie dwa Związki, z których jeden, słabszy liczebnie, uprowadził na bok większość zdolniejszych instruktorów gimnastycznych, uniemożliwiając prawidłowy rozwój szybko powiększającym się szeregom tych, którzy stanowią osobny Wydział przy Związku Narodowym. I tu smutną rolę odegrała prywata jednostek i niewiadomo jeszcze kiedy ta straszna krzywda, wyrządzona całemu społeczeństwu, wynagrodzoną zostanie.

Związek Wojsk Polskich, stanowiący obecnie także osobny Wydział przy Związku Narodowym liczy raptem coś kilkanaście oddziałów, podczas gdy oddziałów takich mamy w Ameryce do tysiąca, a może i więcej i niema bodaj nadziei, aby wszystkie kiedykolwiek się połączyły, nie traktuje ich bowiem seryo nikt, a nawet one same w wojskowe i rycerskie swe powołanie nie wierzą.

Pozostaje Związek Młodzieży. Organizacya istniejąca już około lat dwudziestu, zorganizowana w imię haseł bardzo szczytnych, cóż — kiedy posiadająca jakąś wadę organiczną niedopuszczającą normalnego rozwoju. Wada ta polega między innymi na tem, że nie obmyślano go jako organizacyi, przez którą młodzież **przesuwałaby** się w pewnym okresie swego życia, ale kto do niego raz wstąpi, to już tkwi do śmierci, a dziś, po 20 latach istnienia widzimy w nim siwowłosych weteranów, którzy dosyć śmiesznie wyglądają w Związku... Młodzieży.

Niema w tem jednak nic tak bardzo dziwnego. I ten Związek, stanowi w sobie także pewnego rodzaju... Polskę w zmniejszeniu; taka już u nas moda nieszczęsna.

Najbardziej atoli typową Polską w zmniejszeniu jest u nas każda parafia.

Z założenia rzeczy powinnaby właściwie stanowić jedno kółko w mechanizmie organizacyi dyecezyalnej, którą zarządza biskup, ale że u nas dotąd żadna parafia do tego stopnia się nie zamerykanizowała by te funkcye **świadomie** spełniać mogła istnieje zatem każda dla siebie, bynajmniej nie troszcząc się nawet o najbliższą, z którą, owszem, często toczy się gorsząca walka o... dusze.

Biskup, który dotąd nie zdołał wciągnąć żadnej polskiej parafii **do swojego mechanizmu dyecezyalnego**, potrafił jednak przeszkodzić, by uformował się z nich jakiś nowy, od siebie samego zależny, **mechanizm polski.**

Tem to właśnie tłómaczy się fakt, że ani Związek Narodowy Polski, który to sobie wziął za zadanie, ani nawet Zjednoczenie Polsko-Rzymsko-Katolickie, **nie potrafiły wciągnąć w swoje szeregi ani jednej polskiej parafii.**

Pozostawione same sobie, oraz zdolnościom i osobistym przymiotom swoich proboszczów, są prowadzone jak Bóg da; jedne przykładnie i pod każdym względem wzorowo, w duchu nietylko prawdziwie katolickim, ale zgodnie z tradycyą Kościoła Katolickiego w Polsce — także narodowym, inne — gorzej, gdzieniegdzie, gdzie proboszcz niewychowany w kulturze polskiej, wprost zgubnie dla narodowości polskiej i jej najkardynalniejszych interesów i zadań.

Są parafie, w których obok kościoła i szkoły są obszerne i dobrze urządzone domy narodowe dla klubów i towarzystw, piękne sale teatralne, biblioteki i czytelnie, w których życie społeczne rozwija się bujnie, niecąc radość w sercach wszystkich naród swój miłujących, są jednak i takie, w których oprócz bractw różańcowych, poorganizowanych samorzutnie przez sam lud, bez pomocy księdza, niema żadnego innego towarzystwa, lub co gorsza, są i takie, w których młodzież za wiedzą i zgodą proboszcza organizuje kluby sportowe amerykańskie i jawnie zrywa wszelkie węzły z polskością i naszą narodową tradycyą.

Wyłomów w tych twierdzach polskości, za które uważamy wszyscy parafie i parafialne organizacye, co raz to więcej, a w obec braku jakiejkolwiek spójni pomiędzy nimi, w obec braku jakiejkolwiek nawet wiadomości z ich życia, i w obec niemożebności niesienia jakiejkolwiek pomocy tym zagrożonym placówkom, wyłomy ciągle mnożyć się będą i nadejdzie czas, w którym jedna po drugiej placówki te tonąć zaczną w morzu amerykańskim przepadając na zawsze dla naszego narodu.

Najgorszem w tem opuszczeniu i w tym braku organizacyi jest to, że pod absolutną mocą takich pasterzy obok parafii pozostaje także i szkoła parafialna, która — znowu — pożal się Boże — ile szkół tyle systemów; parafie mocniejsze nigdy słabszym nie spieszą z pomocą, ale... o tem trzeba pomówić w osobnym artykule, gdyż to z wszystkich nędz naszych bodaj, że największa i najbardziej bolesna.

Stan ten prawdziwie opłakany, pomimo ciągle rosnącej naszej liczby, pomimo gromadzonych bogactw, pomimo wzrostu nawet parafii i organizacyi, niepokoił zawsze wszystkich ludzi dobrej woli, głębiej się zastanawiających nad naszem położeniem.

Z tego niepokoju o przyszłość wychodźtwa, ze strony ludzi odrzucających teoryę o "Polakach w zmniejszeniu" już trzykrotnie, w krótkich dziejach naszych wyłaniały się projekty szerszych organizacyi, których celem głównym miała być myśl o całości i wspólna pomoc słabszym jednostkom organizacyjnym.

Pierwszym był projekt Ligi Polskiej, drugi Federacyi Polsko-Katolickiej, trzeci zaś — i ostatni, to projekt Związku Jedności podjęty i gorąco propagowany przez J. E. ks. biskupa Pawła Rhodego.

Pierwszy upadł, jak orzekli narodowcy dla tego, że za mało był tolerancyjnym dla tego obozu, drugi dla tego, że wcale organizacyi narodowych nie uwzględniał, a trzeci wcale jeszcze konkretnych kształtów nie przybrał i też upadnie, jeżeli nie zostanie pomyślany głębiej i praktyczniej aniżeli oba poprzednie.

Ale powód upadku pierwszego projektu Ligi Polskiej, był daleko głębszy niż ogólnie sądzimy i mówimy, a był nim już sam plan organizacyi, zbyt płytki i powierzchowny, na podstawie którego chciano połączyć istniejące organizacye, dla uformowania przedewszystkiem **jakiejś władzy**, która miała decydować o rozmaitych potrzebach, a nie dla stworzenia siły z połączonych kadrów ludu, by je wszystkie do pracy społecznej zaprzęgnąć. Zapomniano przytem, że organizacye, które chciano połączyć **właściwie żadnego prawie wpływu na rzeczywiste życie społeczne nie wywierały**, że były to organizacye głównie tylko **ubezpieczeniowe**, a tej, która kontrolowała rzeczywiście najważniejszą naszą placówkę narodową, bo **szkołę**, prawie że plan "Ligi" pomijał, nie mając nawet nadziei wciągnięcia w swoje kadry polskich parafii.

Projekt federacyi Polsko-Katolickiej upadł dla tego, że planował połączenie parafii z pominięciem organizacyi; i nie liczył się z tym faktem, że istnienie parafii i organizacyi stworzyło straszny rozłam w narodzie, oba zaś projekty dla tego, że **nie znalazły łaski w oczach amerykańskiego episkopatu**, i że — Polonia w Ameryce od samego początku ustawicznie dzielona, tak tymi podziałami nasiąkła, że żaden plan połączenia jej **pomyślany od góry** nie da się przeprowadzić, pozostaje zaś jedna tylko droga wymagająca **długich lat pracy u samych podstaw od samego dołu, aby tę straszną zmorę podziałów przezwyciężyć raz na zawsze, skutecznie i ostatecznie.**

Pomówimy o niej w artykułach następnych.

Co inni piszą.

Bardzo pochlebną ocenę o najnowszej książce Stanisława Osady, znajdujemy w "Nowinach Polskich", dzienniku wychodzącym w Milwaukee. Czytamy tam co następuje:

Nakładem księgarni W. Dyniewicza w Chicago, wyszła z druku pierwsza część "Literatury Polskiej i Polsko Amerykańskiej", pióra p. St. Osady. Pomijając stronę zewnętrzną tej książki, przystąpimy do oceny tego nowego dzieła. Ponieważ w Ameryce nie było dotychczas książki, traktującej o literaturze i historyi literatury polskiej w formie przystępnej, przeto z całą ciekawością zabraliśmy się do przeczytania tego noworodka. Autor dzieli dzieje literatury polskiej na trzy epoki tj. łacińską, do r. 1400; drugą szlachecką do r. 1795 i trzecią, ogólno-narodową, aż do naszych czasów. Podział jest to ten sam, który przeprowadził znany krytyk i badacz literatury, Piotr Chmielowski. Każda epoka opisana jest w formie bardzo przystępnej, podając opis nietylko pisarzy i dzieł ich, ale i stosunki oraz warunki, w jakich one powstały. Opuszczony jest balast niepotrzebny, drobniejszej plejady pisarzy, zwłaszcza z okresu szlacheckiego, co ułatwia niezwykle przyswojenie sobie wiadomości z dziedziny całej naszej literatury. Książka ta napisana dla ludu polskiego w Ameryce powinna się znajdować w każdym domu, bo każdy z nas powinien znać podobnie jak całe dzieje naszego narodu, tak i dzieje rdzenia jego tj. piśmiennictwa polskiego. Pracowitość p. Osady jest godną uznania, że nie szczędził trudów i mozołów, by naszemu odłamowi na wychodźtwie, odciętemu od pnia ojczystego przyswoić znajomość dziejów literatury polskiej, tak pięknej i głębokiej, ale niestety tak mało między nami dotychczas znanej. Gdy wyjdzie druga część dzieła p. Osady, traktująca o literaturze polsko-amerykańskiej, z treścią jej nie omieszkamy z Czytelnikami się podzielić.

Przypominamy, że książka ta w twardej i pięknej oprawie kosztuje $1.00, a w broszurze 75 ct. Pisać należy na adres: W. Dyniewicz Publishing Co., 1163 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

* * *

O nowej Konstytucyi Związku Narodowego, mającej być niebawem przez powszechne głosowanie członków tej organizacyi przyjętą, w prasie naszej dość głucho. Inaczej to dawniej bywało! Każdą ważniejszą sprawą Związku interesowało się pism dwadzieścia i więcej; dziś po za pismami Związkowymi, czasem tylko wspomni o Związku ta lub owa gazeta i to przeważnie w celu przypięcia łatki zarządowi lub redakcyi pism związkowych: a pozatem — o wszystkich sprawach Związku milczenie ogólne, chociaż — Związek Narodowy, jest przecież taką samą jak i dawniej organizacyą, nietylko asekuracyjną ale i narodową, wywierającą taki sam wpływ na nasze życie społeczne, jaki wywierał dawniej. Tak to interes własny wydawnictw rozmaitych wpłynął na oziębienie dawniejszych zapałów dla tej organizacyi. Dawniej pisząc o Związku, można było mieć nadzieję, że ten i ów związkowiec pismo zaprenumeruje. Dziś, kiedy Związek ma sam własne pisma wymagające poparcia członków organizacyi brakło naturalnego bodźca i o Związku cicho na całej linii.

O nowej konstytucyi Związku, po za "Dziennikiem Związkowym" pomieściła osobny artykuł tylko "Gazeta Polska" a ostatnio rozpisał się także "Rolnik" ze Stevens Point, który aczkolwiek dość czarno patrzy się na możliwie fałszywe tłómaczenie zasad nowej konstytucyi przez Zarząd, to jednakowoż uznaje ich słuszność i racyonalność.

O rozdziale Piątym, traktującym o Wydziałach Autonomicznych, redaktor "Rolnika" tak pisze:

O tym rozdziale piątym Ustaw Zasadniczych, odnoszącym się do Wydziałów Autonomicznych, redaktor "Gazety Polskiej" powiedział, że jest ułożony w duchu bardzo liberalnym. I rzeczywiście nie znać tutaj ciasnoty żadnej, żadnego zasklepienia się w szczupłej sferze własnych celów i zadań. Związek Narodowy Polski, będąc już obecnie organizacyą największą, dąży do tego, żeby pod skrzydłem swojem dać schronienie wszystkim innym organizacyom naszym, aby przez taką łączność wychodźtwo polskie w Ameryce nabrało więcej wpływu, znaczenia i poważania. Dążyć do tego Związek ma najzupełniejsze prawo i dążności takiej całem sercem przyklasnąć trzeba, albowiem zmierza ona do celu wymarzonego, a napozór niemożliwego do osiągnięcia: do jedności wszystkich Polaków. I nie ma to być jedność martwa — nie ma być "zapakowanie wszystkich stronnictw do jednej trumny" — albowiem rozdział piąty każdemu ze stowarzyszeń, chcących zostać "wydziałami autonomicznymi," daje prawo posiadania własnych celów i zadań. Zastrzeżenie, że cele te nie mogą być sprzeczne z celami samego Związku, nie krępuje niczego ani nikogo, albowiem ogólne cele zasadnicze Związku (asekuracya i patryotyzm) są już dawno przyjęte w zasadzie przez wszystkie niemal inne organizacye nasze i są uznawane za dobre przez wszystkich prawie mieszkających w Ameryce Polaków.

Twórcy projektu Ustaw Zasadniczych przez ułożenie w sposób powyższy owego "rozdziału piątego" świadomie lub nieświadomie — a w każdym razie jaknajsłuszniej — w zasadzie uznają, że poza obrębem Związku Narodowego Polskiego istnieć mogą i istnieją uczciwe i pożyteczne organizacye, służące innym celom i w inny sposób aniżeli sam Związek Narodowy Polski. Rozdział piąty projektu Ustaw Zasadniczych tym innym organizacyom nie odmawia prawa bytu, nie odsądza ich od czci i wiary — tylko w sposób szlachetny otwiera im drogę wstępu na łono Związku, "aby zwiększyć wpływ i poważanie Polaków amerykańskich". A które wstąpią, tym wolno jest zachować odrębność celów i dążeń pod każdym względem. I słusznie, albowiem dotychczasowe cele i zadania Związku Narodowego nie są w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb naszych, tylko niektóre, i do zaspokojenia tych innych potrzeb niezbędne są inne organizacye.

Konstytucya Związku jest układana nie na dzień ani na dwa, tylko na długie lata. Oprócz organizacyi już istniejących ukazać się mogą inne, zupełnie nowe, z takimi celami i zadaniami, jakich nie posiada żadna z dotychczasowych organizacyi. Otóż jeżeli rozdział piąty projektu Ustaw Zasadniczych będzie przez sejm przyjęty (co daj Boże, aby nastąpiło) i stanie się częścią konstytucyi Związku, Związek względem tych przyszłych nowych organizacyi zająć będzie zobowiązany stanowisko takie samo, jakie mu przepisuje projekt Ustaw Zasadniczych względem organizacyi istniejących dotychczas: szanować ich cele, jeżeli zasługują na to, nie odmawiać im racyi bytu, jeżeli ją posiadają — tylko otworzyć im ramiona i wołać: "wnijdźcie!" widząc w nich nie wrogów, tylko przyszłe "wydziały autonomiczne".

Tak wynika z rozdziału piątego Ustaw Zasadniczych i tak właśnie być powinno. Po takiej drodze dążąc, Związek Narodowy rosnąć może w siły ku chwale i pożytkowi Polonii amerykańskiej, a bez wyrządzania krzywdy nikomu, bez tłumienia w zarodku pożytecznych zrzeszeń poza obrębem Związku działających i do niego dotychczas nie należących.

* * *

(Dokończenie na stronie 5-ej).

(Dokończenie ze strony 4-ej).

Lwowski dziennik "Wiek Nowy" pomieszcza w trzech numerach, z pierwszych dni marca, bardzo interesującą pracę p. Strzeleckiej-Grynberg o Związku Polek i "Głosie Polek" w Ameryce, w której autorka z entuzyazmem wyraża się o pracach naszej kobiecej organizacyi z wielkiem uznaniem pisze o redaktorce jej organu:

Od Związku Polek i z "Głosu Polek dużo możemy się nauczyć. Czujemy, że tam są właśnie zalety, które pismo to wogóle kobietom polskim przyznaje, a więc: "Świeże siły, zapał, niezużytą energię, cierpliwą moc, łagodną zawziętość w przeprowadzaniu zamiarów swych i dążeń".

Czytając "Głos Polek", badając ich organizacyę w Ameryce, nabieramy przekonania, że istotnie druga, bierna dotąd, połowa społeczności naszej, czy narodu, stać się może dzielnem pomnożeniem armii naszej, walczącej: przyczynić Polsce drugie tyle nowożytnego, tj. pracującego intelektualnie a etycznie, żołnierza, zaopatrzonego w broń zwycięską.

Pisząc zaś o nastroju artykułu jakim "Głos Polek" żegnał Maryę Konopnicką, stwierdza, że:

I zaprawdę Polki te, nie pomyślnością chyba za oceany zapędzone, mające twardy żywot na tamtejszym, cudzoziemskim dla nas ugorze — dowodzą najlepiej, że są istotnie podwojeniem armii walczącej. Siekierą niemal wyrębujące byt codzienny kobiety te dowodzą, że prosty więcej, demokratyczny ustrój, ostatecznie sprzyja wyrobieniu charakterów, a wreszcie uobywateleniu kobiety.

Z uwielbienia i ze wstydu schylamy czoła przed naszemi Polkami w Ameryce, wszak one mając swój tygodnik, mogą zwracać się "do wszystkich kobiet polskich, rozsianych po wszystkich miastach i osadach Ameryki całej".

Co za samodzielność! Jaka poradność! A choć — jak dotąd — pismo ich nie podawało wzorów mód, ani wiadomości kosmetycznych, stało się wyrazem 10.000 członków Związku Polek.

W dalszym ciągu skład organizacyi Związku Polek scharakteryzowany jest jak następuje:

Czytamy w nr. 5 "Głosu Polek" "Listę nowo przyjętych członków." Jest ich 150, a ogólna liczba wynosi 9.911. Związek dzieli się na grupy. Grup jest 109. Pomiędzy członkami znacznie mniej o nazwiskach wieśniaczych. Zresztą podaje się tu także wiek nowoprzyjętej. Najmłodsze mają po 17, jedna 16 lat, najstarsze z nowo-przyjętych po 45. Widocznie niektóre zrodzone już w Ameryce, inne, jak redaktorka "Głosu Polek" p. Stefania Laudynowa, wyrzucone zapewne "ostatnią burzą, która szalała w naszej Ojczyźnie, na brzeg amerykański".

Wiemy np. o kobiecie niezwykłego ducha p. Jahołkowskiej, która w Galicyi nie mogła znaleść przystani, a teraz pracuje z pożytkiem dla Ojczyzny — za morzami. W Ameryce jest także p. Wyczółkowska, siostra Maryi Dulębianki. "Głos Polek" pisze o broszurze "Oda do młodości", do której wstęp napisała "znana nasza filozofka, dr. Anna Wyczółkowska."

Drugi z rzędu artykuł poświęcony jest osobie redaktorki "Głosu Polek" pani Stefanii Laudynowej, odnośnie do jej przeszłości literackiej i publicystycznej w Polsce, a w ostatnim jest znowu mowa o "Głosie Polek" i Związku Polek przyczem autorka przytaczając różne ustępy organu Związku dodaje komentarze, często niezmiennie charakterystyczne, a zawsze dla naszych kobiet pochlebne:

"Głos Polek" pomieszcza list biskupa polskiego w Ameryce ks. Pawła Rhodego, który podnosi "stanowisko naszych dzielnych Polek w społeczeństwie polskoamerykańskiem". Widać, że w społeczeństwie tem nawet kościół idzie żywotną jakąś drogą; więc owieczki biorą godła od niego do swoich organizacyi. Oto niektóre nazwy grup Związku Polek: Gr. 85 Imienia Maryi. 44 Elizy Orzeszkowej, 95 Św. Franciszki, 48 Rozwój Polek. 7 Palma Zwycięstwa. 92 Lilia Matki Boskiej itp.

"Głos Polek" drukuje sprawozdania z posiedzeń. Obok artykułów popularnych niezwykłe, lecz wszystko wprost fanatyzmem patryotycznym owiane.

"List redaktorki do dzieci polskich" ma ten fanatyzm, taki naturalny i tam za oceanem i wszędzie i zawsze, gdzie się broni wielkiej a zagrożonej wartości swojej.

Imponuje też autorce niezmiernie rozpisywanie w stylu urzędowym cyrkularzy na pośmiertne, czuje, że przed tą wolą Zarządu żadna z członkiń się nie cofnie, więc podnosi "moralną wysokość" tej rzeszy kobiecej i stawia ją za wzór zrzeszeniom podobnym w Polsce.

Zachwyt ten dla sprawności organizacyjnej naszych oragnizacyi polskich w Ameryce, przypomina nam, że owa "wypłata pośmiertnego", o której z przekąsem piszą nasi różni "ideowcy", dużo jednak robi dobrego, bo utrzymuje w szeregach i przyzwyczaja je do takiego ładu i karności, o jakich — gdyby tylko o "sprawy idealne" chodziło, ani marzyć nie byłoby można.

* * *

Z okazyi odbyć się mającego w lipcu walnego zlotu Związku Sokołów Polskich, [przy Z. N. P.] ogłosił prezes tegoż, p. Kikulski "orędzie", które dla wszystkich sokolstwem naszem się interesujących stanowi niewątpliwie dokument bardzo ciekawy. Orędzie zaleca przyjęcie nowych ustaw, i najzupełniejszą reorganizacyę Związku. Co do subwencyi dotychczas od Z. N. P. pobieranych, to prawdziwie po sokolemu oświadcza jak następuje:

"...oglądanie się na postronną pomoc pieniężną może w przyszłości źle wpłynąć na zrozumienie obowiązków sokolich w naszych szeregach, spowodować nieusprawiedliwione wymagania. Sokoła-obywatela zamienić na płatnego szeregowca i tak dalece obniżyć poczucie samoistnego wspomagania finansowego organizacyi, że w razie nagłego braku subwencyi postronnej, Związek Sokołów o własnych siłach utrzymaćby się nie zdołał. W dodatku Związek Sokołów Polskich za potężnem jest dzisiaj już zrzeszeniem, aby oglądać się miał na subwencye i na nich polegać. Dlatego też ambicyą nawet naszą być powinno dołożyć wszelkich starań, aby się zdobyć na finansową niezależność, chociażby to z naszej strony wielkie ofiary za sobą pociągnąć musiało. Pragniemy i dążymy do tego, aby stać się jedną z organizacyi przodujących, postarajmyż się więc, aby przodownictwo nasze wypływało z naszej własnej pracy, z naszego własnego zrozumienia obowiązków względem organizacyi, której służymy, a nie z racyi brania zasiłku postronnego w brzęczącej monecie, co bynajmniej nie świadczy dodatnio o naszych zabiegach w kierunku finansowego podniesienia organizacyi."

W dalszym ciągu "orędzie" poleca podniesienie podatków związkowych, aby umożliwić wypłatę takich pensyi dla sekretarza, redaktora i naczelnika Związku, by się z nich mogli całkowicie utrzymać i cały czas oddać się na usługi Związkowi Sokołów. Jest tam jeszcze mowa o bardzo ważnej rzeczy, kursach okręgowych, dla wykształcenia potrzebnych instruktorów o lustratorach, o nowym podziale na okręgi, o "radzie sokolej", a o stosunku Związku Sokołów do Z. N. P. jest ustęp następujący:

Związek Sokołów Polskich w Stanach Zjednoczonych Półn. Am. i Kanadzie, jest organizacyą, decydującą o sobie wyłącznie a tylko na podstawie braterstwa organizacyjnego i dążeń ideowych połączoną autonomicznie ze Związkiem Narodowym Polskim. Połączenie nastąpiło na Sejmie Związku Narodowego Polskiego, odbytym w Buffalo w r. 1905 na podstawie ugody, której treść dyktował entuzyazm chwili, nie liczący się z następstwami. Z tego też względu w akcie powyższym zaszły pewne za daleko idące zastrzeżenia, które jak przyszłość okazała, wyszły na niekorzyść obu organizacyi. **Związek Narodowy Polski sam przyszedł do przekonania, że tego rodzaju akty krępują obydwie organizacye, przeto w projekcie swej nowej konstytucyi usunął wszystko, co mogło wychodzić na niekorzyść tak Zwizku Sokołów jak i Związku Narodowego Polskiego**, a komisya konstytucyjna tegoż przedstawiła już ogółowi związkowemu zmodyfikowane paragrafy, dotyczące połączenia. Aby jednakże w przyszłości nie zaszły nieporozumienia z racyi obowiązującego jeszcze aktu ugody, zawartej w Buffalo, polecam izbie X-tego Zjazdu Związku Sokołów w St. Zj. P. A. i Kanadzie, przeprowadzenie rewizyi rzeczonego aktu, zredagowanie nowej umowy pomiędzy Związkami, opartej na ustawach nowych konstytucyi tak Związku Narodowego Polskiego jak i Związku Sokołów, a przekazanie delegacyi sokolej na Sejm Związku Narodowego w St. Louis, przedstawienia temuż treści nowej ugody do przyjęcia. Spodziewam się, że krok tego rodzaju usunie raz na zawsze powody do jakichkolwiek nieporozumień, podejrzeń i niezadowoleń, że na zasadzie "Równi z równymi" jeszcze silniej zacieśni węzły braterstwa pomiędzy obu Związkami i wspólnymi siłami dopomoże im osiągnięcie tych wyżyn i celów, do których wytrwale dążą.

Jeden jest tylko w tem "orędziu" punkt, który starych Sokołów z pewnością bardzo niemile uderzy, a mianowicie projekt zniesienia jednocentowego podatku na rzecz Skarbu Narodowego Polskiego.

Związek Sokołów Polskich jest jedyną organizacyą w Ameryce, która się na ten cel opodatkowała, przymusem nawet obciążając swych członków, aby co rok, regularnie po 12 centów na ołtarzu ojczyzny składali. Związek Sokołów szczycił się tem zawsze i mógł być rzeczywiście dumnym tem poczuciem obowiązku wobec idei niepodległej Polski, jaką Skarb Narodowy reprezentuje — aż tu naraz — wyłania się projekt by podatek ten znieść, bo aczkolwiek

"...wysoce obywatelską i nadzwyczaj szlachetną wobec obowiązków naszych względem Ojczyzny, była uchwała, nakładająca jednocentowy podatek na wszystkich członków Związku, celem pomnażania tą drogą funduszów Skarbu Narodowego Polskiego w Rapperswylu, ze wzrostem jednakże Związku i wzrostem jego potrzeb przychodzimy do przekonania, że lepszą oddamy przysługę Ojczyźnie, obracając dochody z tego podatku na rozwijanie organizacyi sokolej w Ameryce".

Nie druhowie! Jeżeli składanie tych centów było dotąd rzeczą "wysoce obywatelską" i "nadzwyczaj szlachetną", to nie należy tego przerywać, a Ojczyźnie najlepszą oddacie przysługę, gdy na cele swej organizacyi centa albo i więcej dołożycie ze swoich kieszeni — żaden z was przez to nie zbankrutuje — a będzie mieć zawsze to wewnętrzne zadowolenie, że nietylko o swoich sprawach, ale i o ojczyźnie pamięta.

PIŚMIENNICTWO.

Czem zastąpić napoje alkoholiczne? Spis napojów zdrowotnych oraz najprostsze sporządzanie niektórych. Z rycinami. Nakładem Wydawnictwa "Przewodnika Zdrowia" [Czarnowski, Berlin N. W. Waissenburger, 27] z przesyłką 55 fen. — 65 hal. — 30 kop.

Szkodliwość wszelkich napojów alkoholicznych — od ostrych wódek do najlżejszego piwa — została, szczególnie w ostatnich czasach, dobitnie wykazują naukowo i statystycznie. Mimo to powszechne używanie tych trucizn wcale się nie zmniejsza. Zatem gorliwi szermierze wstrzemięźliwości nie szczędzą pocisków — słowem, pismem, wizerunkiem — przeciw uporczywemu trwaniu tej klęski.

Piorunowania te uzasadnione, więc czemuż nie skutkują? Widocznie dlatego, że — z jakich bądź powodów — pragnienie, u wielu potężne, istnieje i na nic się nie zda piętnowanie używek szkodliwych, dopóki nie zastąpi się ich właściwszemi.

To zdanie rozstrzygnięto w sposób rzeczywiście praktyczny w wymienionej tu książce.

Naprzód, jako najbliższe zastępstwa napojów alkoholicznych, są tam bardzo trafne wskazane rozmaite owoce, jagody, soki, limonady, wody mineralne, mleko [krowie, migdałowe, orzechowe itp] maślanka, serwatka, dalej kawa i herbata, szczególnie z roślin krajowych, piwa i wina bezalkoholiczne, wreszcie kwas chlebowy i rozmaite octy owocowe.

Następnie, liczne, najprostsze i najtańsze sposoby przyrządzania, szczególnie win owocowych niealkoholicznych, są podane tak dostępnie dla każdego, że je bardzo łatwo użytkować do robienia zapasów, czy to dla własnego użytku, czy też dla przedsiębiorstwa wszelkich rozmiarów.

Oby więc nareszcie otworzyły się oczy naszym posiadaczom ziemskim i przemysłowcom — od najskromniejszych do najmożniejszych — na to, że możliwe rozszerzenie uprawy owoców i jagód oraz wyrabiania z nich zdrowych, smacznych i tanich napojów krajowych, zdolnych korzystnie zastąpić wszelkie zagraniczne może i powinno przynieść nam ogromny pożytek — zdrowotny i gospodarczy, materyalny i moralny — prywatny i społeczny.

GRECY POCHODZENIA NIEMIECKIEGO.

Ludność wiosek greckich, otaczających Ateny, różni się znacznie od reszty ludności Grecyi. Wioski te są przeważnie zaludnione przez wieśniaków o niebieskich oczach i jasnych włosach, są to, według "Muenchner Nachrichten", prawnukowie towarzyszy króla Ottona I.

Kiedy w roku 1832, książę bawarski został powołany na tron wyzwolonej Grecyi, zabrał z sobą całą rzeszę żołnierzy, nauczycieli, robotników, drobnych kupców, rzemieślników i wieśniaków. Część tych emigrantów powróciła do Niemiec po upadku dynastyi, ale większość pozostała i osiedliła się na stałe, i dzisiaj nie tylko po wsiach pod stolicą, ale i w samej stolicy spotyka się często Greków na wysokich stanowiskach noszących nazwiska Hoesslina, Reucha, Schaurotha.

W celu ustalenia losu skromniejszych swoich towarzyszy, robotników i wieśniaków, rodzina królewska stworzyła wiele instytucyi, zakładów dla Niemców. Królowa Amelia założyła farmę wzorową, zwaną Pyrgos Amalias. Król zakupił starożytne miasteczko Arablę, rozebrał resztki ruin miasteczka i zbudował wieś nowożytną, której nadał nazwę Heracleion.

Żeby zabezpieczyć tę wieś przed licznymi w owe czasy rozbójnikami, otoczył ją murem. Na czterech rogach wioski wznoszą się baszty, co nadaje jej wygląd miasteczka średniowiecznego. W Heracleionie, który początkowo miał 60 domów, król osadził rzemieślników bawarskich. Po rewolucyi w r. 1843, część mieszkańców Heracleionu powróciła do Niemiec, reszta, która została, zachowała w czystości typ niemiecki; wielu z nich pamięta jeszcze, że król Otton asystował corocznie na nabożeństwie w kościółku miejscowym, w rocznicę jego założenia. Na grobach cmentarza w Heraclęionie spotykamy tylko niemieckie nazwiska, wypisane wprawdzie alfabetem greckim.

LEGENDY O KSIĘŻYCU.

Plamy na księżycu podniecały zawsze ciekawość ludu. Wyjaśnienia tych plam w opowieściach ludowych posiadają charakter antropomorficzny. Po większej części plamy przedstawiają człowieka, który za karę został przeniesiony na księżyc.

Według legend niemieckich, angielskich i nawet chińskich człowiek księżycowy został skazany za przestępstwo o charakterze religijnym, niektóre z legend oskarżają tego człowieka o brak miłosierdzia, niegościnność, często jest to złodziej, który kradł w nocy na księżycu, aż do końca świata.

W Delfinacie istnieje podanie, że pewien cyrulik nazwiskiem Bazin, kradł drzewo przygotowane na "ognie świętojańskie" i za to "połknął go księżyc". Według innych podań na księżycu przebywa zdrajca Judasz.

W Belgii i również w Polsce plamy księżycowe biorą za bratobójcę Kaina, w niektórych okolicach Francyi dopatrują się na księżycu "Żyda wiecznego tułacza."

Dotychczas fokloryści zebrali przeszło 50 różnych legend o człowieku księżycowym. Z tej liczby w 35 legendach człowiek pokutujący trzyma polano w ręku, oznacza to, iż człowiek został skazany za kradzież drzewa, przyczem kradł tylko w nocy. W jednym z departamentów Francyi na plamy księżycowe patrzą jak na wizerunek świętej Dziewicy; w tejże miejscowości słońce uważają za wyobrażenie Boga. Jest to zapewne pozostałość pogaństwa, kiedy słońce było Apollem, a księżyc Dyaną.

Według przeważnej ilości podań, jeżeli kobieta pocznie podczas nowiu, to urodzi się chłopczyk, jeżeli — podczas pełni, to urodzi się dziewczynka! Lud francuski i angielski jest przekonany, że księżyc wpływa na zdolności umysłowe człowieka, stąd pewien rodzaj obłąkanych nazywają "lunatykami".

W wieku XVII sądzono, że człowiek ujawniający skłonności fantastyczne, został porażony przez księżyc. Marynarze wierzą do dziś dnia, że księżyc wpływa źle na zdrowie. W Normandyi oskarżają księżyc, że "zjada kamienie i niszczy dachy" oraz zatruwa studnie.

Mieszanina narodowości.

Żadna może na świecie armia nie tworzy takiej mieszaniny narodowości, co austryacko-węgierska. Według ostatnich obliczeń statystyczny procent w armii austryackiej przedstawia się, jak następuje:

Na 100 rekruta przypada: 29 Niemców, 18 Węgrów, 15 Czechów 9 Polaków, 8 Rusinów, 7 Serbów i Kroatów, 5 Rumunów, 5 Słowaków, 3 Słoweńców i 1 Włoch.

Jak z liczb tych widać, w armii austryacko-węgierskiej żołnierze narodowości słowiańskich stanowią 53 procent, czyli więcej, niż połowę.

Ostatnia markietanka.

W Le Vesinet zmarła w tych dn. w największem ubóstwie, przeżywszy 81 lat, wdowa Lebretonowa, ostatnia markietanka armii francuskiej, ozdobiona krzyżem Legii honorowej oraz innemi orderami za waleczność, tudzież długoletnią służbę przy armii. Krzyż zdobyła sobie za wyniesienie z placu boju pod gradem kul nieprzyjacielskich trzech żołnierzy ranionych. Córka żołnierza, wyszedłszy zamąż również za żołnierza, odbyła w charakterze markietanki kampanię krymską, podczas wojny prusko-francuskiej była ranioną i wziętą do niewoli, a już jako staruszka wyjechała do Maroka, aby tam opatrywać ranionych pod Casablanką żołnierzy francuskich.

Zenon Parwi.
NIEZDARA.

(Z pośmiertnej spuścizny).

Był pośmiewiskiem całego pułku. Inni chłopcy z jego kompanii już po roku zostawali "szarżą", [podoficerami], jego służby kończył się już rok trzeci, a Staszek Ryła wciąż służył jako "gemeiny". Kapitan nazywał go zakałą pułku, który w przeszłości swej ma dni Austerlitz, Raszyna, potem Solferino i Sadowy. Bito go, popychano i wyśmiewano. Spełniał na zawołanie posługi całej kompanii bez słowa szemrania. Był to żołnierz wzorowy, ale bezradny w swym fachu. Cichy i skromny, posłuszny i uczciwy. Przytem jakiś dziwny, prawdziwy "niezdara," jak go nazywali wszyscy od pułkownika począwszy, aż do freitra. Jego niezdarność była przyczyną wymierzenia mu raz ciężkiej kary. Było to w czasach pamiętnych rozruchów w Białej. Cały batalion sławnego tego pułku, wraz z kompanią w której służył Staszek Ryła, wymaszerował do Białej by bronić "ładu" przeciw "wywrotowi". Strzelano. Kompania Staszka dawała także ognia. Przy rozdawaniu ładunków tegoż wieczora, "Zugsfuehrer" stwierdził, że Staszek ma wszystkie w "Patrontaschu" ładunki. Zatem nie strzelał. Co to za niezdara. Gdy się o tem dowiedział pułkownik, Staszek po powrocie do koszar dostał trzy miesiące aresztu garnizonowego. Tylko opinia niezdarności ten wyrok mu wyjednała; gdyby był nieposłusznym, za niesubordynacyę podczas stanu wojennego zostałby rozstrzelany. Albo i to. Przyjdzie niedziela, wszyscy wystarawszy się o "przeczas" lub "werlebę", na hulankę, do karczmy, do teatru, cyrku lub gdzieindziej, niektórzy do kościoła. Staszek nigdzie ani do szynku, ani do znajomych, ani do kościoła. Staszek nie chodził nigdy — oprócz niedziel przymusowych — do kościoła. Nie modlił się też nigdy, nie śpiewał godzinek, ani się nie przysięgał, ani zaklinał na imię boskie. Zwano go też heretykiem. Porobiwszy porządek w "cymrze" i za siebie i za drugich, Staszek schodził na obszerny podwórzec koszar, gdzie przyłączał się do bawiących się dzieci licznych małżeńskich stadeł wojskowych, zamieszkujących koszary. Panie feldweblowe i sierżantowe z okien swych pokoi z uśmiechem litości, lecz zarazem i zadowolenia przypatrywały się, jak rosły i niezgrabny "niezdara" bawi się z dziećmi. Za wszystkie swoje tygodniowe oszczędności zakupywał "niezdara" słodycze i owoce i obdzielał niemi dzieci, żołnierze nazywali go także głupkowatym, bo miał smutek na twarzy, gdy dzień był radosny. Raz, jeden z chłopców na podwórzu koszarowem zabił z procy wróbla. Staszek rzucił się na malca, chwycił go za ramię i zamierzał uderzyć. Lecz w tej chwili złagodniał i drżącym głosem wyszeptał do zdumionego dzieciaka:

— Niedobre dziecko, zabiłeś stworzenie, nie kocham cię nigdy.

Gdy się to po koszarach rozniosło, zadecydowano, że Staszek jest nietylko "niezdarą", ale także głuptasiem. Takim był żołnierzem Staszek Ryła. Prawdziwy "niezdara". W lecie roku 18... pułk wymaszerował na wielkie parotygodniowe manewry w okolice Sącza. Po stoczeniu zwycięskiej bitwy z korpusem przeciwnym, korpus, w którym mieścił się pułk Staszka, miał dwa dni odpoczynku, żołnierze nic nie robili, pali li fajki, grali w karty i domino po karczmach, oficerowie po dworach flirtowali lub polowali.

Staszek, opuszczony przez towarzyszów, którzy z "niezdarą" kompanii trzymać nie chcieli, chodził po łąkach, z polnych kwiatów wił wianki i bukiety i... bawił się z chłopskiemi dziećmi. Pewnego południa, gdy upał dochodził do szczytu, gdy wszystko co żyło, kryło się w cieniu i chłodzie, w chacie, należącej w połowie do żyda pachciarza, a w połowie do chłopa wyrobnika, wybuchł pożar. Dzieci zostawione w izbie, przez nieopatrzność spowodowały ogień. Rodziców żydów i rodziców chłopów w chałupie nie było. W jednej chwili chałupa stała w płomieniach. Uderzono w dzwon na trwogę, zbiegli się chłopi, baby, żołnierze.

Ojciec chłop i ojciec żyd przybiegli także i zaraz wskoczyli do wnętrza. Wynieśli co mogli z dobytku, i wrócili po raz drugi i wynieśli dzieci. Tymczasem żołnierze ujęli za osęki i zaczęli rozrywać palące się belki, żyd i chłop uratowali trochę mienia, uratowali dzieci. Ale nagle żyd-pachciarz wrzasnął okropnie:

— Aron! gdzie Aron! mój Aron jest tam!

Istotnie, czteroletni Aron nie znajdował się między ocalonemi dziećmi. Na tę chwilę nadszedł Staszek "niezdara".

W kilku słowach dowiedział się wszystkiego. Aron zapewne przed ogniem schował się do komory, gdzie na kilkanaście minut jest bezpieczny. Ale ogień zaczyna już obejmować wszystkie ściany, żyd pachciarz chce się rzucić w ogień —chłopi go wstrzymują.

— Zostańcie, waszego dziecka już nikt nie ocali, chyba Bóg.

Staszek szybkim krokiem zbliża się do drzwi gorejącej chaty.

— Niezdaro — wołają żołnierze, wstrzymując go przemocą — nie warto, to żydowskie dziecko!

— Ludzkie — odpowiada żołnierz i wyrwawszy się kolegom, znika za ścianą płomieni.

Ocean ciszy zawisł nad zgromadzonymi, wszystkich twarze pobladły z przerażenia. Żyd-pachciarz, jak wzniósł w boleści ręce nad głową, tak został, niby słup z szeroko rozwartemi źrenicami. Cisza, słychać tylko złowieszczy trzask palących się belek z czterech ścian i Staszek ukazał się na dachu z dzieckiem, ubranem tylko w koszulę. Trzymał je wysoko nad głową, gdyż spodnie Staszka zaczęły się już tlić od gorąca. Nagle dach zajął się równocześnie na czterech bokach. Ocalenie tak bliskie znów się stało niemożliwem.

— Trzymajcie dziecko! — jęknął donośnym głosem żołnierz.

Sto rąk podniosło się w górę od strony, gdzie wśród morza płomieni stał "niezdara": żyd-pachciarz wciąż stał nieruchomy, blady, oniemiały, z rękoma w górę wyciągniętemi.

W chwili, gdy zajęła się kurtka Staszka, ten ruchem kolistym silnym a delikatnym rzucił dzieckiem pod falami ognia. Rzut był dobrze obmyślony i wyrachowany, bo dziecko padło na ręce najbliżej stojącej wieśniaczki, całe i zdrowe.

W tej chwili dach zapadł się z trzaskiem i widziano Staszka, jak już pół płonący leciał w przepaść ognia; widocznie chciał coś mówić bo słyszano słowa:

— Kochajcie... słońce!...

Lud i żołnierze zaczęli już nie szlochać, ale ryczeć i włosy targać z rozpaczy.

Zagrzmiała trąbka. To kapitan na czele kompanii przychodził ratować. Zastał zgliszcza tylko.

Na drugi dzień spalony kościec Staszka został pochowany na wiejskim cmentarzu z honorami wojskowemi.

I przez ten wypadek sławny pułk, który miał za sobą w przeszłości dni Austerlitz, Raszyna, Solferino, Sadowy i Białej, pozbył się zakały pułku Staszka Ryły, słusznie zwanego "niezdarą".

CHEMIK.

Humoreska z rosyjskiego.

Zarzuciwszy na ramię ręcznik kąpielowy, Włas Michajłowicz Kurantow, wczesnym rankiem szedł kąpać się do rzeczki.

Wesołe słonko pieszczotliwie łechtało oczy i wszystko do koła barwiło na żywsze, radośne kolory.

Niech sobie, co chcą, mówią różni Hartmanowie, Szopenhauerowie i inni pesymiści, ale życie — bajeczna rzecz i on, Kurantow — jest zupełnie przekonanym o tem dziś, wten prześliczny ranek.

I dziwi się wprost Kurantow, jak mógł wczoraj być tak rozgoryczonym z powodu przegranych do doktora Kopiłkina trzech partyi winta.

— Też dopiero! Przegrał, no to przegrał, czyż warto się denerwować? Następnym razem może być odwrotnie, i zresztą napewno będzie. Trzeba tylko nie mieć pecha, a już on odda za swoje tej tyczce czerwonej, doktorowi Kopiłkinowi.

Kopiłkin — samo nazwisko takie wstrętne!

— Hm... niech go tam zresztą dyabli wezmą tego Kopiłkina!...

Kurantow potrząsnął łysą głową, odganiając natrętne myśli i szybszym krokiem pomaszerował w stronę widniejącej między topolami jasnej smugi wody.

* * *

Gdy zbliżył się do brzegu, w rzece już pluskał się jakiś czarnowłosy człowiek.

Człowiek ten tak energicznie rzucał się w wodzie, że Kurantow przez silne szkła zaledwie mógł zauważyć gruby czerwony nos i duże wypukłe oczy nieznajomego.

— Jaka też woda, panie dobrodzieju? — uprzejmie zwrócił się Kuratow do nieznajomego.

— Woda, hm... średnia w sam raz.

— Śliczny ranek, prawda?

— Tak trzeba przyznać, niczego sobie.

Po tej wymianie zdań z nieznajomym, Kurantow rozebrał się, poklepał po tłustych udach, potarł piersi i szybko rzucił się do wody.

Nieznajomy, jak się okazało, był bardzo wesołym jegomościem.

— Chce pan, to pokażę, jak pływają czerkiesi? — rzekł do Kurantowa.

— Jeżeli pan łaskaw... To musi być bardzo ciekawe.

Nieznajomy założył pięście rąk pod pachy i popłynął, machając zgiętemi łokciami.

— Brawo, brawo! — wołał Kurantow.

— Oh, to bagatelka... A może ma pan ochotę zobaczyć latarnię morską?

— I owszem.

Nieznajomy popłynął na głębokie miejsce i stojąc w wodzie, wzniósł ręce do góry, złączywszy je nad głową.

— Nadzwyczajne! — zachwycał się Kurantow, — jakim sposobem pan to robi?

— Ho, ho! Ja panie jestem chemik i nie takie jeszcze sztuki umiem... Chce pan, pięć minut pod wodą będę?

— Nie może być!

—Może pan być pewny, co do sekundy...

Nieznajomy z głośnym pluskiem zniknął pod wodą.

Kurantow z zaciekawieniem patrzył na rozchodzące się kręgi i wodne bańki, w miejscu, gdzie zniknął nieznajomy.

— Patrzcie, a to wydra wodna — myślał.

— Che — che, a ja tu! — odezwał się nieznajomy, wynurzając się z wody tuż za plecami Kurantowa.

— Hm!... Dziwne... Czyżby rzeczywiście minęło już pięć minut?

— Che — che! Niech pan będzie spokojny... Co do sekundy, — liczyłem pod wodą.. My, przecież, chemicy... che, che...

Kurantow był pewien, że te pięć minut przeszło jakoś za prędko, nie chciał jednak protestować przeciwko wodnym rachubom nieznajomego.

Co to za zabawni ludzie ci chemicy! Kurantow pierwszy raz widzi chemika i ten mu się bardzo podoba.

— A może pan chce zobaczyć łysego dziada? — zaproponował chemik.

— Z wielką ochotą...

Nieznajomy chlupnął głową do wody, poczem na powierzchnię wynurzyła się część ciała, najbardziej przypominająca wyglądem łysą głowę...

Obaj panowie długo jeszcze i serdecznie śmieli się z tego figla.

— Che, che, che... Ja mogę panu jeszcze lepszą chemię odstawić — wesoło zanosił się ze śmiechu nieznajomy.

Kurantowowi stanowczo podobał się ten zajmujący chemik. Zadziwiająco prosta natura!... A możeby tak zaprosić go do siebie na śniadanie? Lenoczka napewno będzie bardzo rada ze znajomości z tak oryginalnym człowiekiem.

Nieznajomy zaś był w dalszym ciągu niewyczerpany w pomysłach. Pływał, dawał nurki, stawał głową na dół, kładł się na wodzie nieruchomo jak kłoda, i tak dalej, i dalej. W zupełności oczarował Kurantowa, który już zupełnie był zdecydowany zaprosić go do domu na herbatę. Niedość, że nowa znajomość będzie prawdziwą przyjemnością dla niego i Lenoczki, która bardzo lubi oryginalnych ludzi; niedość, że przybędzie może partner do winta ale Kurantow przypomniał sobie, że syn jego Misza, uczeń szkoły realnej, przechodzi właśnie chemie, która mu ciężko wchodzi w głowę że zatem doświadczony chemik, bywający w ich domu, może się bardzo przydać.

Przytem jest to pewnie profesor, bo mimo całej oryginalności ma w sobie coś takiego... akademickiego.

— Oh, napewno, profesor! — te zwichrzone włosy, których nawet woda nie może ugładzić te sińce pod oczami — wszystko to rezultat ciężkiej pracy w laboratoryum.

Kiedy wreszcie chemik przestał się pluskać i pokazywać sztuczki, Kurantow z uprzejmym uśmiechem zwrócił się do niego.

— Tak przyjemnie, można powiedzieć, spędziliśmy te pół godziny, a jednak nie znamy się. Pozwoli pan, że się przedstawię: asesor kolegialny Kurantow.

— Bardzo mi przyjemnie — huknął basem chemik — jestem Nikita Piotrowicz Siemionow.

Serdecznie uścisnęli sobie mokre ręce.

— Wie pan co, podoba mi się pan, panie Prejs-kurantow.

— Kurantow, — miękko poprawił właściciel przekręconego nazwiska.

— Czyby pan nie zechciał pozwolić teraz do nas na herbatę: będziemy z żoną radzi z tąk miłej znajomości.

— Dlaczego nie? — z największą chęcią. Przyjemnie, wie pan, po wyjściu z zimnej wody wlać do żołądka filiżankę gorącej herbaty... che, che, che.

Nikita Piotrowicz Siemionow pokazał jeszcze ostatnią sztukę i nowi znajomi wyszli z wody.

Kurantow nie spieszył się z ubieraniem.

Długo się wycierał i, jak gdyby pierwszy raz widząc, zaczął oglądać, o ile pozwalał na to krótki wzrok, swoje cienkie nogi, klepał się po tłustych piersiach i potrząsał głową. Potem już zaczął się ubierać.

Siemionow, przeciwnie, prędko się ubrał i zapaliwszy krótką fajeczkę, czekał na nowego znajomego.

— Co za mocny tytuń pali — myślał Kurantow, do którego zalatywał dym z fajki.

— Pan jest profesor, prawda? — zupełnie niespodzianie dla samego siebie spytał Siemionowa.

— Ho, ho, jeszcze jaki — odrzekł chemik nie wyjmując z ust fajki. — Ale pan jakoś długo marudzisz...

— Przepraszam, za chwilę będę gotów — spieszył się Kurantow. — A gdzież to moje binokle? A, już mam.

Założył binokle na nos, zwinął mokre prześcieradło i uprzejmie zwrócił się do Siemionowa.

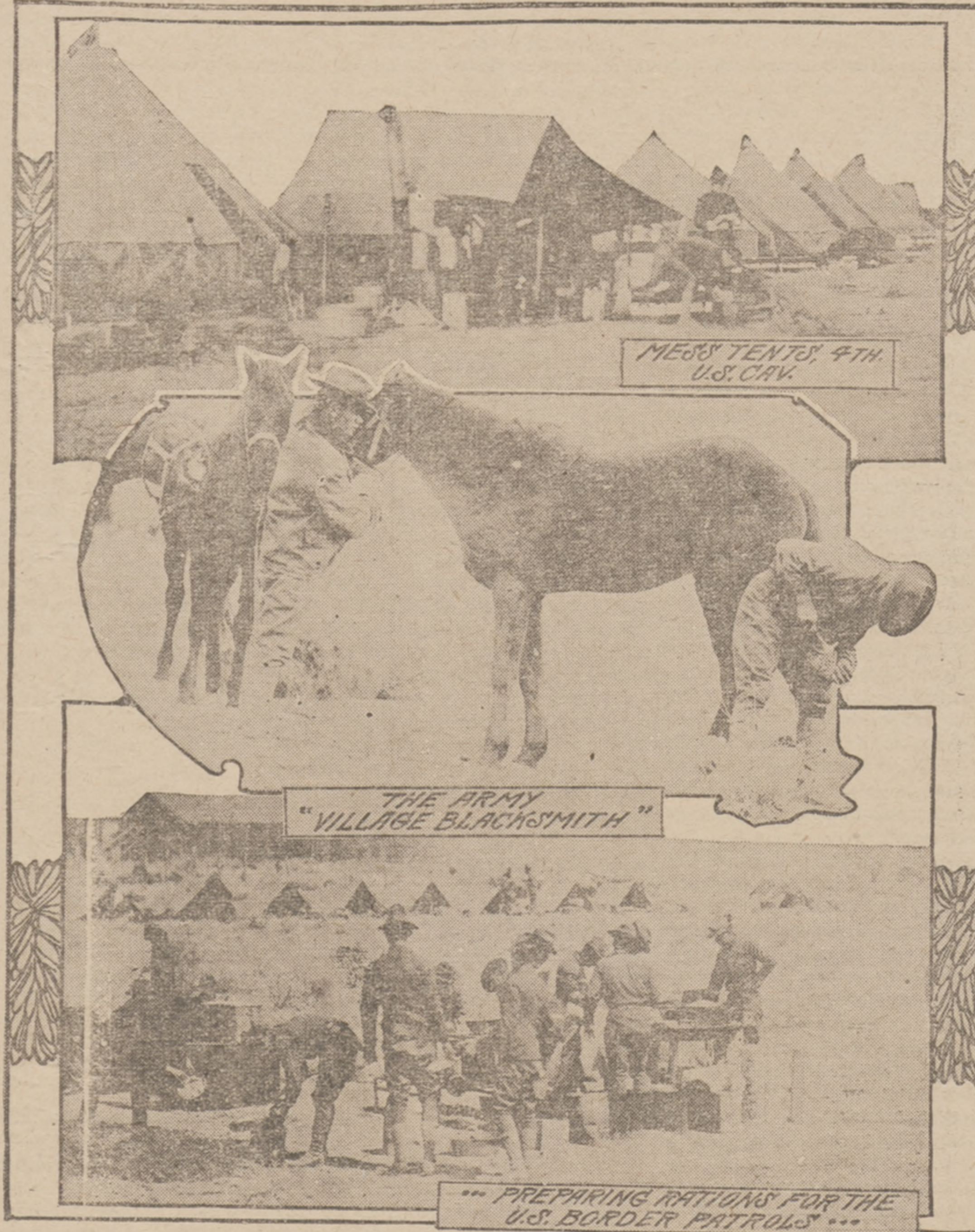
Już jestem got...

Urwał nagle w połowie słowa, a miły uśmiech zamarł na twarzy... Skamieniał...

Przed nim stał czarny, zarośnięty i rozczochrany człowiek, w podartym kubraku, przepasanym postronkiem... Na nogach miał zrudziałe łapcie, z których wyglądały ciekawie gołe palce, a pod oczami świeże niedawno widocznie nabite sińce...

To był chemik

Spolszczyła ir...



Z pogranicza meksykańskiego.
Na obrazku powyższym mamy parę scen z życia obozowego armii, jak kucie koni, śniadanie w obozie itp.

WYROK ŚMIERCI.

(Humoreska warszawska).

Do trzydziestu lat z ogonkiem, mimo ciągłe serca granie, pan Kazimierz się uchował w kawalerskim, wolnym stanie. Flirt prowadząc i z miłością zawierając ciągle gody, żył jak owe ptaszki pilnie, które z kwiatów sączą miody. Dzisiaj kochał się w blondynce, a w brunetce jutro za się, serce jego pracowało w każdej porze, w każdym czasie. Bywa jednak na tym świecie, na tej naszej łez dolinie, to od tego zwykle ginie: jak wiadomo, Pan Bóg strzela, a chłop tylko kule nosi, pan Kazimierz więc na zabój zakochał się w pannie Zosi. Jakby student z pierwszych kursów, zakochany był na umór, nie mógł miejsca sobie znaleźć, stracił spokój, stracił humor; wreszcie, gdy najnieznośniej wciąż miłością drgało łono, rzekł w dzień pewien ukochanej: "Pani! zostań moją żoną!"

Pokraśniała zlekka panna, jak w tych razach czynią damy i wyrzekła: "Nie wiem panie... niech się pan zapyta mamy". Mama była nie od tego, dla swej córki będąc czułą i niebawem młodą parę, ksiądz w kościele złączył stułą.

Pan Kazimierz najszczęśliwszym był człowiekiem pośród świata, wiedli młodzi małżonkowie dni miodowe przez dwa lata. Nic im szczęścia małżeńskiego nie zaćmiewa i nie mąci, lecz... skorupka czem nasiąknie, tem na starość zawsze trąci. Nic trwałego niema w świecie, ale wszystko jest znikomem, pan Kazimierz więc, jak z młodu, jął flirtować poza domem. Spotkał pewną młodą wdówkę, z czarnem okiem, w czarnej szacie i rozpoczął ją pocieszać po bolesnej męża stracie.

Raz, gdy w domu pan Kazimierz siedział z żoną w pewien dzionek, u wejściowych drzwi od sieni ozwał się donośny dzwonek. Pan Kazimierz z miejsca skoczył, by otworzyć drzwi — i wkrótce wszedł listonosz i list podał list w żałobnej był obwódce. Pan Kazimierz zdębiał na to, przeszły mu przez ciało mrówki i wyszeptał: "Wszyscy dyabli!" To napewno list od wdówki! List przysyłać mi do domu, jakaż ona nieostrożna! Czyż to niema post-restantów? jak to można!... jak to można.

Zbladł... nie wiedząc, co ma robić, spojrzał wzrokiem, pełnym trwogi, a w tem żonka zapytała:

"Co to za list Kaziu drogi?"

— To... to... tego... — wybełkotał, w mózgu mu, jak świdrem wierci — wreszcie myśl mu zabłysnęła i rzekł:

— To jest wyrok śmierci!

— Wyrok śmierci!? — krzyknie żonka—to nieszczęście!... o mój Boże! Za co, Kaziu mój jedyny? Czy podobna?... Czy być może?...

— Tak — rzekł mąż, już pewnym głosem, by ciekawość zwieść kobiecą. Widzisz, w czasach rewolucyi zamieszany byłem nieco, lecz że potem ta działalność stała mi się już niemiła, więc dziś partya, mści się na mnie i ten wyrok mi przysyła. Nie dotykaj tego listu,, niech on leży tu ukryty, bo być może, że tam w środku jest proch albo dynamity".

Pani Zofia ku mężowi wyciągnęła rączkę drobną, poczem łzami rzęsistemi zlała buzię swą nadobną. Próżno więc ją uspokajał, szepcząc czułych słów bez liku, łkała ciągle:

— Ja cię nie dam!... wydrę śmierci, mój Kaziku!

Dwa dni leżał list na biurku, nietykany, nieruszony, aż gdy wyszedł pan Kazimierz, myśl błysnęła w głowie żony... Rzekła sobie: "Tak nie można całej sprawy pozostawić. Ja ocalić muszę męża i od śmierci go wybawić! Wiem już! pójdę do cyrkułu, by policyę tu przysłali, niechaj ona list otworzy i niech męża mi ocali.

Nie zwlekając, wykonała to, co przyszło jej do głowy i niebawem do mieszkania przybył sam pan rewirowy.

— Panie, ratuj mego męża! — woła pani Zofia z płaczem — wyrok śmierci mu przysłano...

— Gdzie on u was? Nu, obaczym...

Wziął list do rąk rewirowy, głową kręci, nic nie pyta...

— Ach, ostrożnie!... — krzyczy pani — może bomba tam ukryta!

Nie stropiła naczelnika przerażonej pani mowa, szybko rozdarł list żałobny i wyczytał w nim te słowa:

KAŻIU!
Dłużej już nie mogę, więc ci
pisze te dwa słówka,
Czekam jutro, tam, gdzie zawsze. Kocham! Tęsknię!
Twoja
Wdówka.

— Ach!... — jęknęła pani Zofia i na fotel padła z szlochem, po twarzyczce jej wybladłej posypały łzy się grochem. Nie mógł patrzeć pan naczelnik na łzy, bo mu dusza miękła, wyszedł zcicha, powtarzając:

— Nu, eto wierno, bomba pękła!

Jaką burzę pan Kazimierz musiał przenieść dzięki wdowie, żadne pióro nie opisze, żaden język nie wypowie. Nie mógł żonki swej przebłagać i roztopić serca lodu, pani Zofia wciąż wołała: "Do rozwodu! do rozwodu!" Wreszcie grzech mu darowano, gdy wśród czułych przysiągł słówek, że już odtąd znać nie będzie ani panien ani wdówek. Stanął kontrakt więc formalny i z obu stron go uznano, ale że w nim, z przeoczenia, o mężatkach nie wspomniano, kto wie, czy się pan Kazimierz po umowie w parę latek, korzystając z tego braku, nie przerzuci do... mężatek.

Głupi zakład przyczyną śmierci.

Pięciu młodych ludzi wypiło w pewnym lokalu Frankfurcie nad Odrą kilka piw i wódek, gdy domowy Neumann począł się chwalić, że mógłby wypić jeszcze 30 wódek. Stanął zakład i N. wypił 10 koniaków jeden po drugim, które nalał gościnny, poczem drugie 10 koniaków, które wydał kelner w obecności gościnnego. Wszyscy pięciu zapisali pocztówkę o wygranym zakładzie, wyszli z lokalu i zanieśli ją do skrzynki. N. padł nagle na ulicy, jakby gromem rażony. Zaniesiono go do domu, gdzie zauważono rano, że już nie żyje. Stwierdzono, że wskutek nadmiernego picia raził go paraliż serca i mózgu.

CZY DOKTORZY LUBIĄ OPEROWAĆ?

Kwestya ta zdaje się być na porządku dziennym, gdyż w legislaturze Stanu Colorado pojawił się bil, zabraniający lekarzom niepotrzebnych operacyi.

P. Jan Kopaczyński z Bradock, Pa., dotyka także tej kwestyi, gdy pisze:

"Sąsiad mój Frank Rugman był bardzo chory. Nie mógł ani pracować, ani jeść ani spać. Doktorzy powiedzieli mu, że bez operacyi nie może myśleć o ratunku. Spotkałem go raz i opowiedziałem mu o dra Piotra Gomozo, co go bardzo zainteresowało. Wziął to lekarstwo i dziś jest zdrowym, pracującym człowiekiem. Jest mi bardzo wdzięczny za polecenie Gomozo".

Dra Piotra Gomozo jest wypróbowanem przez czas zwykłem lekarstwem ziołowem. Przez lat przeszło sto pomaga już cierpiącej ludzkości. W aptekach nabyć go nie można, tylko wprost od fabrykantów, albo od agentów. Adres: Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19—25 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

TESTAMENT TOŁSTOJA.

Niektórzy ludzie dziwili się, że zmarły niedawno Lew Tołstoj doczekał się tak sędziwych lat. W jednym ze swych listów pośmiertnych daje nam zmarły autor wyjaśnienie tej zagadki. "Żyłem wstrzemięźliwie, dbałem o czystą krew przez odświeżanie jej soków i wskutek tego stałem się odpornym na wszystkie choroby". Tak pisze Tołstoj. Dla czego ty, kochany czytelniku nie masz korzystać z tego testamentu Tołstoja? Dbaj o czystą krew. Taką ona zawsze będzie, jeżeli pić będziesz słynne kuracyjne Wino Częstochowskie, złotym medalem nagrodzone na wystawie hygienicznej we Lwowie. Dostać je można u właścicieli: A. Skarzyński and Co. Buffalo, N. Y., w aptekach lub u agentów.

CHICAGO.

POLAK ZABIŁ ŻONĘ.

Strasznej zbrodni dokonał onegdaj w nocy Franciszek Hardzina, 60-letni starzec, na swej małżonce, w równym z nim będącej wieku. — Hardzina powrócił o 11:30 w nocy z pijatyki do swego mieszkania i wszedłszy tylko na próg domu zaczął się zaraz kłócić z żoną, która już poszła na spoczynek. Od słowa do słowa spór stawał się coraz ostrzejszy, w końcu Hardzina ściągnął żonę na podłogę i kopał ją tak długo butami i tratował obcasami, aż straciła przytomność.

Sąsiedzi usłyszeli krzyki katowanej i zawiadomili o tem policyę.

W parę chwil potem wszedł policyant Segner do domu Hardziny pn. 2231 S. Wood ul. i spotkał mordercę w drzwiach, chcącego właśnie umykać.

Nie namyślając się wcale Sanger aresztował złoczyńcę i odwiózł go na policyę.

Zwłoki ofiary pijanicy zabrano do kostnicy pnr. 1737 W. 17 ul.

SAMOBÓJSTWO STUDENTA.

W mieszkaniu ojca, bogatego kontraktora w pobliskiej miejscowości Lake Forest, popełnił samobójstwo 15-letni William Shiel, student miejscowej szkoły wyższej którego doprowadzić miał do rozpaczy ból oka i wynikłe z tego trudności we wypełnianiu obowiązków szkolnych. Chłopak został rok temu uderzony palestrą do gry w piłkę i od tego czasu ciągle chorował.

Przy zwłokach denata, które znaleźli dwaj młodsi bratia, leżał następujący list:

"Papa: Przebaczcie mi, proszę. Żałuję bardzo, że to uczyniłem, ale zmusiła mię do tego praca szkolna. Ja nie składam winy na nauczyciela. Proś moich kolegów i przyjaciół, aby mi przebaczyli. Pragnę dla was szczęśliwego pożycia. Modliłem się za wszystkich, zanim udałem się do nieba. Przebaczcie mi.

Najpierw kupiłem trucizny, ale bałem się jej zażyć. Ojcze, przebacz mi i proś moich towarzyszy o przebaczenie dla mnie. Wiem, że Bóg mnie przebaczy. On zrozumie, z jakiemi przeciwnościami musiałem walczyć. Przyjdzie dzień, w którym zobaczę ciebie i moich towarzyszy w niebie. Wtedy może będę szczęśliwy".

BRAK ŻOŁNIERZY.

Departament wojny we Washingtonie bardzo potrzebuje żołnierzy — tak przynajmniej wnioskować można z postępowania tutejszych biur rekrutacyjnych, które w ostatnich dniach przyjmują do wojska ludzi nie odpowiadających wymaganiom rządowym.

Świeższym tego dowodem jest przyjęcie dwóch młodych ludzi w biurze rekrutacyjnym pn. 488 La Salle ul., którzy przeznaczeni zostali do piechoty. Na to potrzeba było specyalnego zezwolenia władzy wojskowej we Washingtonie, które bez najmniejszej trudności uzyskano. Jeden z rekrutów onegdaj przyjętych ważył tylko 128 funtów, a powinien ważyć najmniej 132, drugi był zaś tylko 5 stóp i 3 cale wysoki, to jest o jeden cal mniejszy aniżeli wymaga tego odnośna reguła.

Rekruci chicagoscy wysyłani są niezwłocznie do St. Louis, a stąd po parotygodniowym pobycie do Texas.

MORDERSTWO ALTMANA.

Wincenty Altman, jeden z przewódców unistów, został zastrzelony w budynku Briggs House, w chwili, gdy stał przy barze, a Maurycy Enright, agent biznesowy United Association of Steam Fitters, został aresztowany i posądzony jest o danie tego strzału.

Inspektor Lavin, który osobiście prowadzi śledztwo w tym kierunku, powiada, iż zamach ten był wynikiem kłótni na tle nieporozumień robotniczych lecz trudno jest dowiedzieć się jakichkolwiek szczegółów, dlatego, że obie interesowane strony trzymają wszystko w sekrecie. Mimo to, ma on nadzieję, iż sprawę wyjaśni należycie.

Śmierć Altmana w kołach unistów przywitana została z prawdziwą ulgą, ponieważ obawiano się tego człowieka ogólnie, pomimo iż wynajmowano go do najwstrętniejszej roboty. Altman był zawsze prawie uzbrojony, przytem gwałtowny i gdy kogoś dostał w swe ręce, nie puścił tak łatwo. Uniści wynajęli go tak łatwo kilka razy w walkach strajkowych do roboty, której żaden z uczciwych unistów nie chciał wykonać i Altman kazał sobie płacić nietylko za robotę, lecz i za milczenie. Ustawicznie więc żądał od unii pieniędzy i dawano mu je, bo go się obawiano.

Altman należał do unii robotniczej, a Enrigh, posądzony o danie morderczego strzału, był agentem biznesowym nowo zorganizowanej unii, która prowadziła wojnę konkurencyjną ze starą unią. W walce tej wybitną, choć nie zaszczytną rolę odgrywał Altman. Powiadają, że był on wynajęty od różnych "niebezpiecznych robót" przez agenta Enright, lecz zaszło pomiędzy nimi nieporozumienie, które skończyło się na morderstwie.

Enright przesłuchiwany na policyi, przyznaje, że w chwili strzału znajdował się w Briggs House i że dobrze się znał z Altmanem, ale stanowczo zaprzecza, jakoby miał dać strzał. Thomas Reed i Wm. Coughlin, bartendrzy i świadkowie tego zajścia, powołani zostali do zeznań, lecz nie mogli oni powiedzieć, czy Enright dał strzał lub nie.

Policya prowadzi śledztwo i jest pełna nadziei, że uda jej się wykryć prawdziwego zbrodniarza.

ADWOKAT CHILEWSKI NACIĄGACZEM.

Wykryto znowu jednego naciągacza.

Jest nim znany w Chicago adwokat polski Ignacy Chilewski, który przed pięciu laty ubiegał się o stanowisko sędziego wyższego sądu.

O warant postarał się pan Napierkowski, właściciel piekarni pnr. 1538 Elston ave., a wydał go sędzia Newcommer. Pan N. oskarża adwokata Chilewskiego o sprzeniewierzenie sumy $6,500.00 przez użycie podstępu, a mianowicie wyłudzić od niego miał podpis, a następnie a konto tego podpisu uzyskał od firmy Chicago Title and Trust Co. ową sumę. Pieniądze te Chilewski miał użyć na kupno domu dla p. Napierkowskiego przy W. Ohio ulicy.

Pan Napierkowski czekał zaś jakiś czas na przeprowadzenie tranzakcyi, na papiery własności, ale te nie nadchodziły, ani Chilewski się nie zjawiał. Zaczął coś podejrzywać, że sprawa stoi źle i począł szukać adwokata to w jego mieszkaniu przy Logan Skwerze bulwarze, to w ofisie przy La Salle ulicy, ale go nigdy nie mógł zastać. Mówiono początkowo, że adwokat pojechał do specyalistów aby się leczyć na oczy i wskazywano raz, że udał się do Milwaukee, to znowu, że jest w St. Joseph, Mich. Tam go jednak nie było.

Ucieczka Chilewskiego z Chicago datuje się od trzech tygodni. Wkrótce potem opuściła Chicago także jego żona z synem, bo drugi bawi w szkole marynarki.

Po ucieczce Chilewskiego okazało się, że prowadził on takie finansowe operacyę na wielką skalę.

Poszkodowanym jest nietylko p. Napierkowski, ale także i inne osoby. Suma zebranych przez zbiegłego adwokata pieniędzy dochodzić ma do $20,000.

Obecnie panowie Jan Szymczak i kapitan straży ogniowej dostali zawiadomienie od kompanii poręczeniowej, że Chilewski zbiegł z miasta i że mają pokryć niedobór w kasie pewnej spółki budowniczo pożyczkowej, spowodowany przez niego. Panowie ci dali poręczenie za Chilewskiego po $5,000 każdy, ponieważ tenże był adwokatem tej spółki. Mówią oni, że niedoboru pokrywać nie będą, ponieważ ręczyli za Chilewskiego tylko jako za adwokata spółki, że będzie on uczciwie załatwiał interesy tejże, ale że nie miał mieć do czynienia z pieniędzmi spółki, bo od tego jest kasyer.

"Jeżeli urzędnicy dali Chilewskiemu pieniądze — mówił pan S., to niechże za to odpowiadają."

Taką też odpowiedź dał pan Jan Szymczak urzędnikom owej spółki na list od nich, wzywający go, aby przyszedł na mityng i sprawę załatwił.

Obiega pogłoska, że Chilewski od dłuższego czasu spekulował pieniędzmi spółki, a mianowicie sprzedając i kupując domy. Niedobór w spółce ma wynosić $7,500.

W podobny sposób zarwani zostali: Pani Jendrzejek na sumę kilkuset dolarów.

Pewien agent rozwożący wodę sodową miał stracić $900.

Salunista pewien przy Fox Place został poszkodowany na $500.

Pewien byznesista z Town of Lake także miał stracić $500.

Poszkodowanych ma być znacznie więcej, ale nie chcą oni na razie nic mówić.

Gdzie jest Chilewski, zapytują oni. Jedni sądzą, że wyjechał na Kubę, drudzy, że przebywa jeszcze gdzieś w Stanach Zjednoczonych, a inni, że wyjechał do Galicyi, bo często wyrażał życzenie osiąść na jakimś mająteczku w tej dzielnicy Polski.

Są to wszystko domysły. Chilewski bowiem miał przeszło trzy tygodnie czasu do wyjazdu w inne strony.

NOWA OFIARA CZARNEJ RĘKI.

Mordercy należący do bandy "Czarnej Ręki" dokonali nowej zbrodni na północnej stronie miasta, wśród członków kolonii włoskiej. Tym razem padł ofiarą Antoni Bardiano, zam. pnr. 1735 Wabansia ave. postrzelony cztery razy ztyłu u zbiegu ulic Bloomingdale Road i Wood ul.

Rannego ograbiono z $2,000. Obecnie znajduje się on w beznadziejnym stanie w szpitalu powiatowym.

Że jest to sprawka Czarnej Ręki najlepszy dowód w tem, że Bardiani, który nie był mieszkańcem Chicago, wywabiono w bezludną okolicę i tu napadnięto oraz obrabowano, bez bomb i pisania listów z pogróżkami.

Bordiano, wedle zeznań, jakie złożył przed policyą przybył przed paru dniami do Chicago z Arkansas, gdzie wraz z innymi Włochami hodował winogrona. — Na tem dorobił się też pieniędzy. Wyjeżdżając z Arkansas, kazał sobie wypłacić w banku Bellazia i Comito pnr. 516 W. Oak ul. $2,000. Przybywszy do Chicago, wynajął mieszkanie przy Wabansia ave., poczem udał się do banku.

Gdy wyszedł z banku z pieniędzmi, zauważył trzech ludzi przed drzwiami. Pytając się ich, którędy jechać do Wabansia ul., zdradził się przed nimi, że ma pieniądze.

Owi nieznajomi wdali się z nim w rozmowę i ofiarowali się go odwieźć do domu. Wzięli tramwaj i po parokrotnem przesiadaniu się dostali się w ową pustą okolicę przy Bloomingdale Road i Wood ul. Tam oświadczyli Bardianemu że muszą go zostawić samego a w oddali wskazali mu dom który wedle nich miał być jego rezydencyą. Bardiano począł iść we wskazanym kierunku, a wtedy owi nieznajomi poczęli strzelać. Cztery kule trafiły. Gdy Bardiano padł na ziemię, opryszki rzucili się nań i ograbili go. Poczem umknęli.

Na odgłos strzałów zjawiło się na miejscu dwóch policyantów L. Curty i Katts, którzy się rannym zajęli i zabrali go do szpitala. Zaraz na polu zeznał Bardiano to, co wyżej podaliśmy.

W szpitalu zaś oświadczył, że raniony został przez trzech Włochów: F. Cornello, T. Zelizaconica i Malia Siłka.

Dochodzenie w toku.

MURZYN UCIĄŁ GŁOWĘ KOCHANCE.

Strasznego czynu dopuścił się 41-letni murzyn Ch. McMerriam na południowej stronie miasta. Czyn ten rzuca smutne światło na moralność desperata.

McMerriam, który służył jako parobek w gospodzie u zbiegu ulic Jackson Blvd i Clark ul., żył na wiarę z 30-letnią Estelą Simon, zam. pnr. 3007 Armour ave.

W ostatnią środę posprzeczał się McMerriam z Estelą, która porzuciła dla niego męża, tak ostro, że aż policyant M. J. Roach musiał się wmieszać w całą tę sprawę. Mc Merriam stawił policyantowi opór i zadał mu ranę w kark bardzo głęboką nożem ukrytym w rękawie, poczem umknął.

Policya aresztowała brata McMerriama Holisa i Simonowę i zamknęła ich na stacyi policyjnej przy Cottage Grove ave. Wczoraj wypuszczono Simonowę z więzienia po postawieniu przez jej męża kaucyi.

Gdy wieczorem około godziny 9-ej szła ze swoją siostrą Flarencyą Brown i przyjaciółką Zofią Turner tuż koło budynku pnr. 2811 Dearborn ul., wyskoczył nagle z zacienia McMerriam i pchnął Simoonwą tak potężnie ogromnym nożem w szyję, że tenże złamał się przy nasadzie, ale przedtem odciął jej niemal zupełnie głowę od tułowia.

Poczem zbrodniarz umknął. — Policya poszukuje go, jak dotąd daremnie.

Zwłoki zamordowanej zabrano do kostnicy powiatowej.

JESZCZE O KANDYDATURZE MERRIAMA.

Charles E. Merriam powinien otrzymać każdy polski głos na mayora w wyborach dnia 4 kwietnia. Ogłosił on, że nie ma nic przeciwko zabawom urządzanym przez lud polski w niedziele. Nie pozwoli on też żadnym tz. reformatorom na zamykanie w niedzielę salunów lub zakazywanie urządzania w ten dzień teatrów, lub pikników po parkach i ogrodach, albo gdziekolwiek, gdzie się dotąd lud roboczy przy dniu świątecznym zabawiał, i po ciężkiej pracy przez cały tydzień nabierał sił do nowych wysiłków.

Ma on dalej zamiar zorganizowania biura imigracyjnego, w tym celu, aby nowi polscy przybysze zarówno jak i innych narodowości, którzy do naszego miasta przyjeżdżają po pracę i aby tu się osiedlić, mogli mieć należytą opiekę i ochronę przed oszustami a także uczciwą pomoc przy wysiadaniu z pociągów i udawaniu się na miejsce swego przeznaczenia.

Jest on przyjacielem obywateli płacących podatki, gdyż zamierza prowadzić gospodarkę miejską w ten sposób ażeby "grafterom" uniemożliwić wszelkie kradzieże i chce pilnować ażeby za pieniądze podatkowe wydawane na rozmaite cele, otrzymywali płacący podatki pełną ich wartość w ulepszeniach miejskich. Będzie to mieć ten rezultat że w niedługim czasie podatki zostaną zniżone. Będzie też pilnował, aby ulice i zaułki, a także chodniki były należycie naprawiane, czyszczone i oświetlane w nocy, tak, aby człowiek wieczorem powracający od pracy nie potrzebował przeprawiać się przez bagna, nie łamał nóg na zepsutych chodnikach i nie był napastowany przez ukrywających się w ciemnościach rabusiów.

Merriam chce dać tak dobrą policyjną opiekę biednym, jaką za innych administracyi otrzymywali tylko bogaci. Policyantom nie będzie wolno bić biednych ludzi pałkami po głowie zupełnie bez powodu, a równocześnie nie będzie jej wolno pozwalać bogatym na bezkarne łamanie prawa.

Harrison nie mógł by przeprowadzić ani jednego z powyżej podanych ulepszeń. Przez 8 lat, kiedy on był mayorem, nie było tu dla biednych sprawiedliwości. Nie zrobił on nic dla miasta. Departament policyi nie istniał wcale dla biednych. Ulice nie były nigdy czyszczone i naprawiane. Wielu ludzi połamało sobie nogi na popsutych chodnikach. Nie zrobił nic dobrego dla robotników. Za jego czasów tramwaje tak były napakowane, że strudzony pracą robotnik przebywał w nich prawdziwe męczarnie stojąc lub wisząc na pasku. Merriam nie pozwoli kompanii tramwajowej w tak barbarzyński sposób traktować ludzi.

Menażerowie kampanii Harrisona, rozszerzają pomiedzy ludem rozmaite kłamstwa o Merriamie, ale Polacy nie powinni się dać wyprowadzić w pole. Merriam jest ich przyjacielem, a gdy zostanie obrany mayorem, Polacy nigdy tego nie pożałują. (Ogł.)

DROBNE NOTATKI.

Tramwaj linii Ashland ave., kursujący w kierunku południowym, przejechał we wtorek po południu 52-letnią Jadwigę Serwatkiewicz, zam. pnr. 5003 W. 29 ul., w 'Cicero'. Nieszczęście wydarzyło się przy ul. 17-tej, gdy Serwatkiewiczowa, przechodząc przez szyny poza tramwajem idącym w kierunku północnym, nie spostrzegła drugiego tramwaju nadjeżdzającego z przeciwnej strony, który ją obalił na ziemię i wlókł przeszło pięćdziesiąt stóp. Strasznie pokaleczoną kobietę odwiozła policya w ambulansie do szpitala powiatowego, gdzie wkrótce zmarła. Zwłoki zabitej identyfikował onegdaj jej syn, który przeczuwał coś złego gdy matka we wtorek wieczorem nie powróciła do domu.

* * *

Marya Pochuska, zaaresztowana pod zarzutem pijaństwa, zaniedbywania domu i dzieci, stawała przed sędzią Sabath. Przeciwko żonie świadczył jej własny mąż, Michał Pochuski, który musiał dzieci swoje oddać do swych krewnych. Sędzia po zbadaniu sprawy, odesłał oskarżoną na 90 dni do domu poprawy, gdzie wyleczoną będzie z nałogu pijaństwa.

* * *

Kazimierz Pietrzak, liczący lat około 28 z zawodu krawiec kawaler, przybył do Ameryki lat temu około 9 z Królestwa Polskiego a zam. przy ul. Hola został tknięty straszną chorobą pomięszania zmysłów, aresztowano go i po egzaminacyi lekarza policyjnego, sędzia Sabath odesłał Pietrzaka do oddziału dla umysłowo chorych, przy szpitalu powiatowym, gdzie podany będzie obserwacyi lekarskiej, a gdy stan jego nie polepszy się, to stawiony będzie przed sądem przysięgłych i ten zadecyduje, czy ma być posłany do domu obłąkanych w Dunning.

* * *

Zwracamy uwagę naszym czytelnikom na organizacyę "Immigrants Protective League", która dopomaga wszystkim pokrzywdzonym przez niesumiennych agentów do odzyskania pieniędzy im sprzeniewierzonych.

Do biura tej Ligi wysłaliśmy przed niejakim czasem p. Macieja Piotrowskiego i p. Michała Owczarza, którzy do nas się zgłosili, że pewnemu agentowi jeszcze w listopadzie powierzyli pieniądze celem wysłania ich do Galicyi, a pieniądze te nie doszły do rąk adresatów. Pierwszy z wymienionych dał $40 do wysłania, a drugi $7. Obaj udali się do biura przez nas wskazanego i właśnie dowiadujemy się, że niesumienny agent zmuszony przez urzędników Ligi oddał im pieniądze.

Biuro mieści się pnr. 157 Plymouth Court.

* * *

Walenty Amborski, liczcy lat 40, ślusarz z zawodu, przybyły do Ameryki z Galicyi przed półtora rokiem, zatrudniony w zakładach firmy Deeringa, podczas pracy w składach przy usuwaniu żelaza, odniósł zmiażdżenie lewej nogi powyżej kostki, przez spadające sztaby żelaza. Na miejscu wypadku udzielono mu pomocy lekarskiej, poczem odwieziono go do szpitala powiatowego.

POSZUKIWANIA.

Druga Największa księgarnia na Wschodzie.

Kto nam nadeśle 2c znaczek, temu poślemy duży katalog książek; adresować: W. Michalski 1180 Broadway, Buffalo, N. Y.

ZA KILKA GODZIN lekkiego zajęcia wieczorami po pracy, każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dolarów tygodniowo. Stosowne także i dla Pań. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2 centową markę na objaśnienia. Adresować: Dr. Jan Chmielnicki 10 Wyatt str., Somerville, Mass. 15

Na sprzedaż po przystępnej cenie.

Kilka uprawnych farm z budynkami, i kilka tysięcy akrów gruntu nieuprawnego w wielkiej polskiej kolonii Poznań, w Clark Co. Wisconsin. Grunta są nadzwyczaj urodzajne, w bliskości miasta, kolei, kościoła polskiego i szkoły, zawsze dobre targi na wszystkie produkta rolnicze. Po bliższe informacye piszcie zaraz do: Val. Przybylski, R. 4, Box 18 Thorp, Wisconsin. 13

Farmy w południowym Michiganie.

Na sprzedaż mamy grunta uprawne z budynkami i zasiewami, ziemia bardzo urodzajna; uprawa buraków, Cykoryi i zboża wszelkiego gatunku jest na wielką skalę w tej okolicy, klimat wyborny, zdrowa woda. Mamy także grunta nieuprawne po różnej cenie, piszcie po informacye do: SULKOWSKI LAND CO. Box 203 PINCONNING, Michigan. 16

ODEZWA! Najpiękniejszy ścienny kalendarz na rok 1911 i 1912. Na nim portrety wszystkich Monarchów świata. Car Rosyjski, Cesarz Austryacki; Prezydent Taft na czele. Portret Papieża. Chorągwie narodowe kolorowane. Mapa Stanów Zjednoczonych. Wart 10 dolarów. Wysyłamy go każdemu, kto nadeśle 25 centów. Spiesz. Adres: Isidor Herz Co. 422— 7 Ave. NEW YORK. x

S E K R E T do prędkiego zrobienia majątku; oraz katalog czarnej magii prawdziwie czarodziejskich ksiąg ciekawych artykułów, aby chłopcu pokazać jego narzeczoną, dziewczynie zaś chłopca; sposób zakochania dziewczyny lub chłopca i wytępić nałóg pijaństwa. Załącz 2c markę i pisz:
BRAZILIAN MAGIK CO. 4828 Paulina str. Chicago, Ill. 14

NOWI AGENCI.

Ob. T. Wadnicki 103 Grand St. Amsterdam, N. Y., kolektuje w Amsterdam i okolicy.

Ob. K. Mazurek 224 Lincoln ave. Utica NY., kolektuje w Utica i okolicy.

Ob. Franciszek Łotocki, 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill., kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. Jakubowski Władysław 8346 Ontario Ave. South Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

NOWOSC! TAJEMNICA! SEKRET! CZYTAJCIE! KTO ma zamiar teraz jechać do kraju? Rodaku! Zastanów się, czy wiesz, że w cenie szyfkartowej do kraju tkwi wielka tajemnica? Nie daj się bałamucić od drobnych agentów z gazet! Tacy chcą cię zwabić sztucznemi obiecankami. Napisz do nas a wyjawimy Ci tajemnicę! Podamy spis, nazwy i odjazd szyfów i prawdziwe ceny. Spróbuj napisać! Postkartka za centa wyjaśni wszystko. Adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. blisko 34 str. New York. x

NA CO MIEC KŁOPOTY? NA CO DARMO SUSZYC GŁOWE? Sluchaj! Czy masz jaki proces w kraju? chcesz odebrać jakie długi, pretensye, spłaty, zaległości? Masz spadek dostać? Chcesz wystawić pełnomocnictwo? kontrakt, lub jakikolwiek akt? Masz co legalizować w konsulatach? Masz kłopoty wojskowe o kontrole, ćwiczenia i asenterunki? Nie myśl dużo, zaraz napisz do nas! Damy pomoc, radę i pocieszenie bezpłatnie. — Pamiętaj nasz adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. blisko 34 str. x

KTO CHCE SPOKOJNIE SPAC? Rodaku! Czytaj! Czy wysyłasz pieniądze do kraju? Pamiętaj! Nie ufaj byle komu. Wspomnij, żeś na grosz ciężko pracował. Wysyłaj pieniądze przez nas. Ręczymy za każd. cent. Doręczenie w 10 dniach. Za 21 dni każdy dostaje od nas oryginalny kwit z poczty na dowód że pieniądze zostały doręczone. Przez nas setki tysięcy rodaków wysyła pieniądze do kraju. Każdy zadowolony. Nasz kurs najniższy. Spróbuj raz a pozostaniesz naszym kostumerem na stałe. Adres: Isidor Herz Co. 423—7 Ave. blisko 34 str. New York. x

PROPERTA na sprzedaż w dobrym porządku. Właściciel na miejscu.
Adres: 1337 Chapin St. x

POSZUKUJE posady młody organista, może władać językiem polskim i angielskim; jeśli by komu potrzeba było, niechaj pisze do: F. Grzybowski, 46 Victor str. Providence, R. I. 12

DOBRA SPOSOBNOSC. $5.00 zadatku a 17 centów dziennie, maszyna do pisania z polskimi akcentami. Pisze ślicznie w dwóch kolorach; adresujcie: Pilsen Typewriter Co., 1814—20th St. Chicago, Ill. 14

$20 DOLAROW! PŁACIMY TYGODDNIOWO każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechniać nasze słynne wino SWIĘTOCHOWSKIE i inne lekarstwa. Praca tylko dwie godziny dziennie, język angielski nie jest wymagany, wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie załączając 2-centową markę po objaśnienia. Adresujcie: D. Wróblewski and Company, 18 East 115th st., NEW YORK, N. Y. 12

POSZUKUJE Marya Kij swego męża Jana Kij, który przebywa w Ameryce 17 lat ze wsi Szafranowa, powiat Mielec Galicya, ktoby o nim wiedział, lub on sam, dostanie 10 dolarów nagrody. Adres: Marya Kij, Ware ,Mass Water str. 85 13

"POLSKA W KAJDANACH."
Prześliczny ten w bogatych kolorach artystyczny obraz — powinien być ozdobą każdego polskiego domu. Cena 75c z przesyłką. Potrzebujemy agentów. Pisz zaraz, załączając 2c znaczków pocz. na odpowiedź do:
POLISH IMPORTING HOUSE, 456 Palisade Ave., GARFIELD, NJ. 14

POSZUKUJE Katarzyna Kożuchowska Anny i Ludwika Trojnar, jeżeliby kto z nich wiedział, albo ich adres, to niechaj będzie tak dobry dać znać na mój następujący adres: Katarzyna Kożuchowska 415 Gilbert Street, Danville Ill. 13

NAJNOWSZE TAJEMNICE różnych ksiąg czarodziejskich i sekrety dla panien i kawalerów. Pisz zaraz po katalog, załączając 2c markę, adresuj: M. Morawski, 3245 McClurg str. S. S. Pittsburg, Pa. 15

KOLEGIUM DLA AKUSZEREK w każdej kolonii w tym kraju potrzeba nowych akuszerek. Polskie panie mogą sobie zdobyć opłacającą się profesyum, jeżeli teraz wstąpią do naszego Polskiego Kolegium dla akuszerek. Jest to jedyna odpowiedzialna szkoła dla akuszerek i jedyna szkoła dla pań posiadających umiarkowane zasoby. Wykłady w języku polskim. Kompletny kurs kosztuje teraz tylko 50 dolarów. Przyjmujemy kandydatki ze wszystkich części kraju. Nasze kolegium daje dobre dyplomy. Pisz do nas dzisiaj i adresuj: DR. A. M. SOUKUP, 3639 22st. Cor. Millard, CHICAGO, ILL. x

DARMO wnet, gdyż za nadesłaniem $1.00wyślę każdemu piękne powieści 1001 Nocy w 4 tomach 1468 stron druku. Andrzej Lubieński, 1277 Dubois, Detroit, Mich. 15

BACZNOSC! Sprzedaję szyfkarty po cenie najstarszej i kompanicznej. Sporządzam dokumenty europejskie Notaryalne i Wojskowe. Piszcie po informacyt. JAN KOZŁOWSKI, 73 West str. NEW YORK, NY. 29

N O W A K S I Ą Ż K A.

W wielkiej ilości odebraliśmy do rozprzedania książkę pod tytułem:
..**PODPORY SAMORZĄDU.** Powieść współczesna na tle dziejów galicyjskiego życia narodowego. Napisał J. K. Orłowski. Zawiera 221 stron. Cena 35c.
Adresować:
W. Dyniewicz, Publishing Co. 1113 Noble str. Chicago, Ill.

POSZUKUJE młody człowiek zajęPrzyjmie robotę na farmach. Proszę pisać: Costello, Pa. N. Box 222 I. P. 14

UWAGA RODACY: — Kto tylko nadeśle 20c srebrem, otrzyma najnowszy wynalazek, jak zrobić kit w domu. Nie nie kosztuje, czy deszcz czy mróz nie potrzeba z domu wychodzić. Adresuj: W. S. Berkowski, 52 Heath st., West E erett, Mass. 13

FARMA NA SPRZEDAZ.

Farma z 77¾ akrów urodzajnej czarnej ziemi, 2 mile na południe od Valparaiso, Ind. 50 mil od Chicago. Cały grunt wykarczowany. Dom, wielka stajnia nowa, corn cub, domek dla kur, itd. Sprzedam tanio, z powodu innego interesu. Zgłosić się pod adresem: Ancia, zdolny jest do wszystkich robót. drew Borkowski, Valparaiso, Ind. 14

POSZUKUJE brata ciotecznego Andrzeja Nitke zawodowego szewca; żonaty, do Ameryki przyjechał 37 lat temu z Księstwa Poznańskiego, ze wsi Zydówko. J. Dembiński, Oak Hill Mich. 14

Swierzby PARCHY i Róża choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY STR. BOSTON, MASS. 18

POTRZEBA AGENTOW. Mężczyzn i kobiet do rozpowszechniania naszego słynnego WINA SWIETOJANSKIEGO i naszych słynnych lekarstw. Język angielski niewymagalny. Kto nie zdolny do ciężkiej pracy, lub nie chce we fabryce pracować i zarabiać 3 do 4 dolary dziennie, niech pisze po warunki. Proffessor Karol Szwarce Co. 243 Roxbury Str. BOSTON, Mass. 18

SALON do wydzierżawienia przy ulicy głównej. Interes bardzo dobry 30 lat przeszło. Zgłosić się do: Piotr Twardowski 719 N. 2nd Pottsville, Pa. 15

SPECYALNA OFERTA.

Na wszystkie książki zniżone ceny. Możecie dostać w moim składzie. Wysyłam katalogi za nadesłaniem 2c marki. Dykcyonarz kieszonkowy w pięknej skórkowej oprawie ze złoconym napisem, zawierający 30.000 słów polskich i angielskich. Cena 75 c. a teraz po 60c Adresujcie: Księgarnia Polska J. Pietrowicz Stocking Str. 129 Grand-Rapids, Mich. xxx

POTRZEBA na farmę jednego lub nawet dwóch mężczyzn, którzy umią robić na farmach i jeździć końmi. Ten, który ogłaszał się przed kilkoma dniami w tej gazecie, niechaj przybędzie do Stepren, Minn do miasta a tam się dowie, gdzie ja mieszkam. Mieszkam 11 mil prosto na wschód. Może się zgłosić i dwóch, zaraz ich przyjmę.
Adres: Wincenty Kasprowicz, Box 28, Strandguist, Minn. 13

UWAGA RODACY: — Kto tylko nadeśle 20c srebrem, otrzyma najnowszy wynalazek, jak zrobić kit w domu jak czy z pieca Łajnik wyleci, nic nie kosztuje czy deszcz, czy mróz nie potrzeba z domu wychodzić. Adresuj, W. S. Berkowski, 52 Heath St. West Everett, Mass. 15

NIE CZYTAJ! lecz wytnij to ogłoszenie i nadeślij z 2c znaczkiem pocztowym a otrzymasz odwrotnie informacye, jak zrobić dziennie od $3.00 do 5.00. Wszystko za darmo. Adresuj: Dr. Jan Chmielnicki Ch. Somerville, Mass. 22

KTO MI NADESZLE 15c markami, natychmiast wyszlę prześliczne powinszowanie.
I. Witkowski, 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

POTRZEBA mężczyzny do sprzedawania w bliskości lot i instalacyi. Płaca jak będzie ukwalifikowany. Wielkie komisowe. Niekoniecznie doświadczony, powinien tylko mieć dobre dane. Zgłosić się rano o 11 godzinie albo w czwartek wieczorem od 5—7:30 S. KRAFT, Room 512, 30 Church st. near Cortlandt st. NEW YORK. 16

PRZESLICZNY LIST do kraju z nowoułożonemi wierszami zaraz wyszlę temu, kto mi nadeszle markami 12c.
I. Witkowski 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

FARMY W MICHIGANIE.

NA sprzedaż uprawione z budowlami i nie uprawne bez budowli ziemia najlepszego gatunku rodzi wszystko, blisko dobrych szkół na dobrych drogach, w polskiej okolicy i kościele polskim po różnej niskiej cenie, piszcie do: A. Kowaleski, Saginaw Valley Land Co. Bay City, Michigan. x

Nowy agent.

Ob. Antoni A. Zebrosky, P. O. Box 1095 Maynard — Mass. kolektuje w Maynard i okolicy.

BACZNOSC! — najnowszy katalog już z druku wyszedł najciekawszych książek Historycznych, Powieściowych, także ks. Czarodziejskich, Planetowych. Czarnomagii; Spirytyzmu; Hypnotyzmu i Sugestyi i wiele innych nadzwyczaj ciekawych i bardzo zadziwiających ks. pisz załączając znaczek na odpowiedź. A. A. Zebrosky P. O. BOX 1095 Maynard, Mass. 16

CENY TARGOWE.

CENY DLA GROSERNIKOW.

ZBOŻA, Chicago.	
Pszenica	.90 — 1.00
Kukurydza	.40— 48
Owies	.30 — .31¼
Zyto	.86
Duluth:	
Pszenica	.98½
Zyto	.79
St. Louis:	
Pszenica:	.99
Kukurudza	.47½
Owies	.31½
Kansas City:	
Pszenica	.97
Kukurudza	.44½
Owies	32
Minneapolis:	
Pszenica	.97¼
Kukurudza	42
Owies	.28¾
Zyto	.83
BYDŁO, Chicago:	
Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.80 — 7.40
Owce	4.50 — 6.35
BYDŁO, Omaha:	
Woły	6.00 — 6.65
Krowy	3.25 — 5.65
Cielęta	4.00 — 8.00
Swinie	6.70 — 6.85
Owce	3.60 — 6.10
Bawełna, Chicago	13.36 — 14.00
Siano tona	7.00 — 18.00
NABIAŁ, Chicago:	
Masła 'Extra Cr.' funt	22
Masło 'First' funt	19
Masło 'Dairies'' funt	15—19
Ser szwajcarski funt	13 — 15
Ser cegiełkowy funt	10 — 11½
Ser ''Young Amer.'' funt	.11—.15
Jaja tuzin	10 — 19
OWOCE, Chicago:	
Jabłka baryłka	5.00 — 8.00
Cytryny pud.	3.00 — 3.50
Pomarańcze pud.	1.75 — 2.85
WARZYWA, Chicago:	
Buraki worek	1.50 — 3.00
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Kapusta becz nowa	1.75 — 2.50
Kalafiory pudło	1.50 — 2.50
Selery pud.	1.00—1.25
Ogórki tuzin	.75 — 1.50
Sałata	.25
Rzodkiew tuzin	.10 — .45
Fasola skrzynka	2.00 — 3.50
Cebula wór	1.00 — 1.50
Pomidory paczka	1.50 — 2.25
Kartofle buszel	40 — 44
DROB ŻYWY, Chicago:	
Indyki funt	.10 — .14
Kury funt	.9 — .14
Kaczki funt	.15 — .16
Gęsi funt	.10 — .11
DROB BITY, Chicago:	
Indyki funt	.14 — .18
Kury funt	.12 — .14
Kaczki funt	.15 — .17
Gęsi funt	.11 — .12

Ostatnie Wiadomości.

STRASZNA KATASTROFA W NEW YORKU.

NEW YORK, N. Y. — Sto pięćdziesiąt osób, przeważnie kobiet i młodych dziewcząt zginęło w pożarze, jaki objął dwunastopiętrowy budynek, w którym mieściła się fabryka bluzek damskich, firmy Triangle Shirtwaist Company. Gdy o godzinie 5:30 po południu w sobotę robotnicy i robotnice byli zgromadzeni przy okienku kasyera po zapłatę tygodniową, nagle rozległ się złowrogi okrzyk "gore!" Równocześnie zaczął się wydobywać gęsty dym z dziewiątego piętra i języki płomieni ukazały się w kilku miejscach naraz. Kto żył, to się rzucił do ucieczki, która jednak łatwą nie była, bo budynek wysoki a od dołu dym i ogień zatrzymał elewatory. Nieszczęśliwi robotnicy i robotnice znaleźli się poprostu w pułapce; nie mając gdzie uciekać, a nie chcąc palić się żywcem, wybrali niebezpieczną drogę, bo zaczęli wyskakiwać oknami na bruk uliczny. Pomimo, że na dole strażacy rozciągnęli sieci, jednak te nie mogły znieść ciężaru spadających ciał zatem wkrótce bruk uliczny zasłał się bezkształtną masą ciał ludzkich, napół nagich i palonych. Straszny to był widok, który targał nerwy i doprowadzał do obłąkania nawet najsilniejszych ludzi.

Sto pięćdziesiąt dziewcząt, kobiet i kilku mężczyzn, którzy byli o tyle przytomni, że uciekli na dach budynku, wyratowali studenci z sąsiedniego kolegium, którzy powiązawszy drabiny, przerzucili je z dachu kolegium na dach płonącego budynku i tą drogą pojedyńczo przeprowadzili w bezpieczne miejsce aż 150 osób. W zakładzie tym pracowało około 700 kobiet, dziewcząt i mężczyzn, więc i ci co byli w oddalonych ubikacyach i nie spostrzegli co im zagraża, zginęli bez ratunku. Bruk przed budynkiem wnet został zasłany okrwawionemi i opalonemi ciałami tych, co przed chwilą drgali pełnią życia, śmiali się, śpiewali i żartowali.

Takiej katastrofy nie pamiętają w New Yorku od czasu katastrofy na okręcie "General Slocum", na którym skutkiem pożaru zginęło 1000 osób, przeważnie dzieci.

Strażacy po ugaszeniu pożaru znaleźli około 50 dziewcząt spalonych przy maszynach, na których szyły. Biedaczki zaskoczył dym i ogień przy pracy, więc też szkielety ich opalone znaleziono nad maszynami pochylone. Tysiące osób zebrały się na ulicach Washington place i Greene, przy którym położony był ów nieszczęsny budynek i były świadkami przerażających scen. Dziewczęta, na których płonęły suknie, z przeraźliwym krzykiem wyskakiwały oknami, a na dole czekała je śmierć niechybna na twardym chodniku. Kilku mężczyzn, którzy rozciągnęli siatki bezpieczeństwa zginęło lub zostało okaleczonych, gdy na nich zaczęły gęsto spadać ciała wyskakujących oknami kobiet i mężczyzn. Kto widział tę scenę, ten jej nie zapomni do końca życia.

Strażacy pomimo bohaterskich wysiłków też nie mogli wiele zrobić na takiej wysokości i choć wiele osób wyratowali, to jednakże nie mogli uratować wszystkich.

Budynek, w którym zdarzyło się nieszczęście, był zbudowany nędznie, gdyż miał tylko jedną drabinę bezpieczeństwa, do której i tak ogień odciął drogę uciekającym. Wiele dziewcząt uciekło do elewatoru, który skutkiem ognia i dymu przestał funkcyonować, więc nieszczęśliwe dziewczęta zaczęły wskakiwać do otworu elewatoru i poniżej znaleziono na dole 50 skłębionych i potrzaskanych ciał. Pytanie teraz, kto jest odpowiedzialny za tę katastrofę?

BURZA NA MORZU.

NEW YORK. — Parowiec "Presient Lincoln", który tu przybył onegdaj, miał podróż niezmiernie burzliwą od chwili swego wyruszenia z Hamburga, a przez 4 dni walczył z wichrem, który chwilami zamieniał się w orkan i tak morze wzburzał, iż kapitan Hahn całemi godzinami kazał lać oliwę na wodę, niewiele jednak osiągając skutku. Burze te oczywiście wywarły wpływ szkodliwy na zdrowie podróżnych. Dwaj podróżni z Rosyi w ciągu podróży wskutek choroby morskiej popadli w obłąkanie. Jeden z nich, Szlojme Lewin, jadący trzecią klasą, wyskoczył dnia 18 bm., w morze i pomimo, że wyrzucono za nim pasy ratunkowe, a parowiec całą godzinę zatrzymał się, aby go ratować, utonął. Inny, Max Jabłoński, jadący drugą klasą, wpadł do kajuty lekarza okrętowego z żądaniem, by sprowadzono kapitana. Lekarz natychmiast poznał, że ma obłąkanego przed sobą i pocisnąwszy za guzik elektryczny, sprowadził dwóch stewardów. Ledwie ci się pojawili, Jabłoński wyjął brzytew i poderznął sobie gardło, zanim zdołano temu przeszkodzić. Stewardowie z lekarzem rzuciwszy się na niego, zaledwie zdołali odebrać mu brzytew i związać go dla jego własnego bezpieczeństwa. Głęboką ranę mu zaszyto i kiedy parowiec przybił do portu, rana jego była prawie zagojona. Zabrano go na Ellis Island, gdzie niezawodnie komisya imigracyjne skaże go na deportowanie.

KATASTROFA KOLEJOWA.

OCILLA, Ga. — Pociąg zwany "Dixie Flyer" wykoleił się onegdaj na kolei Atlantic Coast na moście ponad rzeką Alapaha; 5 wagonów wpadło do wody, która teraz stoi 10 stóp nad nimi. 10 osób straciło życie, a pomiędzy niemi palacz pociągu; 12 zostało pokaleczonych. Zdaje się, że nieszczęście wydarzyło się wskutek pęknięcia osi lokomotywy. Natychmiast wysłano stąd pociąg ratunkowy i przywieziono pokaleczonych, których umieszczono w szpitalu. W pociągu tym znajdowała się także para nowożeńców, W. D. Fletchera znanego pośrednika sprzedaży realności z Tampa, Fla., który przed tygodniem w niedzielę ożeniwszy się w Chicago, znajdował się ze żoną w podróży poślubnej: Fletcherowa została zabitą.

STRAJK ZAKOŃCZONY.

CINCINNATI, O. — Strajk białych palaczy kolei Cincinnati, New Orleans and Texas Pacific zakończył się i nastąpiło porozumienie pomiędzy obu stronami. Słychać, że obie strony poczyniły pewne ustępstwa.

CZARNA RĘKA PODPALA STAJNIĘ.

Czarna Ręka chcąc się zemścić na Tonym Caseraghta za to, że nie usłuchał ich gróźb i nie chciał złożyć okupu, podpalili mu w z. niedzielę stajnię z tyłu rezydencyi pn. 823 Milton ave. Stajnia ta znajduje się w samem centrum włoskiej dzielnicy, o parę kroków od "narożnika śmierci" Milton ave. i Oak ul.

Gdy płomienie poczęły buchać przez dach, okoliczni mieszkańcy powybiegali na ulicę i dla zwrócenia uwagi policyi poczęto strzelać z rewolwerów. Dano z 50 strzałów.

Wobec tego gruchnęła wieść, że dwie partye Czarnej Ręki mordują się wzajemnie na ulicy. Na miejsce wypadku stawiła się straż pożarna i policya.

Pożar ugaszono. Spaliły się jednak trzy konie i budynek uszkodzony został na jakie $200. Że budynek podpalono, są na to dowody i zeznania świadków, którzy słyszeli głosy jakieś.

CZARNA RĘKA GROZI SĘDZIEMU LANDISOWI.

Czarna Ręka po całym szeregu morderstw i zamachów bombiarskich zabiera się obecnie do władz federalnych Stanów Zjednoczon.

Sędzia Kenesaw M. Landis który sądził F. Gianniego Alongiego, oskarżonego o należenie do organizacyi Czarnej Ręki, otrzymał list z groźbą śmierci za to, że podsądnego nie uwolnił.

List, jaki sędzia Landis otrzymał, nadany był na stacyi pocztowej Kinzie, dnia 22-go marca. Doręczono mu go, zanim wszedł do sądu, by rozpatrywać sprawę Alongiego. Na razie sędzia wzbraniał się podać treść listu, zeznał tylko, iż grożono jego życiu. Potem jednak pokazał reporterom list, który pisany ołówkiem, brzmiał:

"Sędzia Landis, Federal Building, Chicago.

Uwolnij Jana Alongiego albo zabijemy Cię, jak to zrobiliśmy z innymi.

Czarna Ręka."

Sędzia Landis z pogróżek się śmieje i nic sobie z nich nie robi; powiada przytem, że nic mu Czarna Ręka nie zrobi i że jej się ani nie boi, ani się z nią nie liczy.

Jak powiada sędzia, to podczas rozprawy grożono mu także i przez telefon.

Sprawa Alongiego w toku. Dowodów winy przeciw niemu pełno, to też będzie zapewne skazany. Ciekawa tylko rzecz, jak się zachowa rząd federalny i czy pozwoli "Czarnej Ręce" tak broić jak chicagoska policya.

Czas pomyśleć o bezpieczeństwie obywateli.

JUBILEUSZ KOLEGIUM ŚW. STANISŁAWA KOSTKI.

W dwudziestą rocznicę założenia kolegium polskiego św. Stanisława Kostki w Chicago odbył się w niedzielę uroczysty wieczór w hali parafialnej na Stanisławowie, a to staraniem obecnego rektora kolegium, powszechnie szanowanego i cenionego O. Władysława Zapały. Niemal cała inteligencya polska, kler polski, reprezentanci organizacyi miejscowych i zacne Polki nasze stawiły się ochotnie na ten wieczór. Między klerem pierwsze miejsce zajął ks. biskup Paweł Rhode, który pod koniec powiedział głęboko pomyślną mowę o potrzebie wyższych zakładów naukowych. Drugim mówcą był redaktor Stan. Szwajkart który wziął sobie za temat sprawę pogłębienia religijnego wychowania w naszej młodzieży.

Młody i zdolny adwokat E. Jarecki przemówił imieniem alumnów kolegium, a p. S. Kolanowski wygłosił piękny wiersz Zahajkiewicza i dziękczynną mowę od młodzieży.

W części muzykalnej sukces ogromny zdobyła pani Jadwiga Smulska, a obok niej bardzo utalentowana skrzypaczka panna Wł. Heyamr i druga nasza gwiazda śpiewacza pani Róża Kwasigroch.

Dobrze spisał się też pan Lepore i znakomita orkiestra pod batutą prof. Gołaszewskiego. Gorącymi oklaskami witano każdego wykonawcę pięknego programu, a pod koniec niemal demonstracyjnie ks. Władysława Zapałę, jakby w podziękę za pracę około rozwoju kolegium i za uczciwe stanowisko obywatelskie w każdej ważnej sprawie.

Hymnem "Boże coś Polskę" zakończono podniosłą uroczystość.

JESZCZE O UCIECZCE CHILESKIEGO.

Ciągle jeszcze nowe szczegóły wychodzą na jaw.

Urzędnicy Pulaski Building, Loan and Investment ass. wykryli, że są "za krótko" na $7,671.80. Oprócz tego zbiegły prawnik "ponaciągał" podobno prywatne jednostki na sumę $45,000.

Chileski zniknął z Chicago około 6 lutego, ale dopiero w jakiś czas później przeprowadzono w Spółce skontrum kasowe, które wykazało deficyt.

W tym czasie, kiedy w Spółce poczęto badać książki, mnogo klientów zbiegłego prawnika poczęło zalewać biuro Chileskiego, pnr. 1410 Ashland block, domagając się zwrotu różnych sum i depozytów. Najcięższą stratę poniósł Romuald Napiórkowski, piekarz pnr. 1538 Elston ave., który twierdzi, że został przez Chileskiego oszukany na $6,500.

Spółka Pulaskiego mianowała swym adwokatem Piotrowskiego i ten wniósł jej imieniem i imieniem innych poszkodowanych skargę przeciw Alex. C. Kopytowi i Janowi Szymczakowi, którzy złożyli kaucyę za Chileskiego, chcąc w ten sposób z kaucyi owej pokryć pretensye poszkodowanych.

Kaucya Chileskiego wynosi $20,000, więc Spółka nie poniesie żadnej szkody, a nawet i prywatni wierzyciele Chileskiego dostaną pewną sumę.

Ogólna suma, jaką Chileski miał sprzeniewierzyć, waha się podobno między $40,000 a $50,000.

Równocześnie mniej więcej z Chileskim zniknęła z miasta i jego rodzina, złożona z żony i dwóch synów. Około 6 lutego zamknięta została rezydencya Chileskiego pnr. 2908 Logan blvd. Detektywi nie mogą rodziny Chileskiego odszukać.

Chileski swój wyjazd sprytnie upozorował. Opowiadał bowiem już od pewnego czasu przyjaciołom, iż chory jest na oczy i wyjedzie do Milwaukee, by tam się leczyć.

W parę dni potem, gdy Chicago Chileski opuścił, nadszedł od niego telegram z Milwaukee, że tam bawi i leczy się. Później wykryło się, że Chileski wcale w Milwaukee nie był, a telegram wysłał jakiś jego wspólnik.

Mimo zaufania, jakiem się Chileski cieszył u Polaków, rekord jego nie był zbyt czysty, był bowiem oskarżony o nadużycie zaufania przez swojego klienta, który mu zarzucił, iż Chileski sprzeniewierzył mu dwa tysiące dolarów; sprawę tę załatwiono ugodowo. Drugim razem oskarżono go o szantaż.

Defraudacya w Spółce ma się datować jeszcze od roku 1909-go.

Za zbiegiem rozpisano listy gończe.

ISKRY TELEGRAFICZNE.

RZYM. — Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się 24 marca. Król Wiktor Emanuel otworzył formalnie międzynarodową wystawę sztuki.

WIEDEŃ. — Dzięki obstrukcyi czeskiej prawdopodobnem jest nowe rozwiązanie parlamentu.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washington, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1802 Adamik J. — 1803 Adamik M — 1805 Adamczyk Jan — 1818 Augustyn Jan — 1838 Banas Paul — 1844 Baranowski Józef — 1848 Baran Anna — 1856 Batek Antony — 1867 Bekalarski Jan — 1873 Bernatowicz Ig. — 1897 Bogiel Franz — 1924 Brzeski J. — 1930 Budna Anna — 1938 Burba Ludwik — 1962 Cisielski S — 1965 Cislo Katarzyna — 1981 Curek Maciej— 2012 Drapczyk J — 2021 Dudecki Jan — 2029 Dybas Jan — 2032 Dzewanowski J — 3118 Glowa W — 2134 Goińska Anna. 2165 Grzybek St — 2168 Gud Rozalia — 2182 Halubowicz W — 2200 Holboj Maryanna — 2223 Hydzik Jan — 2226 Iwaniec Karol — 2243 Jarnowski Michał — 2263 Jonczyk M — 2272 Kaczowska W — 2279 Kacik J — 2288 Kanski J — 2293 Kaminski Ch. — 2302 Kasprzyk W. — 2335 Klasowski J — 2341 Kokoszka Jan — 2352 Kolosza M. — 2355 Kominik H. 2375 Kowalski J. — 2282 Koziol Jan — 2413 Krok Gabryel — 2418 Kujawa W — 2430 Kunicki M. — 2448 Laczko St. — 2458 Lech Antoni — 2494 Lubin F — 2500 Lypecki M — 2521 Malisz Szczepan — 2529 Mądrecki Wł — 2543 Matek Agata — 2584 Mika F. — 2609 Mucha Jan. — —2645 Nowicki W — 2682 Palcyk J — 2695 Packa A — 2718 Pitek J — 2771 Raiser M — 2797 Rom Józef — 2873 Sczeponiak Władysław J 2890 Sesko Józef — 2910 Sikora M. — 2934 Slipkowski Ino — 2949 Sopczenski Józef — 2963 Stabirski Anro — 2980 Stozek A — 2997 Swantek A — 3026 Tambor M — 3042 Topiol J — 3050 Tremba Jan — 3075 Urbaniak A. — 3078 Urbanowicz K. — 3109 Wasilewski Jan — 3135 Wioncek M — 3150 Witczak Jan — 3156 Wojciech K — 3163 Wroblewski Aleks — 3175 Zając Aniela — 3789 Zolinski Adama — 3198 Zwiernikowa Karolina.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Rozszarpany przez wilki.

Na granicy powiatów lidzkiego i słonimskiego wilki napadły na przejeżdżającego 'uriadnika' gm. nakryskiej Rafałowicza. Trzech wilków Raf. zarąbał szablą, reszta zaś rozszarpała go.

Zaprzeczenie.

Stanisław hr. Hutten-Czapski, zaprzeczył pogłosce od pewnego czasu obiegającej w Szawlach, jakoby sprzedał prezesowi ministrów Stołypinowi dobra swe Berżany w pow. szawelskim.

Z sądów.

12 włościan wsi eruzalewszczyzna z okolicy Nowogródka i zprowadzony przez nich nauczyciel W. oskarżeni o tajne nauczanie, skazani zostali przez sąd okręgowy na 5 rb. grzywny, każdy z zamianą na jeden dzień aresztu.

Nieudana ucieczka więźnia.

Z Piotrkowa nadeszła wiadomość, że jeden ze skazanych na ciężkie roboty za należenie do Łódzkiego Związku Narodowego Robotniczego, onegdaj o godzinie 9 i pół wieczorem wyłamał kratę w oknie na 3 piętrze gmachu więzienia i przy pomocy powrozu chciał się na dół spuścić. Spostrzegła to warta, żołnierz wystrzelił, raniąc ciężko więźnia, którego umieszczono w lazarecie.

Zabiegi duchowieństwa prawosławnego.

Jak wiadomo, przy istniejących w Chełmszczyźnie klasztorach prawosławnych utworzono szereg szkół cerkiewnych. Według relacyi duchowieństwa, ludność okoliczna niechętnie posyła swe dzieci do tych szkół. Z tego względu duchowieństwo prawosławne zwróciło się z prośbą do synodu o wyjednanie u ministra spraw wewnętrznych rozporządzenia, którego mocą księżom katolickim nie wolno by było prowadzić z parafianami rozmów o sprawach szkolnych i dotykać kwestyi szkolnych w kazaniach kościelnych.

Plaga.

Korespondent "Kroniki Piotr." z Działoszyna, w pow. wieluńskim pisze o pladze, trapiącej mieszczan tamtejszych i włościaństwo okoliczne. Jest nią rozwinięte nadmiernie pijaństwo, przytem nie wódką, lecz trującym eterem, który pokątni handlarze rozmaici roznoszą po domach. Wpływ tego nałogu jest zastraszający, uwydatnia się na twarzach i w oczach nabierających jakby wyrazu obłąkania. Istotnie w mieście i w okolicy zdarza się często spotykać obłąkanych. W Działoszynie jest ich obecnie 13 osób, nie licząc już umieszczonych w Tworkach. Klęska ta trapi prawie cały pas pograniczny, gdyż eter jest przemycany z Prus.

Działoszyn, niegdyś rezydencya magnackiego rodu Męcińskich, a następnie Myszkowskich, obecnie jest własnością żyda Szylisa.

W przejeździe do Palestyny.

Przez Sosnowiec przejeżdżała w tych dniach wycieczka żydów do Palestyny, zainicyowana przez pismo żargonowe, "Hajnt", którego redakcya rozlosowała pomiędzy swych prenumeratorów kilkanaście biletów na przejazd do Ziemi Obiecanej.

Bilety owe służą na podróż nietylko tam, ale niestety i z powrotem. Gdyby redakcya "Hajnta" wydawała bilety w jedną stronę, mogłaby uszczęśliwić podwójną liczbę swych czytelników, a niejeden ucieszony widokiem Ziemi Obiecanej możeby zechciał się wyrzec trudów drogi powrotnej. Z czasem mogłaby się i redakcya "Hajnta" przenieść do Palestyny.

Zamach na naczelnika policyi śledczej.

Z Radomska donoszą i ż w dniu 1 bm. padł tam rażony dwiema kulami rewolwerowymi naczelnik policyi śledczej z Radomia, Archipow. jechał on z Koluszek pociągiem osobowym, śledząc dwóch podejrzanych młodzieńców. Ci mieli bilety wykupione do Częstochowy gdy jednak zauważyli, iż są śledzeni, w Radomsku wysiedli z pociągu. Za nimi podążył Archipow uprzedziwszy żandarma stacyjnego o celu swej wyprawy. W pobliżu fabryki Kohnów dano do Archipowa dwa strzały, od których legł raniony śmiertelnie. Napastnicy zbiegli.

Ucieczka.

Przed kilku dniami wyjechał ze Stawiszyna w gub. kaliskiej, niewiadomo dokąd, naczelnik miejscowego oddziału pocztowego, Szmankiewicz. Zawiadomiony o tem naczelnik kantoru posztowo-telegraficznego w Kaliszu, podążył na miejsce i dokonał rewizyi, która wykryła brak 10,000 rb. Dano znać do naczelnika okręgu, który wysłał do Stawiszyna komisyę celem wyjaśnienia stanu rzeczy. Wiadomości o miejscu pobytu Szmankiewicza jeszcze dotychczas niema.

Nieszczęśliwy wypadek.

We wsi Drelów pod Międzyrzeczem, 23-letni Antoni Andrejczuk pożyczywszy od szwagra strzelby, miał zamiar zapolować w lesie pobliskim. Kiedy się tam znalazł, stanął na śladzie zajęczym i, aby nie zwilżyć w śniegu lufy, postawił ją na czubku buta. Naraz zawadził o kurek i nastąpił wystrzał z którego cały nabój śrutu uwiązł w stopie lewej nogi. Zanim go zauważono omdlałego, przewieziono do domu, a następnie do szpitala, rozszerzyło się zakażenie krwi i A. nazajutrz umarł.

Następca po śp. Montwille.

Wskutek zgonu śp. Montwiłła opróżnione jest krzesło poselskie w Dumie. Na mocy przepisów w razie zawakowania mandatu w chwili, gdy do następnych wyborów pozostaje więcej niż rok, obejmuje mandat ten z pośród kontrkandydatów w poprzednich wyborach, który otrzymał więcej, niż połowę głosów. W danym razie największą liczbę głosów otrzymał p. Ochotnicki, radny miejski. Według informacyi dzienników, zgodził się on na przyjęcie mandatu.

Ofiarodawca z ludu.

O wyjątkowej w naszych stosunkach, bodaj, że bezprzykładnej ofiarności na cele użyteczności publicznej donosi korespondent "Wiedomości Codziennych" z Sierpca.:

Oto zmarły w tych dniach w Sierpcu mieszkaniec tamtejszy śp. Jan Chmielewski, starzec 72-letni, rozporządził majątkiem swym wynoszącym z górą 5,000 rb., w ten sposób, że połowę przekazał na rzecz swego syna, przebywającego w Ameryce, drugą zaś połowę przeznaczył na rzecz instytucyi oświatowych w Sierpcu, do równego podziału, mianowicie: na szkołę prywatną polską Józefa Wierzbowskiego, Tow. dobroczynności w Sierpcu.

Zasługuje przytem na uwagę, iż hojny ten ofiarodawca i gorliwy propogator idei oświatowej ludowej, sam był analfabetą kompletnym. Przy swem wielkiem sercu obywatelskiem i gorącej miłości ojczyzny tem dotkliwiej odczuwał co to jest brak oświaty, tem więcej bolał nad ogromem ciemnoty, a wyraz swym pragnieniom polepszenia rzeczy dał w swej ostatniej woli.

Za trumną starca ciągnął — jak pisze korespondent — liczny orszak, ze wszystkich stanów złożony, członkowie towarzystw, uczniowie szkoły p. Wierzbowskiego i dzieci z ochrony.

Emigracya do Japonii.

Wśród żydów Warszawskich ukazują się objawy dążności do emigracyi japońskiej. Mówią o tem dużo z okazyi powrotu z Japonii młodego żyda, który wyjechał z Warszawy przed 7-miu laty, a teraz powrócił i zabiera do Japonii swą matkę wdowę, oraz kilkoro krewnych. Opowiada on, że najprzód pojechał do Krakowa potem do Londynu, gdzie został subjektem w składzie ubrań. Tam poznał bogatego kupca, który go zabrał z sobą do Tokio. Osiedlił się w Nagasaki, gdzie poznał się z zamieszkałą tam rodziną żydów polskich i razem z nimi założył sklep spożywczy. W mieście tem przebywa kilkadziesiąt rodzin żydowskich, przeważnie b. żołnierzy, których Japończycy wzięli swego czasu do niewoli. Żydzi wybudowali tam synagogę i urządzili cmentarz.

Żart Sienkiewicza.

Ukazała się w Warszawie książka zbiorowa pt. "Dla młodzieży" na cel dobroczynny. Jako wydawcy podpisani są: ks. Jan Gnatowski, Ignacy Biliński i Józef Weysenhoff. W książce tej Henryk Sienkiewicz ogłosił dwie krociutkie satyry, z których jedna pt.: "Bez adresu", brzmi:

Niedość brudnej paleryny,
Z starych mistrzów na nic drwiny;
Nie pomoże "psiakrew" w mowie,
Łupież w rozczochranej głowie,
Niedość do filistów wstrętu,
Fajki w zębach, we łbie mętu;
Trzeba jeszcze i talentu,
Pracy — i choć źdźbła talentu!



Dżuma w Mandżuryi.

Na innem miejscu piszemy o strasznem rozszerzaniu się tej zarazy. Tutaj widzimy procesyę nieszczęśliwej ludności miasta Kwang-chen-tsze, niedaleko Harbina,, jak obnosi posąg Budy po ulicach zarażonego miasta, modląc się o odwrócenie zarazy

Dwa lata twierdzy za mowę.

Jak wiadomo przed niedawnym czasem skazał sąd wileński ks. Druckiego-Lubeckiego za mowę wygłoszoną po manifeście październikowym do kilkuset osób, zebranych w jego domu, na 2 lata twierdzy. Książę Lubecki wniósł odwołanie do senatu. Obecnie przyszła ze senatu odpowiedź, zatwierdzająca wyrok sądu wileńskiego.

Zabójstwo dwóch policyantów w Warszawie.

W poniedziałek o g. 8 m. 30 wieczorem, na posterunku przy rogatkach Jerozolimskich znajdowali się policyanci posterunkowi z cyrkułu towarowego, Piotr Koczan lat 40 i Abram Nazarenko, lat 26. Jak zwykle na krańcach miasta, jeden był uzbrojony w karabin, drugi w szablę i brauning. W chwili, gdy Kaczan znajdował się na chodniku, a Nazarenko stał przy budce opłat rogatkowych, otoczyło ich nagle kilku ludzi, jak jedni świadkowie powiadają czterech, inni zaś zapewniają że było ich więcej i kilkunastu strzałami z brauningów położyli obu trupem. Kaczan padł od strzału wymierzonego w oko, Nazarenko miał przestrzelony kręgosłup. Obaj nie zdołali nawet chwycić za broń.

Stało się to w oczach mnóstwa przechodniów, dążących za rogatki i oczekujących na przejeździe kolejowym.

Strzały jednak wywołały taki popłoch, że wszyscy uciekli, a przedewszystkiem woźnice bryczek zarogatkowych i kilku dorożkarzy. Służba rogatkowa i kolejowa widziała, że strzelający po zabójstwie rozprószyli się na wszystkie strony, a część uciekła za rogatki. Kilku ze świadków stwierdza, że zabójcy, zaszedłszy z nienacka stójkowych, zaczęli strzelać na komendę. Zarządzona obława w całej okolicy nie wydała żadnego rezultatu.

Kościół ewangelicki w Częstochowie.

W Częstochowie z wiosną rb. rozpocznie się budowa kościoła ewangelicko-augsburskiego na miejscu dotychczasowej kaplicy tegoż wyznania w temże mieście już istniejącej.

Fakt ten ma niewątpliwie związek z przyrostem ludności niemieckiej w Częstochowie.

"Uciekaj złodzieju!"

Z Warszawy donoszą, że proces przeciw byłemu naczelnikowi straży ziemskiej podpułkownikowi Kowalewskiemu skończył się onegdaj wyrokiem pozbawiającym go wszelkich godności i przywilejów oraz skazującym go na 2 i pół roku rot aresztanckich. Jednakże za kaucyą 500 pozostawiono go jeszcze na wolnej stopie. Uważać to należy za donośne wołanie pokrewnych mu duchem a wpływowych pułkowników "uciekaj bracie złodzieju za granicę!"

Sprowadzeni buntują się.

Sensacyę wywołała odezwa w Warszawie strajkujących studentów uniwersytetu warszawskiego. Jak wiadomo, rząd rosyjski chcąc okazać, że mimo bojkotu Polaków, uniwersytet warszawski dalej funkcyonować będzie, sprowadził z Rosyi wielu studentów rosyjskich na wszechnicę warszawską. Obecnie jednak i tych studentów ogarnęło ogólne wrzenie na uniwersytetach caratu panujące obecnie.

Studenci rosyjski w Warszawie wydali tedy odezwę, w której przyznają się do tego, że zostali sprowadzeni z Rosyi i ubolewają, iż dali się użyć jako narzędzie w rękach rządu. Jako obcy kulturze polskiej, nie znajdujący tu dla siebie gruntu, pragną wrócić do Rosyi. Występują do walki pod hasłem autonomii i żądają w myśl tego hasła wolności i dla polskich wyższych uczelni.

Sprawa chełmska.

W komisyi chełmskiej ukończono rozprawy ogólne w sprawie projektu wydzielenia Chełmszczyzny. Większością 17 głosów przeciwko 10 uchwalono przejście do czytania poszczególnych artykułów projektu. Poseł Czichaczow, który przedstawiał projekt, oświadczył, że niema mowy o żadnych reformach dla Królestwa, póki nie zostanie odłączona Chełmszczyzna. Poseł postępowy Rumiancew zauważył, że niema takiej reformy, któraby mogła wynagrodzić Polaków za oddzielenie Chełmszczyzny. Poseł Radziczew stwierdził, iż celem projektu chełmskiego jest rusyfikacya, ale celu tego rząd nigdy nie dopnie.

Sprawa ziemstw w Królestwie.

Na porządek dzienny posiedzeń Dumy wniesiono sprawę potrzeby ziemstw (czyli samorządu miejskiego) dla Królestwa. Panuje ogólne przekonanie, iż rząd złoży oświadczenie w tej sprawie i podejmie się wypracowania odpowiedniego projektu.

Nauka potajemna.

W wychodzącym w Warszawie "Dzienniku Powszechnym", osoba poważna i wiarogodna z kaliskiego tak opisuje wypadek, którego była świadkiem w sobotę dn. 18 lutego: "Gdy przy silnej zawiei, wyszedłem z domu, przedstawił mi się widok, który poruszył mię do łez. Oto gromadka dzieci w wieku od 8 — 9 lat zasypanych śniegiem pędzili do kancelaryi gminnej strażnicy, a stąd odstawili do Konina, odległego o wiorst 16 na sądy. Zapyta pewnie Szanowna Redakcya, co za zbrodnię popełniły te małe dzieciaki, że stawiano je przed sądem — oto odkryto niedawno, że owe dzieciaki uczyły się potajemnie, bo szkoła nie chciała dla braku miejsc przyjąć ich, na 3 tys. mieszkańców jest 60 miejsc w szkole. I cóż dodać mamy od siebie do tego obrazu smutnego? To tylko chyba, że wydaje się on napozór nieprawdopodobnym, a jednak w warunkach naszego życia prawdziwym i co jeszcze smutniejsze — jednym z szeregu wielu jemu podobnych".

Utarczka z bandytami.

Z Puław donoszą o krwawej utarczce z bandytami, jaka rozegrała się w lesie pod Końską Wolą we wtorek ubiegły. Na przejeżdżających trzech handlarzy nierogacizną, wiozących dość znaczną gotówkę, około g. 10 zrana, napadło 4 bandytów. Napadnięci stawili zacięty opór, wobec czego bandyci poczęli razić ich strzałami. Jeden z kupców legł trupem, dwaj inni ciężko ranieni, poddali się. Rabusie zabrali około 1,000 rb. gotówki i zbiegli. W jednym z napastników poznano jakoby rzeźnika z Warszawy, handlującego w jednym z bazarów w śródmieściu. Za bandytami, którzy zbiegli za Wisłę, zarządzono natychmiastowy pościg. Gdy wysłani w pogoń strażnicy dopędzili ich, ścigani poczęli strzelać i zranili ciężko jednego strażnika. Wobec tego strażnicy poczęli razić ich ogniem karabinowym, w wyniku czego wszyscy czterej bandyci zostali zastrzeleni. Osobistości ich nie są dotąd stwierdzone.

Sprawa Macocha.

Jak donoszą z Piotrkowa, Damazy Macoch stara się, aby jak najprędzej ukończone zostało śledztwo w jego sprawie. Podobno z wielką chęcią udziela Macoch wskazówek wszelkich sędziemu śledczemu, przyczem przyznaje się do wszelkich swoich zbrodni, oświadczając, że w zupełności uznaje swe przestępstwa i pragnie ponieść karę tu na ziemi.

Obecnie udział Macocha w rabunku cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej wykluczono, natomiast jest on oskarżony: o rozmyślne zabójstwo Wacława Macocha, o kradzież dokonaną razem z Izydorem Starczewskim z kasy klasztoru jasnogórskiego rb. 10,000, o przywłaszczenie razem z Bazylim Olesińskim papierów wartościowych w sumie rb. 5,000 z celi zmarłego ks. Bonawentury Gawełczyka, o kradzież razem z obu wymienionymi zakonnikami około 4,000 rb. z ołtarza świątyni jasnogórskiej i wreszcie o podrabianie dokumentów.

Ukarani księża.

Z Lublina donoszą, iż z rozporządzenia ministeryum spraw wewnętrznych polecono usunąć od obowiązków: proboszcza parafii Mołgiew, ks. Józefa Żyszkiewicza i proboszcza w Zakrzówku, ks. W. Słowakiewicza, za to, że dopuścili do wzniesienia bram tryumfalnych podczas wizytacyi parafii przez J. E. ks. Jaczewskiego, biskupa dyecezyi lubelskiej.

Osobliwe motywy.

Niedawno adw. przys. Ant. Osuchowskiemu i innym odmówiono ostatecznie legalizacyi Tow. p. n. "Oświata". Motywy odmowy są dość osobliwe, między innemi bowiem, według opinii kuratora okręgu naukowego, w ustawie nie zaznaczono, iż działalność oświatowa prowadzona będzie w sposób, zgodny z intencyami rządu. W końcu komisya zarzuca Tow. iż pragnie ono otworzyć w gub. warszawskiej sieć szkół i zagarnąć w swe ręce sprawę oświaty, wchodząc w ten sposób w atrybucyę kuratora okręgu naukowego.

U progu zbrodni.

Sprawa czwartego rozbioru Polski, jaką perfidnie uplanował rząd rosyjski, z dziedziny projektów przeszła już do reakcyjnych warsztatów Izby pastwowej. Z wielkim pośpiechem i precyzyą załatwiono ją w podkomisyi dumskiej i onegdaj w sprawie chełmskiej zostały już ukończone ogólne debaty w komisyi rosyjskiego parlamentu.

Wynik omawiania tego ciosu, który uderza swem ostrzem w organizm narodowy polski, jest znany z telegramów. 17 głosami przeciwko 10 uchwalono przejść do rozważania szczegółów projektu, co jest przesądzeniem losów sprawy chełmskiej w Dumie i Radzie państwa, w sensie aprobowania gwałtu i bezprawia przez "przedstawicielstwo" narodu rosyjskiego.

Po wyczerpujących i źródłowych obradach posłów polskich, zabrała głos opozycya rosyjska w osobach umiarkowanie postępowych posłów hr. Uwarowa, Rumiańcewa i Rodiczewa. Pierwszy na podstawie osobistych wspomnień scharakteryzował posiew nowego rabunku, który się zrodził na tle wzajemnych zawiści dawnych dygnitarzy świeckich i duchownych: Hurki i Apuchtina z jednej strony, z biskupami prawosławnymi z Chełmu z drugiej strony. Rywilizacya nad tyranizowaniem unitów, była tłem do nieporozumień, stąd popi postanowili Chełmszczyznę wziąć wyłącznie w swoje posiadanie. Rodiczew, jak zwykle płomienny, mówił: wstydem jest, aby państwo rosyjskie imało się takich środków i sposobów; wstydem jest i hańbą — z takimi zakusami przedstawicielstwo narodu rosyjskiego solidaryzować się nie może!

Charakterystyczne jest dla pseudo-konstytucyonistów, październikowców, że głosowali podług wskazań rządu. Dziwna i upakarzająca jest rola Koła polskiego w czarnosecinnej Dumie, którego oprócz tego, że dostarcza krajowi napoju ugodowego, ale będąc narażone na szykany, obniża poziom aspiracyi politycznych narodu polskiego. Możeby czas już był pozbyć się ckliwej misii posłowania w chuligańskim "parlamencie".

Aresztowania i wyroki.

Walczący z najeźdźcą o niepodległość naród polski tysiącami ofiar mordowanych, lub zesłanych na Sybir opłacić musiał tę szkodę, jaką wyrządził rząd zaborczy, siejąc przemocą zgniliznę w usiłowaniu owładnięcia duszą najsłabszych. Niecna robota plon wydała, ostatnie zmaganie się rewolucyjnych zastępów w Królestwie wyrzuciły na wierzch całe szeregi spodlonych niewolą jednostek. Szpiegostwo jako bezpośredni produkt niczem nie krępowanego ucisku rosysjkiego rządu z taką szatańską precyzyą zaciskającego więzy niewoli, dotychczas jeszcze święci haniebne tryumfy.

Jak już druty telegraficzne rozniosły odbył się w Piotrkowie proces przeciwko 11 osobom, oskarżonym o należenie do tajnych narodowych organizacyi. Uwięzieni wszyscy zostali na skutek doniesień zabitego przez Trudnowskiego Rybaka. Najcięższą karę, bo 7 lat ciężkiej katorgi wymierzona p. Urbaniakowi. Z treści aktu oskarżenia dowiadujemy się, że Urbaniak został aresztowany dnia 20 stycznia 1909 roku na skutek znalezienia pism nielegalnych w czasie rewizyi. I już miano łagodniej zasądzić, bo oprócz "bibuły" nic poważniejszego nie znaleziono, gdy wtem w toku kończącego się śledztwa, rotmistrz żandarmeryi z Będzina Tarczanin na podstawie "informacyi" Rybaka, doniósł, iż w domu Urbaniaka znajduje się skład broni organizacyi "Narodowego związku robotniczego". Odbyta rewizya w zupełności stwierdziła prawdziwość doniesień żandarma.

Skutkiem tych "inowacyi" sprawa Urbaniaka przybrała groźniejsze tło sądowe. Trzej inni jego przyjaciele polityczni skazani zostali każdy po 5 lat katorgi, gdyż stwierdzono iż byli w ścisłym kontrakcie z Urbaniakiem. Dalszych siedmiu współoskarżonych skazano na dożywotnie osiedlenie na Syberyi. Niestety, nie koniec jednak na tym procesie, w morderczych kuźniach przemocy i bezprawia kują się już nowe procesy przeciwko kilkudziesięciu członkom Narodowego Związku Robotniczego, którzy wypełniają więzienia w Warszawie, Piotrkowie i Łodzi. A wszystko to ofiary afery szpiegowskiej.

Zaraził i spodlił swym jadem rząd carski wyrodnych synów narodu. Niema Polaka dziś w swych ogrodach krzaków bez cierni zjadliwych — i być inaczej nie może bez niepodległości narodu.

Wśród maryawitów.

Z polecenia władz administracyjnych, Marya Chychlarz, jako poddana zagraniczna, otrzymała rozkaz wyjazdu z granic Królestwa Polskiego.

Wobec tego, we wtorek wieczorem przybył do mieszkania Maryi Chychlarz komisarz cyrkułu wraz z pomocnikiem, którzy odwieźli ją na dworzec kolei warsz.-wiedeńskiej. Podobno C. udała się do Poznania.

Wraz z Cychlarzówną opuścił Warszawę o. Żebrowski, ubrany po cywilnemu. Czy jest to wyjazd chwilowy, czy też o. Żebrowski opuścił miasto na stałe, niewiadomo.

Przed wyjazdem wywieziono wszystkie rzeczy, które złożono na składzie. Zapieczętowana zostaje jedynie do tej pory kaplica, urządzona w mieszkaniu.

Wydalona Cychlarzówna zajmowała dwa połączone ze sobą mieszkania, złożone każde z czterech pokojów i kuchni i płaciła za nie 1,100 rubli rocznie.

Na mocy rozporządzenia jenerał gubernatora warszawskiego, prezydent m. Sosnowca otrzymał od rządu gubernialnego piotrkowskiego polecenie odebrania od duchowieństwa maryawickiego, Wacława Żebrowskiego, zarządzającego zrzeszeniem maryawitów par. Pogoń, zarządu zrzeszenia gminy maryawickiej. Jednocześnie miano wszelkie aparaty kościelne odebrać Żebrowskiemu i doręczyć je nowo mianowanemu administratorowi, duchownemu Żmudzkiemu.

Prezydent miasta p. Łopiński, wraz z radnym magistratu, p. Dąbskim, udali się osobiście do mieszkania duchownych maryawickich przy ul. Rybnej w Pogoni, lecz nie zastawszy tam duchownego Żebrowskiego, zostawili wezwanie, aby tenże niezwłocznie po przybyciu do Sosnowca, zarząd zrzeszenia maryawitów złożył w ręce nowego administratora.

Prócz tego rząd gubernialny Piotrkowski zarządał od władz miejscowych szczegółów danych liczbowych co do liczby maryawitów, mających prawo głosu na swoich zebraniach. Chodzi tu o sprawdzenie, cz y za utworzeniem parafii w Pogoni głosowała przepisana prawem liczba.

Nowa unja.

Znane oświadczenie hr. Karola Korwin-Milewskiego nie spotkało się z życzliwem przyjęciem całej prasy rosyjskiej. Organy lewicowe oświadczenie to traktują w sposób ironiczny przeważnie. Riecz w dowcipnym felietoniku tak opisuje to "historyczne" wystąpienie:

Dzień 25 (12) lutego zaznaczył się wielkim pokojowem dziełem; w dniu tym hr. Korwin-Milewski dopełnił unii Litwy z Rosyą. A stało się to tak:

Pan Milewski wstąpił na trybunę — przy zdrowych zmysłach, a trzeźwej pamięci — i rzecze:

— Panowie bracia, rosyjska szlachto! Przyłączam do was Litwę. Chciałem także przyłączyć przy tej sposobności i Polskę, ale dziś nie mam czasu, załatwi się to innym razem.

[Dokończenie na następnej stronie.]

Ziemie Polskie pod Moskalem.

[Dokończenie z poprzedniej strony.]

Huknęło takie "urra", że mówca ogłuszony schwycił się za głowę. Po chwili jednak, przyszedłszy do siebie, ponownie rzecze:

— Skoro u nas na Litwie zamiar mój stał się widomym, poczęły sypać się na mnie wyroki śmierci w ilości, przewyższającej liczbę litewskich szlachciców. Ja jednak twierdzę, że litewska szlachta jest ze mną jednomyślna, że ja — to oni, a oni — to ja!

Odetchnął mówca i ciągnął dalej:

— W istocie rzeczy — myśmy Rosyanie. Mówimy wprawdzie po polsku, ale wielu z nas po rosyjsku śni. Oto więc w mojej osobie przyłączam do was Litwę; Przyjmujecież to przyłączenie?

Pana Milewskiego uroczyście przyłączono — i wnet hr. Bobrynskij zawołał gromko:

— Ura! niech żyje unia litewsko-rosyjsko-szlachecka!

W odpowiedzi za tysiączne tłumy szlachty... ożwało się również gromkie "ura" z pojedyńczej piersi hrabiego Korwin-Milewskiego.

Unia przeciągnęła się po za północ...

Ucięta głowa.

Sprawa znalezienia w Mokotowie odciętej od tułowia głowy kobiecej, wciąż jest jeszcze okryta mrokiem tajemnicy.

Dotychczas zameldowano policyi około czterdziestu wypadków zaginięcia najrozmaitszego stanu kobiet, przeważnie służących, w wieku od lat 20 do 40, lecz wszystkie zawiadomienia były oparte na formułce meldunkowej: "zniknęła bez wieści", co w następstwie okazuje się zwykłym aktem niedopełnienia formalności meldunkowych, następstwem aresztowania lub ukrywania się przed odpowiedzialnością co łatwiej stwierdza kontrola niewykrytych przestępstw.

Jeszcze jedna przyczyna bardzo często powoduje tajemnicze ukrywanie się kobiet z pośród warstw uboższych, mianowicie, że po strasznem odkryciu w Mokotowie bezcelowo alarmowana jest policya, co utrudnia i bez tego zawiłe bardzo śledztwo.

Oto wiele kobiet opuszcza swoich mężów lub kochanków, skutkiem złego obchodzenia się z niemi, rzadko zaś która z kobiet w tych wypadkach miewa w porządku legitymacyę, a nawet unika meldunków, by zatrzeć ślady miejsca swojego nowego pobytu.

Jak się zdaje, los tej sprawy pozostanie tak samo pokryty na zawsze mrokiem tajemnicy, jak podobny wypadek, który wydarzył się również w lutym roku 1902.

Oto na pustkowiu między ulicami Okopową i Kolejową, w miejscu, gdzie dziś znajduje się centralna elektrownia tramwajów, a gdzie wówczas wywożono śnieg z zachodnich dzielnic miasta, gdy przygrzało słońce, ukazały się z pod warstwy lodu i błota szczątki ludzkie.

Były to poćwiartkowane zwłoki dwudziestokilkuletniego młodzieńca żyda. Korpus z odciętemi rękami i nogami zawinięto w poły bronzowej kapoty, stanowił niewielką paczkę z ułożoną na wierzchu głową, odciętą od tułowia przy samej szyi. Była to głowa typowa semicka z gęstym wijącym się włosem czarnym i niewielką niestrzyżoną brodą. Z pod na wpół przymkniętych powiek, wyzierały niebieskawe oczy.

Porąbane zwłoki leżały w śniegu sześć tygodni, tyle bowiem czasu składano tam śnieg. Szczątki zabrano do kostnicy, głowę odfotografiwano; następnie zameldowano w policyi, był to jakiś biedak nazwiskiem Rabinowicz, lat 24, z Kocka w siedleckiem, który po raz pierwszy przybył za chlebem do Warszawy; kto zaś go zabił, w jakim celu i dlaczego poćwiartkował zwłoki, dotychczas pozostało tajemnicą, po której jedynie istnieje ślad w aktach tutejszego wydziału śledczego.

Jeden tylko epizod towarzyszył poszukiwaniom sprawców tej zbrodni. Oto ktoś bezimiennie zgłosił się listownie do Kuryera Porannego, iż za wynagrodzeniem wskaże morderców, lecz pomimo ogłoszenia, że nagroda będzie wypłacona, autor listu anonimowego, prawdopodobnie jakiś figlarz, już się więcej nie zgłosił.

Czyżby miała pozostać okryta tajemnicą i zbrodnia ujawniona po znalezieniu uciętej głowy w Mokotowie?

Zasądzenie lichwiarza.

W Jarosławiu zasądzono na 13 miesięcy więzienia za lichwiarstwo handlarza starzyzny, Markusa Gotza, który proceder swój uprawiał głównie wśród oficerów, tak, że nazwano go "wujkiem oficerskim". Pożyczał on przeważnie drobniejsze kwoty, biorąc od 100 do 300 procent od sta. Sprawki jego wykryły się z okazyi procesu, jaki wytoczył mu emerytowany podpułkownik Marszałkowicz, którego Gotz naciągnął na przeszło 43,000 koron.

Samobójstwo ucznia gimnazyalnego.

W Kołomyi odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru uczeń VII klasy polskiego gimnazyum W. B. Przyczyna samobójstwa niezupełnie wyjaśniona. Według jednej wersyi miał on paść ofiarą amerykańskiego pojedynku.

Zamach samobójczy rektora.

Rektor akademii weterynarnej we Lwowie, Spilman, usiłował otruć się w Wiedniu. Powodem tego kroku ma być zdenerwowanie z powodu znanych zajść w lwowskich szkołach wyższych. Jest nadzieja utrzymania rektora przy życiu.

Złodzieje kolejowi.

Krakowska policya aresztowała 12-letniego Schlomę Fiszla, pochodzącego z Będzina i 24-letniego Józefa Garnkowskiego z Częstochowy, którzy skradli w pociągu przybyłemu z Ameryki Józefowi Nazarykowi 180 koron i trzy czeki na kwotę przeszło 2000 koron.

Postępy Prusaków w Galicyi.

Krakowskie dzienniki donoszą, że we wsi Czułowek o półtrzecia mili od Krakowa, kapitaliści pruscy rozpoczęli wiercenie próbne celem poszukiwania pokładów węgla kamiennego.

Studentki uniwersytetu Jagiellońskiego.

Studentki uniwersytetu Jagiellońskiego zapisane na rok pierwszy, pochodzące z zaboru rosyjskiego, wniosły do ministerstwa oświaty podanie o przyjęcie ich na kurs drugi jako słuchaczki zwyczajnych. Ministerstwo nie przychyliło się do ich żądań i odrzuciło wszystkim 60 petentkom podania. Uważają to za pierwszy objaw represyi władz centralnych za zajścia uniwersyteckie. Fakultet filozoficzny zamierza podjąć akcyę w celu udaremnienia zakusów centralistycznych.

Arystokratyczny skandal.

Z Budapesztu donoszą, że aresztowano tam hr. Elżb. Stadnicką za szereg oszukańczych wyłudzeń pieniędzy od różnych osób. Aresztowana jest żoną hr. Wł. Stadnickiego, który niedawno odziedziczył znaczny majątek. Wyłudzała pieniądze pod pozorem składek na sanatoryum dla piersiowo chorych.

Profesor przeciw mundurkom.

Na sobotniem posiedzeniu krakowskiego Koła nauczycieli szkół wyższych debatowano sprawę mundurków szkolnych. Mundurki miały zacieśnić węzły koleżańskie i wpłynąć na wzrost karności w szkołach. Skutek jednak jest wprost przeciwny. Strona hygieniczna jest fatalna. Ze stanowiska narodowego też stawiano zarzuty uważając, że uczeń mimowoli "austryaczeje". W mundurkach też ma swe źródło donżuanerya studencka. Większością głosów postanowiono domagać się stanowczego zniesienia mundurków.

Wybory do rady miejskiej we Lwowie.

We Lwowie odbyły się niedawno wybory do rady miejskiej. Z jednej strony stanęły żywioły narodowe polskie, z drugiej rusini, żydzi i socyaliści. Do tych ostatnich przyłączyli się również i ludowcy. Zjednoczone stronnictwa narodowe otrzymały znaczną większość przy wyborach.

Restauracya wieży Maryackiej.

Uzyskawszy 70.000 koron subwencyi od Sejmu krajowego prezydyum m. Krakowa przystępuje z wiosną r. b. do gruntownej restauracyi wieży Maryackiej. Restauracya będzie zarówno wewnętrzna jak i zewnętrzna.

Zarazem przez wymianę konstrukcyi drewnianej na żelazną zabezpieczy się raz na zawsze wieżę od niebezpieczeństwa pożaru. Restauracya potrwa prawdopodobnie dwa lata, a koszta jej ogólne wyniosą około 180.000 koron. Dodać należy, że górną część wieży restaurowała już gmina przed paru laty kosztem 40.000 koron.

Echa zaburzeń uniwersyteckich.

Ze Lwowa donoszą, iż z ogólnej liczby 101 oskarżonych przesłuchano dotychczas 72-ech. Oskarżonemu Leontowiczowi, odpowiadającemu z więzienia, przewodniczący kazał zgolić długą brodę, zapuszczoną w więzieniu, aby przy konfrontacyi łatwiej było go poznać. Sprzeczność odpowiedzi przed sądem z zeznaniami w śledztwie oskarżeni tłumaczą zdenerwowaniem. Dotychczas badania nic przyniosły nic znamiennego. Sprawa wśród szerszych kół społecznych prawie wcale nie budzi zainteresowania.

Afera szpiegowska.

Sąd krajowy wyższy we Lwowie uchwalił wypuścić na wolną stopę rotmistrza żandarmeryi warszawskiej, Michała Struvego, przeciwko któremu dochodzenie o szpiegostwo wstrzymano. Weberówne zatrzymano w więzieniu. Struve wyjechał do Warszawy.

Śmierć przed teatrem.

Przed teatrem miejskim w Krakowie zaszedł onegdaj wieczorem tragiczny wypadek śmierci, spowodowany brakiem ogrodzenia rampy i brakiem oświetlenia. Ofiarą wypadku padła śp. M. Mutkowska, wdowa po starszym cechu malarzy w Krakowie. Z powodu ciemności, panujących przed teatrem śp. Mutkowska potknęła się o wystającą rampę, uderzyła czołem o płyty chodnika i poniosła śmierć na miejscu. Baryery kamienne przed teatrem, wystające nad poziom chodnika, są niemal pułapką dla publiczności opuszczającej teatr; spowodowały też już nieszczęśliwe wypadki, a mimo to nie osłoniono ich odpowiedniem ogrodzeniem.

List otwarty młodzieży narodowej.

Młodzież narodowa w Krakowie ogłosiła list otwarty do młodzieży "postępowej" Wszechnicy Jagiellońskiej, w którym reasumuje cały przebieg zaburzeń, wykazując jednocześnie wartość moralną i polityczną postępowania młodzieży "postępowej". List wykazuje, że zaburzenia nie były sprawą czysto uniwersytecką, że w żadnem stadyum tej sprawy nie chodziło młodzieży ani o jej załatwienie, ani o obronę poszkodowanych kolegów, chodziło zawsze i głównie o rozdmuchanie tej sprawy i zrobienie z niej kwestyi politycznej. List podnosi bratanie się młodzieży postępowej z "ludami Austryi", mówi o wydanej do "commititonów" — Denkschrift der tort schriftlichen Hoerer der Jagellonischen Universitaet in Krakau", o deputacyach wysłanych do stolicy "der Gesamtmonarchie", o staraniach u przedstawiciela Związku narodowo-niemieckiego Deutsch-nationale Vereinigung. Takie szukanie u obcych poparcia list nazywa zbrodnią przeciw polityce narodowej i zbrodnią przeciw godności narodowej.

Konferencya czesko-polska.

Dnia 2 bm. odbyła się w Opawie pod przewodnictwem prezydenta kraju hr. Coudenhowego, konferencya, mająca na celu załagodzenie toczącej się w zagłębiu węglowym walki czesko-polskiej na polu szkolnictwa. W konferencyi brały udział tylko strony bezpośrednio interesowane, to jest przedstawiciele stowarzyszeń, utrzymujących w Zagłębiu szkoły prywatne, tudzież przedstawiciele tych gmin w których przeprowadzone już dochodzenia urzędowe wykazały ustawowo przewidziane warunki do utworzenia szkół z polskim, względnie czeskim językiem wykładowym.

Czesi chcieli za Rychwałd przyznać Polakom szkołę polską w Polskiej Ostrawie, nie chcieli jednak przyjąć polskich szkół prywatnych w Dziećmorowicach i Pietwałdzie.

Ostatecznie zgodzili się wszyscy na następujące zasady:

1. Szkoła dla mniejszości narodowych ma powstać wszędzie, gdzie stwierdzone będą ustawowe warunki.

2. Obowiązkiem gminy jest urządzić szkołę dla mniejszości narodowej.

3. Uczestnicy konferencyi zobowiązują się zasady te propagować.

Jaki będzie praktyczny rezultat tej zasady, zależeć będzie od dalszego postępowania Czechów.

Zalanie szybów.

Kilka szybów w Tustanowicach zalała woda, wyrządzając ogromne szkody. Powodem katastrofy miało być obluźnienie rur; woda wpadła do pokładów ropnych. Na miejsce katastrofy przybyła natychmiast komisya górnicza, która po dłuższej pracy przekonała się, że jest bezsilną wobec katastrofy.

Dotychczas zalała woda następujące szyby: "Cuszima", "Katarzyna", "Napoleon," "Asura", "Nowina" itd. Produkcya ich wynosiła dziennie po 40 cystern.

Obawiają się, że wszystkie szyby tustanowickie zostaną zalane.

Szkodę obliczają na 2 miliony koron. Poszkodowane są towarzystwa: Turn-Taxis, Tad. Wolski, W. S. Kurz, M. Sroczyński i inne pomniejsze firmy niemieckie.

Sfery naftowe oświadczają, że sytuacya jest dość poważną, gdyż w przeciągu tygodnia produkcya spadła z 590 wagonów na 420. Obecnie prowadzone są badania, czy woda, która zalała szyby, jest słona podskórna, coby sytuacyę pogorszyło, czy też słodka, a więc napływowa.

Skutkiem katastrofy cena ropy podniosła się do 3.20, K., podczas gdy niedawno jeszcze wynosiło 2.70 K.

"Jeszcze Polska nie zginęła" przyczyną śmierci.

Piszą ze Złoczewa: W tutejszym sądzie przed ławą przysięgłych odbyła się rozprawa Mikołajowi Bundzy o zbrodnię zabójstwa, popełnioną na osobie śp. Franciszka Fijałkowskiego. Motywem zbrodni było odśpiewanie pieśni "Jeszcze Polska nie zginęła" przez trzech parobczaków Polaków w karczmie podczas popasu w Strzelmiczu. Wywołało to pomruk obecnych w karczmie Rusinów. Kiedy parobcy Polacy wyszli do fur, aby jechać do domu, Mikołaj Bundza, Rusin, z Wyżnian wyszedłszy razem, zaciął batem niejakiego Kasperskiego tak silnie po twarzy, iż krew puściła mu się z nosa, a gdy śp. Franc. Fijałkowski przedstawił mu w sposób łagodny, że nie ma powodu do bicia, Bundza uderzył Fijałkowskiego biczyskiem trzy razy w głowę tak silnie, iż Fijałkowski wskutek krwotoku wewnętrznego w kilkanaście minut po zajściu życie zakończył. Ława przysięgłych uznała Mikołaja Bundzę winnym tylko przekroczenia ustawy o pijaństwie.

Ks. Szponder przegrał!

Przez kilka dni w trybunale krakowskim toczyła się charakterystyczna rozprawa, która streszcza się w następujących pytaniach, postawionych przez trybunał ławie sędziów przysięgłych:

1. Czy p. Józef Okołowicz winien jest, że osobiście napisał w piśmie "Polski przegląd emigracyjny" i jako redaktor tegoż pisma zamieścił artykuły czci ks. Andrzeja Szpondra uwłaczające a w szczególności, że w temże piśmie w numerze 7 z dnia 15 kwietnia r. 1910 w artykule zatytułowanych "Atlantic Express" od początku do końca fałszywie obwinił go o zbrodnię bez warunków wymaganych w par. 206 u k., oraz fałszywie obwinił go o występek i wykroczenie, zarzucając mu oszustwa popełniane na emigrantach i obwiniając go o przekroczenie z par. 1 i występek z par. 2 ustawy z dnia 21 stycznia r. 1897 l. 27 dz.

(Pytanie dodatkowe na wypadek zatwierdzenia pierwszego pytanie głównego: Czy p. Józef Okołowicz przeprowadził dowód prawdy na zarzuty w pytaniu pierwszem głównem wyszczególnione?).

2. Czy p. Okołowicz winien jest że w "Polskim przeglądzie emigracyjnym", z 15 kwietnia r. 1910 w artykule zatytułowanym "Atlantic Express" przez udzielanie faktów zmyślonych i przekręconych, imiennie fałszywie obwinił ks. Andrzeja Szpondra o czyn, honor każący, oraz o czyn nieobyczajny, który zdolny jest poniżyć go w opinii publicznej?

(Pytanie dodatkowe na wypadek potwierdzenia drugiego pytania głównego: Czy p. Okołowicz przeprowadził dowód prawdy na zarzuty w pytaniu drugiem głównem wyszczególnione?).

3. Czy p. Okołowicz winien jest, że w tym samym artykule wystawił ks. Andrzeja Szpondra na publiczne pośmiewisko przez ironizowanie jego stanowiska jako księdza i posła?

(Pytanie dodatkowe na wypadake potwierdzenia trzeciego pytania głównego: Czy p. Okołowicz przeprowadził dowód prawdy na zarzuty, w pytaniu trzeciem głównem wyszczególnione?).

4. Czy p. Okołowicz winien jest, że w tym samym artykule znieważył ks. Andrzeja Szpondra przezwiskami "hyena emigracyjna" i "naganiacz!".

Onegdaj po godz. 8 wieczorem zwierzchnik ławy przysięgłych ogłosił werdykt następujący: na pierwsze pytanie główne odpowiedziano 6 głosami tak, 6 nie; na drugie pytanie główne 6 głosami

(Dokończenie na stronie 11-ej).

$5.00 ALBUM JUBILEUSZOWY ZA $2.50

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

(Dokończenie ze strony 10-ej).

tak, 1 nie; na trzecie pytanie główne 6 głosami tak, 6 nie; na 4-te pytanie główne 7 głosami tak, 5 nie. Wobec zaprzeczenia pytań głównych odpadły odpowiedzi na pytania dodatkowe.

Na podstawie powyższego werdyktu, przewodniczący trybunału ogłosił wyrok, uwalniający p. Okołowicza od winy i kary.

Wyrok powitało bardzo licznie zebrane audytoryum burzliwemi oklaskami; pod adresem zaś ks. Szpondra padło kilka niepochlebnych okrzyków.

Ciekawy miesięcznik.

Miesięcznika "Filatelistę" nr. 1 z r. 1911 rozpoczynającego rok czwarty istnienia, widzimy przed sobą w innej zupełnie szacie jak dotychczas, a to w zwiększonym w dwójnasób formacie — traktującego wszelkie gałęzie modnego dziś kolekcyonerstwa, gdyż oprócz właściwego tematu o znaczkach pocztowych omawia — otworzywszy działy jak numizmatyka, entymologia — ex libris — filokartyzm itd.

Gdy weźmiemy pod uwagę, że czasopismo to jest ilustrowane [w dziale "nowości" i prac specyalnych]; a zasilają artykułami fachowymi najpierwsze w polskim świecie kolekcyonerskim nazwiska — to chociażby celem wyrugowania tego rodzaju obcych pism — każdy z polskich zbieraczy, chołdując hasłu "swój do swego — że w jedności siła", powinien przedewszystkiem swoje to jedyne na Ziemiach polskich czasopismo poprzeć.

Prenumerata roczna wraz z premiami wynosi w Austryi koron 3, w Królestwie Polskiem i Rosyi 1 rb. 30 kop., w Rzeszy niemieckiej 2 mk. 80 fen., w wszystkich innych państwach frcs. 3.50.

Numera okazowe wysyła bezpłatnie Administracya "Filatelisty".

Rzeszów [Austrya].

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Połknięta siekiera.

Dziwny apetyt musiał mieć wół którego zabito w rzeźni miejskiej w Katowicach. W żołądku jego znaleziono dwa funty ważącą siekierę bez rękojeści.

Proces o wydanie hr. Józefa Kwileckiego.

Który jest w gimnazyum św. Magdaleny w Wrocławiu, i to w wyższej tercyi, odroczony został do maja. Proces toczyć się będzie przed sądem Rzeszy w Lipsku.

Straszna śmierć.

6-letnia córeczka posiedziciela p. Bocionka w Łowkowicach na Śląsku wpadła podczas zabawy w wielką wannę, napełnioną gorącą wodą i odniosła takie poparzenia, że niebawem umarła.

Utonęli.

Łodzią przeprawiało się przez Niemen pięciu młodych ludzi wracających ze stawki w Tylży. Łódź przewróciła się i czterech zginęło w nurtach rzeki.

Ofiara prawa osadniczego.

Niejakiś p. B. Walter, kupiwszy przed wejściem w życie ustawy osadniczej kilkanaście mórg ziemi w Gniewkowie w Poznańskiem, otrzymał pozwolenie na pobudowanie wiatraka i wszelkich zabudowań gospodarskich oraz domu mieszkalnego. Nie mając na razie pieniędzy, odłożył on budowę domu na później; tymczasem uchwalono ustawę osadniczą przeciw Polakom, i — zakazano mu budowy. Niedość na tem, wyrzucono go jeszcze, jak piszą do "Dz. Bydg.", z mieszkania tymczasowego. "Mieszkając" w stodole, rozchorował się on i jego żona, a poza tem nałożono mu 60 mk. kary, ponieważ swego "mieszkania" nie chciał opuścić.

Straszne nieszczęście.

W Skokach pod Pszczewem, w Poznańskiem, przy drutach wiodących elektryczność z centrali w Bledzewie do powiatu międzychodzkiego, pękł jeden drut w okolicy Skoków. Oberżysta, Baranowski i przyszły jego zięć, nauczyciel, poszli obejrzeć to miejsce. Część pękniętego drutu wisiała na drzewie wiśniowem. Baranowski był o tyle nieostrożnym, że usiłował podnieść drut kijem. Przy podnoszeniu drut przesunął mu się na rękę i w tej chwili ogarnęły go płomienie. Przerażony nauczyciel zapomniał o niebezpieczeństwie i chwycił Baranowskiego za rękę, aby go odciągnąć. Ale w tejże chwili postradał życie.



Z konfliktu meksykańskiego.

Na obrazku widzimy podobiznę prezydenta Tafta i ambasadora de la Barra, meksykańskiego ambasadora w Washingtonie, którzy głównie obecnie omawiają sytuacyę. Na dole widzimy jazdę powstańców meksykańskich.

Córka Baranowskiego, usiłująca ratować ojca i narzeczonego, oprócz oparzenia palca, nie odniosła poważniejszych obrażeń.

W ręce pruskie.

W Przependowie pod Murowaną Gośliną w pow. obornickim gospodarz Jarzębowski sprzedał gospodarstwo swoje, obejmujące około 70 morgów, wraz z wodnym młynem, jakiemuś agentowi w Poznaniu, który zaraz odsprzedał posiadłość tę pani Winterfeldowej właścicielce dóbr rycerskich Przepędowa.

W miejsce śp. Jaździewskiego.

Wybór uzupełniający do sejmu pruskiego z okręgu jarociński-koźmińsko-krotoszyńsko-pleszewskiego w miejsce śp. ks. Jażdżewskiego już naznaczono. Wyborców wybierać się będzie dnia 27 marca, wybór posłów nastąpi 7 kwietnia.

— — Z prośbą o pozwolenie. —

Z Poznania donoszą:

Delegacya powiatowych komitetów wyborczych udała się do ks. administratora Dorszewskiego z prośbą o zmianę decyzyi co do proboszcza ks. Kurzawskiego, któremu, jak wiadomo, władze duchowne zabroniły przyjąć mandat poselski.

Wybory na Warmji.

Obecnie odbywają się wybory uzupełniające do parlamentu na Warmji. Warmja leży między Prusami Zachodnimi a Wschodnimi po prawej stronie Wisły. Jest to prowincya polska, ale bardzo zniemczona. Najwięcej niemczy Warmiaków duchowieństwo niemieckie. Warmiacy są katolikami i niemiecka partya katolicka centrum przy wyborach ma tam przewagę. Obecnie Polacy postanowili wysunąć swego kandydata do parlamentu ks. Barszewskiego. Niema nadziei, by Polak zwyciężył, ale dzięki silnej agitacyi budzi się świadomość narodowa Warmianów. W wielu miejscowościach język polski rozległ się po raz pierwszy publicznie.

Germanizacya kapituły.

Opróżnioną po śp. kanoniku Echauście kanonię przy katedrze poznańskiej objął ks. Stauer, profesor seminaryum duchownego, Niemiec, mówiący jednak dobrze po polsku. Ksiądz Stauer został mianowany kanonikiem przez rząd, ponieważ prezentę miał teraz rząd wobec tego, że ks. Echaust umarł w miesiącu nieparzystym. Ks. Stauer jest jeszcze człowiekiem młodym, ma bowiem dopiero lat 37. Odtąd więc przy katedrze poznańskiej będzie tylko trzech kanoników Polaków, a mianowicie: ks. Biskup Likowski, ks. Dalbor i schorzały ks. Moszczyński, zaś 7 kanoników Niemców. Germanizacya kapituły postępuje wprawdzie powoli, ale stale.

Kwiatek kultury pruskiej.

Donosiliśmy już przed niedawnym czasem, że policya berlińska urządziła w mieszkaniu pana Stanisława Konatkowskiego w Berlinie rewizyę, szukając u niego tajnej szkoły polskiej. W rzeczywistości zastali urzędnicy policyjni u niego kilkoro dzieci polskich, czytających na elementarzach w obecności jego córki Heleny.

Obecnie odebrał p. Konatkowski od kolegium szkolnego prowincyi brandenburskiej pismo, które za "Dz. Berl." przytaczamy w dosłownem tłomaczeniu:

Jak na pewno stwierdzono, udziela córka Pańska w mieszkaniu Pana nauki młodocianym osobom, mimo, że nie posiada odpowiedniego konsensu udzielania nauki, przepisanego instrukcyą ministeryalną z dnia 31 grudnia 1839 [!].

Zabraniamy tedy Panu, dopóki tego konsensu nie będzie posiadała, dalszego udzielania nauki osobom młodocianym w pańskiem mieszkaniu i to od daty niniejszego rozporządzenia, z zagrożeniem, że za każdorazowe wykroczenie przeciw temu rozporządzeniu wymierzoną zostanie na podstawie par. 48 rozporządzenia z dnia 26 grudnia 1808. [!!] kara egzekucyjna 100 mr., wyraźnie "stu marek", a w razie niemożności zapłacenia 10 dni aresztu.

Podp. Mager.

Podobny "ukaz" otrzymała także p. Helena Konatkowska. I jej zagrożono karą pieniężną 100 mr. albo 10 dni aresztu, gdyby się odważyła jeszcze raz udzielić lekcyi języka polskiego.

Powyższy ukaz, a mianowicie powoływanie się na jakieś rozporządzenia aż z przed stu laty, dowodzi jasno, jak wygląda ta "zachwalana wolność w państwie ładu i bojaźni Bożej!" Nawet narody dzikie nie znają podobnych rozporządzeń!

Duchowieństwo a spółki.

W listopadzie roku ubiegłego odnowił Ojciec św. Pius X. osobnym dekretem dawną zasadę kościelną, iż duchowni nie powinni zajmować się takimi sprawami, któreby ich myśl odwrócić mogły od głównego ich zadania duszpasterskiego. Uznając potrzebę i ogromną doniosłość Spółek rozmaitych dla dobra doczesnego katolików, polecił Ojciec św. Duchowieństwu popieranie ich rozwoju zarazem jednak zabronił przyjmowania duchownym urzędu w Spółkach.

Ponieważ jednak celem powyższym nakazu Ojca św. oczywiście nie było osłabienie lub podkopanie tak użytecznych instytucyi Spółkowych, a w wielu wypadkach przyjmowanie urzędów w Spółkach przez duchowieństwo koniecznie jest potrzebnem, Ojciec św. z góry zaznaczył, iż można uzyskać zezwolenie Jego na dalsze sprawowanie urzędów w zarządach spółkowych.

Wobec tego Najprzew. X. biskup Likowski oraz X. prałat Dorszewski, administratorzy dyecezyi poznańskiej i gnieźnieńskiej udali się do Ojca św. z prośbą o udzielenie im władzy zezwalania księżom na sprawowanie urzędów w Spółkach.

Ojciec św. pismem z dnia 3 lutego br. przychylił się do wniosku i udzielił dyspensy na razie na 2 lata, zwracając uwagę na to, iż trzeba do posad w zarządach przygotować ludzi świeckich.

Najnowszy "Dziennik Kościelny" podaje brzmienie pisma Ojca św. i zarazem polecenie Najp. X. X. tej treści, iż księża, którzy pracują w zarządach Spółek, mogą urzędy nadal zatrzymać, byleby w przeciągu miesiąca donieśli swej władzy duchownej, że urząd taki w Spółce sprawują. Nadmieniamy iż dekret dotyczy tylko udziału księży w zarządach Spółek, członkowie z Rad Nadz. nie podlegają dekretowi Ojca św. i stąd nie mają obowiązku donoszenia o tem, iż należą do Rady Nadzorczej jakiejkolwiek Spółki.

DROBNE Z POZNAŃSKIEGO.

Ks. prob. Kurzawskiemu pozwoliła ostatecznie władza duchowna przyjąć ofiarowany mu w okręgu jarocińsko-koźmińsko-krotoszyńsko-pleszewskim mandat do sejmu pruskiego w miejsce zmarłego ks. prałata Jażdżewskiego, pod warunkiem jednak, że ks. Kurzawski postara się o zastępcę w swej parafii.

Bydgoszcz. — Na placu drzewa przy tartaku Rosego wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Robotnika Jana Rybaka przygniotła belka tak, iż odniósł ciężkie wewnętrzne obrażenia. Rannego przewieziono do lazaretu, gdzie krótko potem zmarł.

— Sprzykrzyło się polskie nazwisko kelnerowi Gustawowi Borowskiemu. Odtąd będzie się nazywał kulturalnie "Brandt".

Rydzyna. — Okropny dramat familijny rozegrał się w tych dn.: Do miasteczka przybył przed miesiącem z Berlina czeladnik stolarski, Józef Firyt, cierpiący na suchoty płucne i gardłowe; z żoną i dzieckiem zamieszkał w domu, stojącym na uboczu. Dnia 26, tj. w niedzielę, a także w poniedziałek rano krewnym, którzy przyszli w odwiedziny, nikt nie otworzył, wobec czego uwiadomili oni, przeczuwając nieszczęście, o tem policyę. Po wysadzeniu drzwi ukazał się oczom wchodzącym groźny widok. Na klamce drzwi kuchennych wisiał F. sam bez życia, koło niego leżał rewolwer. W pokoju leżała na łożu żona i dziecko, strzałami rewolwerowemi pozbawieni życia. W liście, który F. pozostawił, podaje jako powód tego czynu, nieuleczalną chorobę; nie chciał także pozostawić żonę i dziecko nędzy na pastwę. Firyt liczył lat 34, żona jego 33, dziecko 3 lata.

Pleszew. — Żona robotnika Adamka pozostawiła w domu bez dozoru dwoje dzieci; 6-letnie dziewczę i chłopczyka 4-letniego. Z pieca wypadły na podłogę żarzące węgle, skutkiem czego czad zapełnił izbę. Gdy matka przybyła do domu, znalazła dzieci nieprzytomne. Przywołano natychmiast lekarza, który je uratował.

Witkowo. — Bolesny cios dotknął małżeństwo Kopach. Pani K. oddaliła się na chwilę, pozostawiając 2-letnią córeczkę bez dozoru w domu. Dziecko zbliżyło się zbytnio do pieca, tak, że sukienka się zajęła, a dziecko odniosło tak ciężkie poparzenia, że w strasznych bólach umarło.

Gniezno. — 19-letni czeladnik ślusarski Wilhelm Boehlke zastrzelił się w domu rodzicielskim. Powodem samobójstwa był zbliżający się termin stawki do marynarki. B. dobrowolnie zgłosił się do marynarki, czego później żałował. Gdy teraz nadchodził czas wyjazdu, popełnił samobójstwo.

DROBNE Z GÓRN. ŚLĄSKA.

W kopalni "Konkordya" spadające węgle ciężko pokaleczyły sztygara Kaczińskiego i rębacza Piotra Knoppika. Odstawiono obu do kliniki ocznej w Katowicach, ponieważ grozi im także utrata wzroku.

Na Pograniczu bielszowskiem zamierza zarząd kopalni hr. Ballesterna otworzyć nową kopalnię pod nazwiskiem "Cicero". Prace wiertnicze już rozpoczęto.

Mysłowice. — Pomiędzy fiskusem austryackim a dyrekcyą kolei w Katowicach toczą się podobno układy co do odnowienia, względnie przebudowania mostu kolei żelaznej nad Przemszą na trójgraniczu prusko-rosyjsko-austryackiem. Most ma być zbudowany łukowato, aby statki rzeczne z większą swobodą pod mostem przepływać mogły.

Przyszówka przy Łabętach. — Nasza wioska miała otrzymać chrzest pruski. Miała być ochrzconą na "Kiesdorf". Ale nawet hr. Welczek, który głosował za wywłaszczeniem Polaków, oparł się temu zamiarowi i słusznie, bo hakatyści możeby i od niego potem zażądali, aby zmienił swe słowiańskie nazwisko Welczek na patryotyczne "Wolf" lub "Wolflein".

Średnie Łaziska. — Nadgórnik Maksymilian Bednarz z kopalni "Trautscholdsegen", pochodzący z Grzybowiec, otrzymał posadę jako zastępca sztygara na kopalni "Bóg z nami" w Średnich Łaziskach.

Rybnik. — Na torze kolejowym między Nędzą a Rybnikiem w pobliżu kopalni Hoyma przejechał pociąg w nocy na niedzielę robotnika Teodora Jabłonkę i zabił go na miejscu.

Lipiny. — W kopalni "Matyldy" pole wschodnie, spadł ze znacznej wysokości górnik Przywara, kalecząc się znacznie. Robotnik Drewniok nieszczęśliwym wypadkiem uderzył głową o kanciasty kamień węgla, wskutek czego oko natychmiast mu wypłynęło. Robotnik Kucharczyk przy pracy złamał sobie rękę. Wszystkie trzy nieszczęśliwe ofiary zawodu górniczego odstawiono do lecznicy.

Świętochłowice. — Hutink S. Pietroszczyn zawiózł na taczce koks, poczem usiadł na rurę w pobliżu pieca i zasnął. Nadjeżdżająca maszyna, której dzwonienia nie słyszał, przygniotła go tak silnie do rury, że na całem ciele odniósł straszliwe rany, wskutek których umarł w drodze do lecznicy.

DROBNE Z PRUS ZACHOD.

W Komorsku zapowiedział ks. proboszcz, iż odczyta list pasterski po niemiecku. Skoro ks. proboszcz wszedł na ambonę, cały lud wyniósł się z kościoła, nie chcąc słyszeć germanizatorskiej przemowy.

Wiele, pow. chojnacki. — Rodakowi naszemu p. M. zatrudnionemu młóceniem zboża porwała maszyna rękę i mu zmiażdżyła.

— Kilku chłopców ślizgało się na słabo zamarzniętym jeziorze. Nagle lód się załamał i chłopcy byliby niechybnie utonęli, gdyby nie pewien człowiek, który ich szczęśliwie wydobył z pod lodu.

— W Szydlicach pod Wielem uderzyła pewna dziewczyna swego własnego ojca jakimś ciężkim przedmiotem. Oj smutno, że dzieci niektóre przestępują czwarte przykazanie Boże.

Chełmno. — W nocy z niedzieli na poniedziałek spaliła się tu stodoła i chlew posiedziciela Ludwika Jabłońskiego. Zgorzały wszelkie narzędzia rolnicze oraz zapasy paszy. Ogień prawdopodobnie podłożono. Pogorzelec nie był zabezpieczony.

Kazimierz Przerwa Tetmajer.

FRANEK SELIGA I PAN BÓG.

Był chłop, Franek Seliga, na bani w Magórze robił; rudę kopał. Piękny był taki, że kiedy wsią szedł, kobietami potrząsało. Dumny też był z tej urody strasznie, rozzuchwalony, a jeszcze i z tego się pysznił, że się ze szlachty wywodził, bo takie jest opowiadanie o Seligach i Zychach z Witowa.

— Jo jest ze ślakty — mówił.

— E, jesce wte cygani nie kradali, kieś ty ślakcice beł! — śmiali się z niego.

I był w Kuźnicach pan Walewski, rachmistrz, który miał córkę Anielcię, tak śliczną, jakiej jeszcze na świecie nie było. Spodobała się ta panna Walewska Frankowi Selidze.

— Ta by się ku mnie równała — mówił — teloz by nos z jednego saka wyjeni, jak dwa pstrągi.

I co już pierwej elegant był, to teraz temu miary zaczęło niebyć. Czucha na nim czarna, długa, szeroko czerwonym sznurkiem bramowana, portki niebieskim sznurem w dziewięcioro wyszyte, kiedy najgrubszy gazda tak już w pięcioro dał wyszyć to się sam po sobie oglądał; kerpce jasne, żółte, kapelusz z maleńkiem skrzelem z kostkami, pióro z głuszcza za nim. Do kościoła do Nowego Targu w niedzielę panna z ojcem jeździła; tam Franek Seliga taki strojny chodził. Najgorzej, kiedy było błoto, bo już niewiedział, jak iść. Więcej uskoczył z kamienia na kamień, niż upiętkował. Ale on był lekki.

Ustał pić, ustał palić, nic, tylko pieniądze składa, a stroi się. A w kościele, u świętej Anny w mieście, żeby niewiedzieć ile ludzi było, potrafił on się przepchać ku ławce, w której panna Walewska z ojcem siadała.

Już tam Panu Bogu on się wtedy nie uprzykrzył. Mało wiedział, gdzie jest, tylko se głowę podźwigował w górę, że to jest taki cudowny, a popatrywał na pannę. Ona się też ku niemu czasem z nad książki spoglądnęła.

A Franek sobie to najlepiej tłómaczył, bo strasznie podufały i wszystko o sobie trzymający był.

Zalubiła mie — mówi. — Niemogło inacej być.

— Wto?

— Janieła.

— Jako Janieła? Mostowego?

— Baj to!

— Wietrznego Kuby?

— Baj to!

— Krzeptowsko?

— Baj to!

— Ze to wtoroz by haw była? Maćkowej Bronci wydano, Staseckuła wydano, na Gładkiem obstarno, nie ku tobie — je kaześ ty haw jesce wtorom Janiele naloz?

— To je nie jest dziewka, to je jest panna.

— Panna?

— Panna.

— E dyś ty hłop.

— Baj to! Jo jest ze ślakty.

— Hej! Z takiej, co z obory wykiduje!

— Niegze ta!

— Ale powidze, Franek, nie godoj głupstwów: wtoroze to ta Janieła, co cię zalubiła?

— Walewsko.

— Z Kuźnic!

— Ba haj.

— Cyś ogłupioł?

— Nie ogłupiołek.

— Ona by cię miała zalubić?

— A ino.

— Cy cię odymiło!

— Nie odymiło mie ta nijako.

— A hojby i tak beło; bees jom to brał?

— Bedem.

— Eé! Dadzom ci jom! Kiebyś hoć organistym był, abo cosi kajsi. Ale coześ ty? Sprosty hawiorz i telo.

— Alek piękny do cudu.

— No jużci prowda, to ci nima co pedzieć, dyabeł się tobom nie ocielił, ale zkądze wies, ze cię zalubiła?

— Poziero ku mnie.

— Iści! To i liska poziero na grule, a nie będzie ik jadła.

Przyjdzie Frjanek do Kuźnic w sobotę po wypłaty, czy kiedy, to już tak wypatruje, to już tak śtudruje, czyby jako tej Anielci nie zobaczyć? Bo i ona się jemu strasznie w serce zakradła. No i tyle wyśpekulował, że się do niej przecie nabliżył i czasem nie czasem jakieś słowo przepowiedział. Ona to choć niby panna była, to tam znowu bardzo od niego nie odlatywała; w sukienczynie tylko w niedzielę i we święto chodziła, zresztą spodnica na niej zwyczajna, na głowie chustka, a buty ta też nie zawsze pod nią cupkały.

Boso się jej zdarzyło wylecieć nie raz i nie dwa. Tylko że jej już nie można było mówić Anielciu, ale panno Anielo, bo ojciec za rachmistrza służył i tak przykazywał.

Póki to tak było na daleko, że się tylko ku sobie spoglądali, to nic, ale poszła raz Anielcia na borówki w Olczysko w jedną niedzielę i tam się za nią Franek Seliga przykradł, bo on do tego jedyny był. Hej! były już usta na ustach, ręce po za plecy — wydarła się.

Dopiero się teraz Franek Seliga wściekł, bo się tego jeszcze dowiedział przy tem, że onaby się za niego i wydała, tylko żeby ojciec pozwolił.

Ale nie upłynęło parę dni, potrafiła mu Anielcia odkazać, że ojciec ani słyszeć o niczem niechce, że jej upatrzył w Sączu krawca, i że tam ją wyda za mąż. I tak jeszcze powiedział, że choćby mu się świat cały do nóg walił, to go to nie zmieni i na Pana Boga się przysiągł, że z tego nic nie będzie. Gniewał się strasznie, krzyczał, powiedział, że ją do lamusa zamknie, gdzie pieniądze chowali, a Franka jak psa zastrzeli, żeby się tylko nabliżył.

I czy ją do lamusa zamykał, czy gdzieindziej, dość że jej od tego czasu Seliga nie widywał, a tylko przez służącą wiedział, że ona go kocha, i że do niego tęskni.

Bardzo mu to pochlebiało, ale go i żal okrutny brał za nią.

I tak mu jeszcze odkazała, że ludzie tu nie pomogą, chyba Pan Bóg.

— Hej wiera! — myśli Franek. — Dy Pon Bóg wszekmocny, kiebyk Go pięknie popytoł, czyby mnie tys jako nie wspar w tej biedzie?

Niebyło kościoła blizko, jeden w Chochołowie, drugi w Nowym Targu, ale była kapliczka murowana z mosiężnym daszkiem, a oko Opatrzności w niej, wyrobione z drewna i pomalowane.

Stało to przy drodze.

Idzie Franek ku kapliczce, zdejmuje kapelusz, klęka i tak się modli: Panie Boze, jakbyś mi dopomóg w tym stropieniu, to jo Ci telo śrybła do kościoła w mieście okfiarujem, kielo do obu gorzci nabierem. Zkąd będzie to bedzie, cy ze ziemie wykopiem, cy z morza wyłowiem, cy z Luptowa przyniesem, cy z kase homerskiej ukradnem: to się Ty jus o to nie staroj. Nie Twoja głowa w tem, ino moja. Tyś ta jest wsekmogoncy, to Ty to w ocymieniu sprawić mozes, kiebyś ino fcioł, ale jo jus do tyźnia pocekam, cobyś ino sprawił, a pytom Cię barz pieknie, odmień serce w panie Walewskim, coby sie nom nie prociwieł. Amen.

Wstał i poszedł.

Kopie rudę, kopie, czeka, ale nic. Tyle mu służka doniosła, kiedy w sobotę z bani zaszedł na dół, że pan Walewski jeszcze raz rozgniewał się na córkę, że ją i wybił po plecach "łajstokiem".

Tydzień właśnie minął.

Idzie Franek znowu pod kapliczkę, klęka, zdejmuje kapelusz i tak mówi: Panie Boze, tydzień minion. Cok przyobiecoł, dotrzymiem. Jakeś ta moze cemsi innem zatrudniony beł, niegze jesce bedo tyźnia. O tydzień zaś zejndem z banie dołu. Barz Cię pieknie pytom, ale nie śpasuj, bo se mnom śpasów niema. Kiebyk niewiedzioł, ze systko mozes, tobyk Cię ta telo nie nukał, ale kiej mozes, to mozes, uróbze, bo tu przecie nie idzie o nic ino o scęście. Amen.

Upłynął tydzień, nie dowiedział się Franek Seliga, aby się serce w panu Walewskim odmieniło.

Idzie trzeci raz ku kapliczce, klęka, zdejmuje kapelusz i mówi: Panie Boze, kiebyk ku Tobie z próżnemi rencami seł, to hej, ale dyjek Ci przecie przyobiecoł i dotrzymom, ino się haw robota w jesieni skońcy. Nie trza długo cekać. Wiemy jus o jednym zydku przy Popradzie, w harendzie. Pytom Cię barz pieknie i zaś Ci jesce tydzień przycyniom, ale nie śpasuj, bo se mnom śpasów niema. Amen.

Idzie tedy czwarty raz ku kaplicy, zdejmuje kapelusz, ale już nie klęka i mówi: Panie Boze! Coześ tak na uwziętego se mnom?! Nie bedem Cię juz pytoł więcy, bo widze: darmo. Wadził się tyz z Tobom nie bede, boś na niebie wysoko, a jo nie orel.

Ale Ci nic nie okfiarujem, a jesce Ci na despet zrobiem, kieś taki nieusłuchany. Kiej na uwziętego między nami, to ja ta tyz cosi kajsi worcem!

Ułożył kopczyk z kamieni, wyspinał się, podważył ciupagą daszek i strącił go z kapliczki na ziemię.

Ludwik Stasiak.

ODPOCZYNEK LETNI.

(Humoreska).

Miałem straszną wizyę. Na wspomnienie krew się ścina.

Było tak. Wyjechałem przed miesiącem na letnie mieszkanie. Dokąd? Nie powiem, bo niechcę mieć awantury z wójtem, z przysiężnymi, z komitetem parafialnym i z radą szkolną miejscową. Powiedzieliby, że ich wieś czernię, że turystów i letników od niej odstraszam. Ponieważ jednak w artykule muszę miejsce pobytu mego letniego wymienić, nazwijmy więc tę wieś Wola. Ruda Wola, Mała Wola, Justowska Wola, Czarna Wola, Obskurna Wola, Zatracona Wola. Zielona Wola, niech więc będzie Zielona Wola. W Polsce rozmaitych Wól będzie z pięćset, żaden więc z wójtów, żaden z przysięgłych żaden z miejscowych rad szkolnych nie może się na mnie obrazić.

Co ja przeżyłem na tem letniem mieszkaniu w Zielonej Woli!

Czy ty czytelniku masz wygodne mieszkanie?! Tak?! Chcesz wyjechać na odpoczynek letni? Zatem posłuchaj mojej rady, a nie będziesz wcale potrzebował wyjeżdżać, używając mimo to przepysznej willegiatury. Ja ci zrobię odpoczynek sielski w twojem pomieszkaniu. Otóż jeśli masz pięć pokoi zamknij, je wszystkie na klucz a sam wyprowadź się na strych. Z łóżka wyrzuć materac i śpij na gołych deskach, do łóżka nadto wsyp dwa worki pcheł. No i już na twym strychu jest wspaniałe, przepyszne letnie mieszkanie. W takiem mieszkam w Zielonej Woli od miesiąca!

Do mieszkania dostrajają się i inne warunki życia. W poniedziałek w braku wołowiny jadłem chleb, masło i herbatę, we wtorek masło, herbatę i chleb, w środę herbatę, chleb i masło. W środę mięsa nie było, bo rzeźnik w sąsiedniem miasteczku "nie bił", we czwartek chleb i herbata, bo masła niema, w piątek rzeźnik bił, ale to, co on bił, weterynarz do ziemi zakopał. O ty weterynarzu! Zakopałeś wszystkie moje nadzieje! W sobotę głód, w niedzielę święto, ludzie w kościele, gościnice zamknięty, chleba niema, — głód straszliwy — co począć — ujrzałem w potoku pstrąga, rzuciłem się jak zgłodniały tygrys, aby rybę połknąć żywcem, pstrąg uciekł, a ja pożarłem kamień. Dobre i to na te ciężkie czasy.

Życie straszne, ale za to pejsaż poetyczny i piękny. W poniedziałek, wyszedłem nad ruczaj, który wije się u stóp rozkosznej zieleni. Jakby poeta ten cud wymyślił, jakby genialny jakiś pejsażysta ten krajobraz skomponował. Woda, jak kryształ, zaprasza cię do kąpieli, nad szmaragdową falą chwieją się rubinowe grona kalin.

— Co pan chce robić? — pyta mnie się jakiś gospodarz.

— Kąpać się.

— Nie radzę.

— Dlaczego?

— Bo w wodzie są końskie pijawki.

— Przecie ja koniem nie jestem.

— One bardziej jeszcze lubią człowieka jak konia.

Okryłem plecy surdutem, chcę iść na kwietną łąkę, którą widzę na brzegu lasu.

— Czyj to las?

— Mój, panie.

— Pozwolicie, mój ojcze, maliny w nim zbierać?

— Cobym nie miał pozwolić?

— Przy lesie taka łąka piękna, na niej krowa się pasie...

— Na tę łąkę pan nie chodź!

— Czemu?

— Bo ta krowa bodzie.

Zbliżała się ku mnie straszliwa bestya, z okropnemi spiczastemi rogami, patrząc na mnie tak bystro, jakby mnie miała zamiar fotografować. Dałem nura na drugi koniec Zielonej Woli. Wszak nie jestem toreadorem, który się bije z bykami. Na drugim końcu wsi, gdym patrzył na prześliczną chałupę, obrosłą dzikiem winem, otoczoną ulami i zakwitłemi słonecznikami, przerwała mi kontemplacyę i rajskie estetyczne rozkosze pszczoła, która ugryzła mnie w nos. Z jadu i spuchnięcia dostałem gorączki.

Położyłem się do łóżka, które miało dwa worki pcheł. Miałem w gorączce straszne wizye. Na wspomnienie krew się ścina...

Oto zabiłem ojca i matkę, podpaliłem siedm wsi, stoję tedy przed trybunałem. Przemawia prokurator, obrońca, pytania stawia trybunał. Powieszą mnie niewątpliwie. Co za rozkosz! Nareszcie skończy się ten pobyt w Zielonej Woli. Na drugim świecie nie masz pijawek końskich, nie masz bodzącej krowy, która krwawemi ślepiami patrzy się na mnie, jakby mnie miała zamiar fotografować. Wyzwolenie zatem, uwolnienie! Już, już! Poszedł trybunał na naradę, wnet odczytają wyrok! Załatwili się, wyszli. Przewodniczący blady ze wzruszenia, trzyma w ręku wyrok. Szubienica niewątpliwie. Od radosnej nadziei drży serce. Cisza grobowa na sali, ława przysięgłych powstała, powstał prokurator, adwokat. Drżącym głosem wyrokuje przewodniczący:

— "Dożywotnie zesłanie do Zielonej Woli"...

O ty bezlitośny okrutniku, wyzuty ze wszystkich uczuć ludzkich!

POGRZEB.

I.

— Nigdy nie można wiedzieć — mówił do nas Stefan — co nam pomaga lub zaszkodzi w stosunku z kobietami. Czyż podobna odgadnąć, co im się podoba, co je przyciąga, a co odpycha? Czy zresztą znają one same siebie? Ja naprzykład uwielbiam żonę, ona też kocha mnie gorąco, żyjemy w najlepszej zgodzie... A jednak przez długie lat pięć starałem się o jej rękę i, gdy już zupełnie straciłem nadzieję, ona zdecydowała się nagle, odrazu tak, że odtąd właściwie nie wiem, co ją do tego skłoniło. Posłuchajcie, jak to było:

Znaliśmy się od dziecka. Jania straciła wcześnie rodziców i wychowywała się do osiemnastego roku życia w klasztorze. Gdy go opuściła, oświadczyłem jej moją miłość. Opiekun Jani, wiedząc że jestem bogaty, dobrze wychowany i nie brzydki, przyjął mnie bardzo życzliwie, ale Jania prosiła abym jej zostawił trzy tygodnie do namysłu. Te trzy tygodnie zamieniły się w pięć długich lat, podczas których, pomimo moich natarczywych nalegań, nie mogła się zdecydować na powiedzenie tak lub nie. Kochała mnie, a przynajmniej nie kochała poza mną kogo innego. Ale widziałem, że na myśl związania się ze mną na wieki, ogarniała ją niepewność i wątpliwość. W usposobieniu swem nie miała egzaltycznej romantyczności, która pcha młode dziewczęta w objęcia pierwszego napotkanego mężczyzny. Z opowiadań innych z własnych spostrzeżeń nieznacznie uczyła się życia. Rozczarowanie, jakiego doznała nie ona, ale jej przyjaciółki, rozwiązały złudzenia, rozbudziły zwątpienia, skrupuły i obawy. Potem, gdy zmysły, pozbawione pierwszego popędu, usypiały powoli, a myśl oddalała się od idei małżeństwa, rodziły się w niej inne marzenia, inne skłonności, ambicye i pragnienie życia niezależnego, indywidualnego poza opieką męża.

W ten sposób starałem się sobie wytłomaczyć upór mojej Jani. Nie jestem psychologiem; było w tem może jeszcze coś innego, zapewne nie kochała mnie prawdziwą miłością.

Życie Jani płynęło bardzo monotonnie. Mieszkała tylko ze starą służącą, nie widywała nikogo. Nie używała żadnych rozrywek, nie chodziła na bale ani do teatru. Jednej zimy jednak okazała taką ochotę do tańca, że udało mi się namówić ją, aby poszła ze mną i moją matką na jakiś bal. Tańczę dobrze. Porwał nas wir balowy. Skorzystałem z jej chwilowego upojenia i podczas walca szepnąłem trochę śmielsze zaklęcie miłosne. Uśmiechnęła się zagadkowo, ale nic nie odpowiedziała. Bal znudził się jej znacznie prędzej, niż mnie.

Potem zapaliła się do muzyki. Wybierałem takie opery, które mogłyby rozbudzić jej serce. W ten sposób jednego sezonu słyszeliśmy jedenaście razy Romeo i Julia i czternaście razy Violette. Jania była wzruszona póki trwała sztuka, gdy kurtyna zapadła, wrażenie mijało.

Próbowałem czego innego.

Chodziliśmy do parku. Usadawiałem matkę na fotelu w cieniu drzewa i sam na sam z Janią zapuszczałem się w zielony głąb lasu. Byłem słodki, tkliwy, przekonywający. Otrzymywałem tylko czarujący uśmiech. A gdy jej pytałem, dlaczego jest tak niewzruszoną, wstrząsnęła śliczną główką ruchem kapryśnego dziecka.

— Nie wiem, Stefanie — mówiła — naprawdę nie wiem! Może to nieświadoma kokieterya, źle pojęta duma, lub jakiś strach głupi. Zresztą wiem oddawna, że mnie kochasz i to bardzo, więc odczuwam egoistyczną radość, widząc cię tak wiernym. Życie nasze, dzięki tobie, jest spokojne i szczęśliwe, nie wyobrażam sobie, żeby mogło nam być lepiej po ślubie Bo ja od małżeństwa oczekuję czegoś i mniej i więcej, marzę o czemś lepszem i gorszem, ale innem.

Przyrzekłem jej, że marzenie się spełni, że dam jej to inne, równocześnie gorsze i lepsze życie, mówiłem o urokach takiego życia, przedstawiałem swoją fałszywą pozycyę...

Znowu wstrząsała tylko głową i zmieniała rozmowę na co innego.

II.

W zimie spacery nasze stały się rzadsze, naprzód dlatego, że zbyt mnie denerwowały, powtóre, z powodu niepogody.

Pewnego grudniowego dnia, z zimną, ale piękną pogodą towarzyszyłem matce i Jani w przejażdżce po parku. Bardzo niedługo matka moja zmarznięta i zmęczona wróciła do domu.

Zostałem z Janią. Wyszliśmy z parku przez nieznaną nam dotąd furteczkę i szliśmy prędko, zajęci rozmową. Niebo się zachmurzyło, począł padać śnieg. Spostrzegliśmy, że jesteśmy w jakiejś okolicy, zupełnie nam obcej. Domki stały tam rzadko, otoczone ogródkami. W pustkowiu tem Jania zbliżyła się do mnie i drżąca, przestraszona ujęła mnie pod rękę. Jakaś melancholia przysłoniła jej oczy, czułem, jak się na mnie opierała.

Gdyśmy tak stali, niepewni, gdzie się skierować, z za węgła domu ukazał się jakiś pogrzeb. Prosta, czarna trumna, bez całunu, nie miała na sobie żadnych ozdób, żadnego krzyża, nie leżały na niej wieńce. Za niskim karawanem szło kilka osób w żałobie. Jakże złowrogi wyglądała ta naga trumna w ten smętny dzień, pod śnieżnemi chmurami grudniowego nieba!...

Uczułem, jak Jania zadrżała. Pierwszy raz okazała się przedemną słabą.

Nie wiem co mnie właściwie natchnęło, aby nagle pociągnąć młodą dziewczynę do tego pogrzebu. Chciałem jej pokazać, jak kruche jest życie ludzkie, a przez to, jak błahe jego kaprysy i uprzedzenia. Przytem miałem przeczucie, że od tej chwili musi wyniknąć dla nas coś złego, lub dobrego, ale napewno decydującego. Zresztą myśli moje były tak pomięszane, że trudno mi określić je słowami.

Nie troszcząc się o to, czy uwierzy, czy nie, rzekłem szorstko:

— Znam tych ludzi... Trzeba iść za pogrzebem.

Przycisnąłem do siebie mocno ramię Jani, aby mi się nie wyrwała. W pierwszej chwili stawiała mi gwałtowny opór, ale trzymałem ją silnie.

Szła początkowo bardzo zbuntowana, potem zwalczona, uległa. Posuwaliśmy się powoli wśród miękkich płatków śniegu, po białej ziemi, między szaremi, bezlistnemi krzakami. Towarzyszyły nam westchnienia i łkania.

Doszliśmy do cmentarza. Orszak się zatrzymał. Zdjęto czarną trumnę i niesiono do rozwartego dołu, wykopanego w mokrej, żółtej ziemi.

Zadzwoniły łańcuchy, skrzypiąc chyląc się i podskakując, trumna zagłębiła się w swój grób wieczysty.

Na czarny las kamiennych krzyżów zapadł zmrok, zapomnienie i cisza. Na cmentarz padały nieustannie obojętne płatki śniegu, jak białe kwiateczki śmierci...

Jania stała nad grobem w bolesnem zdumieniu. Czy nagle zastanowiła się nad okropnością tej ostatecznej, grobowej samotności. Czy ogarnął ją żal że może zejść tam, nie zostawiając nikogo za sobą? Czy zrozumiała, że przeciw śmierci, tego wiecznego wroga jest broń jedna tylko — to miłość wieczysta, która swem tchnieniem zamkniętem w pocałunku, przenosi życie z pokolenia na pokolenie.

A może nic myślała nic z tego, stojąc przed tą biedną trumną; może tylko uległa nagłej potrzebie opieki i oparcia się na kimś, mocniejszym od siebie? Może oddała się reakcyi, tak naturalnej w człowieku, gdy nerwy są wstrząśnięte zbyt silnemi wrażeniami?

Kto wie? W każdym razie, gdy się ocknęła z zadumy i znalazła mnie przy sobie, spokojnego i silnego, bezwiednym ruchem przytuliła się do mego ramienia.

Nie rzekłem ani słowa, tylko serdecznie przygarnąwszy ją do siebie, wyszedłem z cmentarza.

Po chwili, jakby cudem, znaleźliśmy się w hałaśliwej i ludnej alei, zalanej potokami światła.

Jania złożyła na mem ramieniu swą śliczną bladą twarzyczkę. Z oczami pełnemi jeszcze łez, rzekła mi głosem drżącym z miłości:

— Kocham cię, najdroższy, zostanę twoją żoną, kiedy tylko zechcesz...

SPOWIEDŹ LOTNIKA.

W końcu zeszłego roku, zabił się, jak wiadomo, nieustraszony lotnik, Ralf Johnston. Na krótko przed śmiercią zasłynął on pobiciem wszechświatowego rekordu na wysokość (9.714 stóp) w parku Belmont pod Nowym Yorkiem.

Na kilka dni przed ostatnim tragicznym wzlotem, w gazecie amerykańskiej "American Examenar" ukazał się ciekawy interwiew z Johnstonem. Korespondent zapytał go, dlaczego, gardząc śmiercią, dąży do podbicia przestworza?

Zawodowy lotnik dał następującą charakterystyczną odpowiedź:

— Latam, aby zarobić na życie. Inaczej nie latałbym wcale. Wcześniej, czy później — nie uniknę śmierci. Krąży ona nad nami wszystkiemi. Zawód nasz jest najniebezpieczniejszy ze wszystkich, jakimi może zajmować się człowiek... Żaden z zawodowych lotników nie lata dlatego tylko, aby posuwać naprzód naukę lotnictwa... Ci ją posuwają, którzy zostają na ziemi; gdy mu zabijamy się spadając, oni z zimną krwią zastanawiają się nad przyczynami katastrofy... My zaś, przynajmniej większość, robimy wzloty dla pieniędzy... De-Lesseps zrobił już lataniem majątek, podobnież Graham Wight i kilku innych. Niektórzy uważają swoje wzloty za pewnego rodzaju obowiązek; są też tacy, którzy ryzykują życie dla sławy, aby pobić ten lub inny rekord.

Jestem fatalistą — wierzę w przeznaczenie. Wierzę, że chwilę śmierci z góry nam kreśli ręka losu... Jedyna możność oszukania losu, to zaprzestać wzlotów... Ale i zawód też nam przeznacza los... Więc, co komu przeznaczone, tego nie uniknie...

Śmierć krąży dokoła lotnika od chwili, gdy aeroplan opuszcza ziemię... I może nagle zatrzymać motor, skręcić skrzydła, strzaskać śmigło. Przychodzi nagle, niespodziewanie...

Gdy się unoszę w powietrzu, ogarnia mnie upojenie, które nazwałbym upiciem lotniczem... Uczucie swobody, lekkość ruchów aeroplanu, możność latania jak ptak, — wszystko to czyni lotnika ufnym w swe siły, pociąga, hypnotyzuje. I zaczyna on "flirtować ze śmiercią", to kierując skrzydła aeroplanu pod niebezpieczne kąty, to pozwala mu kręcić się, pochylać.

Na aeroplanach niema bezużytecznych ozdób. Każdy drut, każdy cal płótna, każdy haczyk, każda śrubka, tak samo, jak każda oddzielna część ma swoje przeznaczenie: niema nic zbytecznego, więc też zepsucie najmniejszej cząstki aeroplanu zatrzymuje jej pracę i wtedy lotnik ginie...

Wszędzie może być nadzieja wyratowania się, tylko nie w powietrzu. Marynarz może się ocalić wpław, maszynista i palacz mogą w razie niebezpieczeństwa wyskoczyć na ziemię i t. d.

Między ziemią a obłokami nie ma ratunku dla lotnika, jeżeli jego aeroplan odmówił posłuszeństwa i spada...

Aeroplan, tak, jakim jest teraz jeszcze, jest niebezpieczną zabawką, a my tylko jej demonstratorami.

Ale powtarzam, niech nikt nie myśli, że naszym celem jest posuwanie naprzód nauki. To rzecz drugorzędna i zajmują się nią ci, którzy zostają na ziemi.

Naturalnie i publiczność, tłum — nie chodzi na nasze wzloty w celach naukowych. Publiczność potrzebuje tylko sensacyi, silnych wrażeń... I gdy lotnik spadnie, publiczność rozchodzi się wzruszona, — płacząca... Zmartwienie trwa aż — do następnego wzlotu.

Na trupach naszych ludzkość kiedyś zbuduje aeroplany, nie zabijające pilotów.

Straszna pomyłka mordercy.

Powracającą z jarmarku z miasteczka węgierskiego wieśniaczkę zaskoczyła w szczerem polu noc, wobec czego wieśniaczka zmuszona była szukać noclegu u pobliskiego budnika kolejowego. Budnik urządził jej posłanie w pokoju w którym spała jego żona. Naraz zauważył iż kobieta ta posiada przy sobie znaczniejszą sumę pieniędzy. Nie namyślając się wiele, postanowił pozbawić ją życia, celem dokonania rabunku. Około g. 11 w nocy, gdy żona jego i nieznana kobieta zasnęły — wykopał w pobliżu budki swej głęboki grób, a następnie uzbrojony w duży nóż kuchenny wszedł po cichu do mieszkania. Wokół panowała cisza, słychać było tylko głęboki oddech śpiących kobiet. Morderca na palcach zbliżył się do posłania, na którem, jak sądził, spała wieśniaczka. Jednym strasznym zamachem wpakował śpiącej nóż w serce i zaczął ją dusić pod gardło. Rozległo się krótkotrwałe, przytłumione rzężenie; za chwilę kobieta wyzionęła ducha. Zadowolony morderca zapalił światło, jakież jednak było jego przerażenie, gdy ujrzał, iż zabił własną żonę. Przerażony zbrodnią uciekł i do tej chwili go nie ujęto.

Cesarzowa chińska — chrześcianką.

Od pewnego czasu w bibliotece watykańskiej pewien mandaryn na podstawie dokumentów, chciał stwierdzić książęcą legendę, jakoby przed kilkuset laty jedna z cesarzowych chińskich przeszła na chrześciaństwo. Mandaryn odnalazł już dowody bardzo ciekawe i ważne. Na ich mocy, zwłoki zmarłej przed czterema wiekami cesarzowej mają być wydobyte z grobowców, a imię wykreślone z pośród rodzin panujących.

Walka o 90 milionów.

Po generale Pawle Witzu, zmarłym niedawno w Amsterdamie pozostał spadek, wynoszący 90 milionów franków, które chciał sobie rząd przywłaszczyć, mimo, że znalazło się sporo osób, które wystąpiły z pretensyami do spadku. Obecnie osoby te, w liczbie 400, zawiązały specyalne Towarzystwo, mające na celu wywłaszczenie spadku. Na czele stanęli wybitni adwokaci z Dusseldorfu, Brukseli i Paryża.

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z NOWEJ ANGLII.

Samobójstwo Polaka. — Polak o prześladowaniach w Polsce. — Loża masońska przeciw Polakom. — Polskie dziewczątko spaliło się. — "Dzień polskich farmerów". — Nowy sierociniec.

W Dover, N. H. popełnił samobójstwo Polak Karol Mars. Ciało samobójcy znaleziono w polu wiszące na drzewie. Przyczyna samobójstwa bliżej nieznana.

* * *

W Mansfield, Mass. niejaki Jan Baker wypowiedział mowę na dorocznem posiedzeniu klubu kobiet amerykańskich o prześladowaniu w Polsce. Baker skazany był jeszcze dzieckiem na zesłanie do Syberyi. Matka i siostry jego zesłane były również, ale pomarły w drodze. Bakerowi udało się zbiedz wraz z kilku innymi więźniami i po rozmaitych przejściach dostał się nareszcie do Ameryki.

Nazwisko Bakera przybrał on za poradą przyjaciół po ucieczce, prawdziwego zaś nazwiska nie chce on zdradzić, aby nie ściągnąć rządu moskiewskiego na swoich krewnych w kraju.

* * *

W Amsterdam, Mass. na mityngu miejscowej loży masońskiej dyskutowano nad środkami powstrzymania zalewu Nowej Anglii przed emigracyą polską. Rezultat dyskusyi trzymany jest w tajemnicy.

* * *

W Wonsocket, R. I. dnia 24-go lutego przy pożarze domu na ulicy 4-tej zginęła jednoroczna córeczka Aleksandra Łysego. W chwili, kiedy pożar wybuchnął, mała Marta spała sobie w kuchni wespół ze swoim pięcioletnim braciszkiem. Matka ich wyszła właśnie do sąsiadek. Pożar spostrzegła Józefa Botanik, mieszkająca na dole pod mieszkaniem Łysych. Wszczęła ona w tej chwili alarm i przerażone kobiety rzuciły się na ratunek dzieci, ale poparzywszy się, nie mogły wejść do wnętrza. Próżne też były pod tym względem wysiłki i dwóch strażaków, którzy pierwsi byli na miejscu katastrofy. Dopiero kiedy mieszkanie zalano wodą, strażak wpadł do środka i wyszukał tam zwłoki dziecka. Niestety dziewczynka była już bez życia, a chłopca zaledwie po wielu staraniach lekarzy zdołano przywrócić do zmysłów. Ojciec pracował przez cały ten czas w fabryce, a kiedy mu nareszcie dano znać o wypadku, przybiegłszy do domu, zemdlał na widok martwych zwłok córeczki.

* * *

W Bellows, Vt. roboty przy kościele polskim postępują dosyć szybko. Zewnątrz mury już stanęły i obecnie rozpoczyna się robota na wewnątrz.

* * *

W Almherst, Mass. w miejscowem kollegium agronomicznem odbędzie się dnia 31 marca uroczystość czyli "dzień farmerów polskich". Na uroczystości mają być obecni okoliczni farmerzy polscy. Przemawiać będzie kilku profesorów z Amherst oraz dr. Tuper i p. Romaszkiewicz z Bostonu.

* * *

W New Britain, Conn. Miejscowy proboszcz ks. Bojnowski rozpoczął kolektę na budowę nowego murowanego gmachu na pomieszczenie sierocińca. Obecnie sierociniec mieści się w dwóch oddzielnych domach. Ks. Bojnowski ma zamiar zbudować jeden olbrzymi gmach, w którym możnaby pomieścić wszystkie sierotki. Domy, w których się obecnie mieszczą sieroty, będą sprzedane.

DETROIT, MICH.

"Dziennik Polski" donosząc o zorganizowaniu się nowej polskiej firmy 'Stanley's Carbonic Baths Co' tak powiada:

ewszystkiem musimy zaznaczyć z przyjemnością, iż nowe przedsiębiorstwo przemysłowe jest wielce dla nas pożądane i p wstanie jego należy nam według zdrowych zasad gospodarki społecznej uważać za objaw w rozwoju naszych sił ekonomicznych bardzo dodatni.

Zwykle bowiem jesteśmy świadkami powstania różnych przedsiębiorstw przemysłowych i fabrycznych, ale niestety z inicyatywy obcych i za pieniądze polskie. Wobec tego, grosz polski, przy zaspokajaniu naszych potrzeb, idzie zawsze do obcych, wzbogaca ich, powiększa ich kapitały i siły ekonomiczne, a my, wydając go, musimy tylko marzyć o naszych przyszłych kapitałach i o podniesieniu dobrobytu.

Dlatego każde nowopowstające przedsiębiorstwo polskie należy nam witać z radością, bo ono rozpoczyna urzeczywistnienie naszych dzieci.

Naszym obowiązkiem jest popierać szczerze każde takie przedsiębiorstwo i mieć zawsze słowa uznania dla ludzi, co znajdują w sobie potrzebny zapas energii i wytrwałości do rozpoczęcia pracy wytwórczej na większą skalę, nie mówiąc już o środkach pieniężnych, niekiedy przez nich na ten cel z wielkim mozołem zgromadzonych.

Przyznać musimy, że wśród naszego społeczeństwa mało mamy jeszcze ludzi zdążających śmielszym krokiem do dobrobytu na drodze przemysłu i handlu. A przecież powinno być naszem naczelnem dążeniem ekonomicznem zdobywanie tych dwóch potęg, tak nam koniecznie potrzebnych.

Jak więc w każdym wypadku tak i w tym życzyć należy młodej firmie polskiej jak najlepszego powodzenia i wzrostu.

Została ona założona przez pp.: St. Kocena, Józefa Frączkowskiego i Lucyusza Melczarka.

Wprowadza ona do użytku domowego lecznicze kąpielnie z kwasem węglowym. Lecznicze znaczenie tych kąpieli, oraz ich wartość kuracyjną oceniono już dawno. Powszechnie są bowiem używane, a szczególniejszego rozgłosu nabrały w leczeniu reumatyzmu. Spodziewamy się, iż nowe przedsiębiorstwo dozna życzliwego poparcia.

Z NANTICOKE, PA.

Dobrana para. — Po torach kolei łazić nie wolno. — "Tamten". Zapolskiej. — Za plucie na chodnik.

Józef i Stanisława Maryańscy, zamieszkali w południowej stronie miasta, aresztowani zostali pod obwinieniem włamania się do piwnicy hotelu Stan. Szymańskiego. Smakosze alkoholu zabrali beczułkę "dżinu" i dwie flaszki wódki. Obu braciszków w braku kaucyi $300, zatrzymano w kozie do rozprawy.

Za łażenie po torach kolei Penna aresztował kolejowy detektyw Stacha Chotyckiego i Antoniego Osmalskiego. Zapłacili oni po dolarze grzywny.

* * *

Tow. Sokół Polski, gniazdo Z. S. P. w A., urządza w dniu 17 kwietnia przedstawienie amatorskie i bal na Broadway hali. Sokoli odegrają "Tamten", dramat współczesny w pięciu aktach Zapolskiej, osnuty na tle prześladowań rosyjskich.

* * *

Aleksander Kozłowski z Gleen Lyon "splunął" siarczyście na Public Square i ku wielkiemu swemu zdziwieniu, został aresztowany. Obywatel tłómaczył się, że w Gleen Lyon niema chodników i wolno tam każdemu pluć, gdzie się podoba. Nie to jednak nie pomogło i biedny Gleen Lyonczyk musiał z bólem serca zapłacić dolarka grzywny, ślubując zarazem, że na przyszłość będzie oględny z pluciem.

Z DUNKIRK, N. Y.

St. Dziedzic pokaleczony. — Machowiakowi nie chce się robić.

St. Dziedzicowi strzaskała w ubiegły wtorek maszyna w fabryce Brooksa palce u ręki i dosyć ciężko je pokaleczyła. Skaleczonego odesłano do szpitala, gdzie doktorzy koniecznie, mimo protestu ze strony zranionego, chcieli mu odciąć cztery palce. St. Dziedzic jednak nie uległ ich namowie, że koniecznie trzeba noża użyć, aby wygoić palce. Poszedł do innego lekarza i ten, jako człek ludzki, nie uciął mu palców, lecz zaszył, opatrzył a jest nadzieja, że się zagoją. Nie jest to pierwszy wypadek z owym szpitalem. Często się słyszy narzekania rodaków że nie bardzo tam po ludzką traktują Polaków. Szpital ten zdaje się dostaje subwencyę od miasta, a Polacy są także tymi, co płacą podatki; zatem będzie raz na miejscu, aby podnieść głos, gdy będzie czas wypłaty subwencyi.

* * *

Jakób Machowiak został stawiony pod kaucyą w sumie $250, żeby zarabiał na swoją rodzinę, w przeciwnym razie powędruje do hotelu powiatowego poprawy do Mayville na sześć miesięcy. Rodzinę Machowiaka utrzymuje ojciec ubogich. A ten sam wydział wystarał się także o pracę dla Machowiaka. Lecz jak się teraz pokazało, to Machowiakowi nie chciało się robić; wolał żyć z łaski ojca ubogich. Teraz się jednak skończył lekki chleb z żłóbka publicznego. Albo koza, albo też pracuj na utrzymanie, jak czynią całe miliony w tym świecie. A sąd to słuszny. Ojciec ubogich ma wsparcie dla prawdziwych biednych, a nie dla leniuchów.

Z WINNONA, MINN.

Aleksander Szewel zdradza żyłkę do złodziejestwa..

Aleks. Szewel, za kradzież kołowca, został osądzony na $25 kary, oprócz tego miał się stawić każdej soboty do naczelnika policyi. Pod tym warunkiem chłopca wypuszczono.

W poniedziałek Wincenty Jilk, zatrudniony w Godfrey'a handlu owoców, poznał w pewnym warsztacie swój bicykl, który mu skradziono dnia 7 lutego, zostawiony przed domem, w którym pracował. Podejrzenie padło na Szewla, który, jak się później okazało, bicykl zamienił za fuzyę. Fuzyę później znaleziono w jednym składzie na wschodniej części miasta, którą tam sprzedał.

We wtorek, sędzia municypalny Somsen, osadził chłopca na zapłacenie $50 kary, które znów ojciec zapłacił.

Z BUFFALO, N. Y.

Sprawa rozłamu w "Unii Polskiej' przed sądem.

Onegdaj zakończył się tu proces Unii Polskiej, o którym ciągle jeszcze wszyscy rozprawiają.

Sprawę rozpatruje sąd najwyższy z przewodniczącym sędzią Poundem. Jako obrońcy występują adwokaci: p. Burzyński w imieniu pokrzywdzonego odłamu buffaloskiego i p. Nowak w imieniu odłamu pensylwańskiego, odpowiedzialnego za rozdwojenie Unii.

Odbyło się przesłuchanie świadków stron obu i na tem sędzia dalsze rozpatrywanie sprawy i wydanie wyroku odłożył do bieżącego tygodnia, na który dzień, jeszcze napewno nie wiadomo.

Sejm secesyjny w Chicago i dokonany na nim wybór nowego zarządu uznane za ważne. Ważności tej zaprzeczył przez swych reprezentantów odłam pensywałński.

Jedynie tylko sekretarz secesyonistów p. Jakób Dembiec osobiście kwestyonuje wybor sekretarza jeneralnego p. J. Mikuszewskiego.

Właściwym punktem obrony odłamu pensylwańskiego, jest to, że nowoobrany na sejmie chicagoskim zarząd, rezydujący w Buffalo, nie stawił się w komplecie na posiedzeniu mającego ustąpić starego zarządu w Wilkes Barre, ale w imieniu swojem wysłał delegacyę z dwóch po książki i kasę.

To miało być nielegalnem. Na tym gruncie stary zarząd stanął i stoi do dziś, na tej podstawie oparł swą obronę.

Odłam buffaloski przez swoich reprezentantów, którzy złożyli zaprzysiężone zeznania, dowiódł, że odbieranie książek i kasy w Unii Polskiej w Ameryce od samego jej założenia w taki a nie w inny sposób się praktykowało, tj. zawsze ze względów na oszczędność delegacye z dwóch czynności tej dokonywały.

Doniosłe znaczenie w tej materyi miały zeznania, jednego z założycieli tej organizacyi i nadzwyczaj czynnego jej członka. One zadecydują na korzyść odłamu buffaloskiego.

Z innych na korzyść odłamu buffaloskiego zeznawali następujący obywatele, także uniści: Dr. Fronczak, naczelny lekarz, J. Mikuszewski, sekretarz generalny, Piotr Koprucki, kasyer, Józef Knaszak, radca i Jan Gorycа.

Na korzyść odłamu pensylwańskiego zeznawali panowie Jakób Dembiec i dr. Fr. Pitass.

Pierwszy bronił tylko swego urzędu sekretarza generalnego i starał się dowieść nielegalności wyboru sekretarzem generalnym p. Mikuszewskiego na pamiętnym sejmie w Chicago.

Tymczasem zaprzysiężone zeznania drugiej strony wykazały, że przy wyborze sekretarza na wspomnianym sejmie p. Mikuszewski otrzymał głosów 40, zaś p. Dembiec głosów 31. Ponadto Izba sejmowa wybór uznała za legalny i formalnie go potwierdziła. Marszałkiem sejmu był dr. Fronczak i ten jako świadek na to przysiągł. Dowiedziono także p. Dembcowi, że po wyborach on osobiście składał swemu oponentowi nowoobranemu sekretarzowi p. M. życzenia i winszował przy świadkach. Innemi słowy tem przecie na wybór się zgadzał, a więc uznał go legalnym i protestu nie zakładał.

Dr. Pitass, był naczelnym lekarzem Unii przed rozdwojeniem, dziś sprawujący taki sam urząd w odłamie pensylwańskim zeznawał w mniej ważnej sprawie tłómaczenia pewnego artykułu konstytucyi, co przedtem już zrobił adwokat Burzyński. Dr. Pitass powtórzył to samo.

Z BAY CITY, MICH.

Kazimierz Janasik oskarżony o morderstwo.

Sędzia Collins wydał w sądzie okręgowym decyzyę, że informacye przeciwko Kazimierzowi Janasikowi, oskarżonemu o główny współudział w zamordowaniu Józefa Górskiego, są poprawne co do formy i że na ich podstawie Janasik musi odpowiadać za morderstwo w drugim stopniu. Kiedy w zeszły poniedziałek stawiono Janasika przed sądem, adwokat jego L. P. Coumans, zgłosił protest, że informacye te obwiniały Janasika o większą zbrodnię, niż ta, o jaką go oskarżył sędzia policyjny po ukończeniu przesłuchów w sądzie karnym. W odpowiedzi na protest adwokata Coumansa prokurator powiatowy C. W. Hitchcock oświadczył, że sędzia karny nie może prawnie oznaczać stopnia morderstwa gdyż prawo i konstytucya Stanu Michigan wymagają, aby stopień morderstwa oznaczyła ława przysięgłych. Powiedział on że sędzia policyjny nie posiada prawa oznaczenia stopnia winy oskarżonego, że przeto jedynym jego obowiązkiem jest w takich wypadkach przesłuchać podsądnego w celu przekonania się, czy istnieją dostateczne dowody, aby można uznać przesłuchiwanego winnym.

Z PENSYLWAŃSKIEGO PIEKŁA.

Nowa lista krwawych okaleczeń w kopalniach w pow. Luzerne.

Józef Łapcki z Macanaqua, górnik kopalni West End, został strasznie potłuczony bryłami węgla. Leży w szpitalu miejskim.

* * *

W tymże szpitalu leczy się Józef Urban z Kingston. W lamaczu Truesdale maszyna oderwała mu dwa palce.

* * *

Grzegorz Hałat z Miller ul. w Luzerne, uległ pęknięciu czaszki i strzaskaniu ramienia przy przedwczesnym wybuchu miny.

* * *

Oberwanie skały węglowej w szybie West End spowodowało niebezpieczne poranienie Józefo Slukanisza lat 28 z Macanaqua.

Głowa rozbita i żebra mocno uszkodzone.

* * *

Także w szybie nr. 5 kopalni Lehigh i W. Barre spadająca skała potłukła Karela Tolniczaka, lat 42. Leży w szpitalu miejskim.

* * *

Wozacz szybu Nothingham nr. 15 tejże kopalni, Mich. Cuka z Larksville doznał strzaskania lewego kolana i golenia. Bryła węglowa spadła na niego ze szczytu wozu.

* * *

Ze złamaną nogą odwieziono górnika szybu Loomis, Piotra Zimko, lat 29 z Georgetown.

* * *

Robotnik kopalni Parris, Jan Żuławski z Jeanette ul. Plymouth, dostał się pod rozpędzony wóz węglowy. Zmiażdżyło mu lewą nogę.

* * *

W szybie Woodward dwóch ludzi doznało silnych uszkodzeń. Józef Stachnik z Edwardsville został fatalnie zgnieciony między wozami węglowymi, Wiktor Jachonowicz miał znów nieszczęście dostać się pod spadającą bryłę.

Obu odwieziono do szpitala.

* * *

Gdy Stefan Karpiński z Jersey Hill, górnik szybu Hauncey, nie powrócił do domu po pracy w piątek wieczór, zaniepokojona rodzina zwróciła się do zarządu kopalni, aby wdrożono poszukiwania pod ziemią. Oddział ratunkowy zbadał wkrótce, że ogromna skała węglowa zatarasowała otwór komory, w której Karpiński pracował. Z poza skały słyszano głos zamkniętego górnika, więc towarzysze wzięli się z zapałem do rozbijania gruzów.

Żmudna ta praca, pomimo naturalnego pośpiechu, trwała do g. 6 rano, nareszcie jednak wydobyto Karpińkiegos żywcem, nawet nie uszkodzonego; był on tylko bliskim uduszenia się z braku powietrza.

Uszczęśliwiona odzyskaniem swego żywiciela rodzina pielęgnuje go w domu i jest pewność, że Karpiński wkrótce stanie do roboty.

Kompliment pośredni.

— Chciałbym odprzedać ów grunt, który z pańskiej namowy kupiłem od pana. Czyby go nie kupił sąsiad pański, p. W.?

— P. W.? O nie! To mądry chłopak!

DLA PAMIĘCI.

Jak burze czyszczą powietrze, przetak czyści zboże, ogień złoto, ostrzenie miecz, — tak dusza człowieka oczyszcza się przez cierpienie. Cierpienie jest naszym nauczycielem: czem w szkole rózga, tem w szkole życia, — krzyż.

Rueckert.

* * *

Próżnowanie osłabia, praca wzmacnia; tamto starość przyśpiesza, ta młodość przedłuża.

Celsus.

* * *

Lenistwo jest głupstwem ciała, a głupstwo lenistwem duszy.

Seume.

* * *

Praca rodzi wesele, a doskonali cnotę.

Seneka.

* * *

Trzy rzeczy prowadzą do szczęścia, praca, cierpliwość i wytrwałość.

Myśl wschodnia.

* * *

"Pracuj lub umieraj" — tak brzmi prawo natury, jeśli przestaniesz pracować, umrzesz fizycznie i moralnie.

Myśl anglosaska.

* * *

Komu w życiu wyschły trzy źródła życiodajne: wiara, nadzieja i miłość, ten nie umrze dopiero, ale już umarł.

Demokritas.

* * *

Bezgraniczna wiara, jest kwiatem życia, gdy zniknie, wtedy i wiosna minęła.

Ouida.

EXTRA!! PODARUNEK EXTRA!!

Dla Abonentów

"GAZETY POLSKIEJ."

Na innem miejscu podajemy ogłoszenie o **Artystycznych obrazach, które** "Gazeta Polska w Chicago", sprowadziła z Europy **wyłącznie za kontraktem tylko dla siebie,** a które sprzedaje administracya "Gazety Polskiej" po $1.00 za sztukę.

Każdy abonent może otrzymać jeden lub wszystkie te obrazy od nas zupełnie za darmo, czyli jako prezent "gwiazdkowy", jeżeli zechce tylko cokolwiek czasu poświęcić na zdobycie nowych prenumeratorów dla "Gazety Polskiej". Otóż każdemu prenumeratorowi, który przyśle nam pieniądze za całorocznego nowego prenumeratora, wyślemy jeden, podług wyboru, z ogłaszanych obrazów w prezencie; za 2-6ch nowych prenumeratorów — dwa obrazy; za trzech odrazu przysłanych — całą seryę, czyli wszystkie cztery obrazy.

Obrazy te, nie są zwyczajnymi, czyli tak zwanymi prostymi olejodrukami, ale to są kopie pędzla najsławniejszych mistrzów na miedzi ryte, czyli tak zw. miedzioryty, i oprawione po za szkło w ramy, stanowią prawdziwą ozdobę każdego pokoju.

Swoją drogą każdy prenumerator nowy, ma prawo do premium za jednego dolara książek za dopłaceniem 10c na przesyłkę, lub też jeżeli zechce, może także wybrać jeden zechce, może tak także wybrać jeden z tych 4-ech obrazów, ale tak samo z dołączeniem 10c jako koszta przesyłki.

UWAGA: — Agenci "Gazety Polskiej" nie mają prawa do powyższej oferty.

!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszenu podajemy poniżej.

$2.00 No. Data
Pan
Adres
Poczta Stan
zapłacił za "Gazetę Polską w Chicago"
DWA DOLARY
od do
Agent W. Dyniewicz Publishing Co.
"Gazeta Polska w Chicago" do Kanady, Europy i innych części świata kosztuje $3.00 rocznie

Kupon do kwitu No.

$1.00 No. Data
Pan
Adres
Poczta Stan
zapłacił za "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy"
JEDNEGO DOLARA
od 1go Stycznia do 1go Stycznia
Agent W. Dyniewicz Publishing Co.
Ilustrowany Tyg. Pow. Nauk. do Kanady, Europy i innych części świata kosztuje $1.50 rocznie.

Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

Naokół widać było nieprzeliczony las dzid, w które byli uzbrojeni wszyscy wojownicy.

Było to prawdziwe szczęście dla Idrysa i Gebhra, oraz innych uczestników karawany, że poczytani za orszak jednego z emirów, mogli przedostać się do pierwszych rzędów zgromadzonego tłumu. Przybycie Mahdiego oznajmiały najpród piękne i uroczyste dźwięki umbai, lecz, gdy ukazał się na placu, rozległy się przeraźliwe głosy piszczałek, huk bębnów, grzechot kamieni, potrząsanych w pustych tykwach, i świstanie na słoniowych przednich zębach, co wszystko razem czyniło piekielny hałas. Tłumy ogarnął nieopisany zapał. Jedni rzucali się na kolana, inni wrzeszczeli co sił: "O, zesłany od Boga! o, zwycięski! o, litościwy! o, łaskawy" Trwało to dopóty, dopóki Mahdi nie wstąpił na kazalnicę. Wówczas zapadła cisza śmiertelna, on zaś podniósł ręce, przyłożył wielkie palce do uszu i przez jakiś czas modlił się.

Dzieci nie stały daleko i mogły mu się dobrze przypatrzeć. Był to człowiek w średnim wieku, dziwnie otyły, jakby rozpuchnięty i prawie czarny. Staś, który miał wzrok nadzwyczaj bystry, dostrzegł, że twarz jego była tatuowana. W jednem uchu nosił dużą obrączkę z kości słoniowej. Przybrany był w białą dziubę i białą krymkę na głowie, a nogi miał bose, gdyż wstępując na podwyższenie, zrzucił czerwone ciżmy i zostawił je przy skórach owczych, na których miał się następnie modlić. W ubiorze jego nie było najmniejszego zbytku. Tylko chwilami wiatr przynosił od niego mocny zapach sandałowy, który wierni chciwie wciągali w nozdrza, przewracając przytem z rozkoszy oczyma. Wogóle Staś wyobrażał sobie inaczej strasznego proroka, grabieżcę i mordercę tylu tysięcy ludzi i, patrząc teraz na tę tłustą twarz z łagodnem wejrzeniem, z załzawionemi oczyma i z uśmiechem, jakby do ust przyrosłym, nie mógł poprostu wyjść z podziwienia. Myślał, że taki człowiek powinien nosić na ramionach głowę hyeny lub krokodyla, a widział natomiast przed sobą pyzatą dynię, podobną do rysunków, przedstawiających księżyc w pełni.

Lecz prorok rozpoczął naukę. Głęboki i dźwięczny głos jego słychać było doskonale na całym placu, tak, że każde słowo dochodziło do uszu wiernych. Mówił naprzód o karach, jakie Bóg wymierza tym, którzy nie słuchają przepisów Mahdiego; lecz zatajają łupy, upijają się merisą, kradną, oszczędzają w bitwach nieprzyjaciół i palą tytoń. Z powodu tych zbrodni Allah zsyła na grzeszników głód i tę chorobę która zamienia twarz w plaster miodu |ospę|. Doczesne życie jest jak dziurawy bukłak na wodę. Bogactwo i rozkosze wsiąkają w piasek, który zasypuje zmarłych. Jedynie wiara jest jako krowa, dająca słodkie mleko. Ale raj otworzy się tylko dla zwycięzców. Kto zwycięża nieprzyjaciół, zdobywa sobie zbawienie. Kto umiera za wiarę zmartwychwstaje na wieczność. Szczęśliwi, stokroć szczęśliwi ci, którzy już polegli.

— Chcemy umrzeć za wiarę! — odpowiedziały jednym gromkim okrzykiem tłumy.

I na chwilę wszczął się znów piekielny hałas. Ozwały się głosy umbai i bębnów. Wojownicy uderzali mieczami o miecze i dzidami o dzidy. Zapał wojenny szerzył się jak płomień. Niektórzy wołali: "Wiara jest zwycięska!" inni: "przez śmierć do raju!" Staś zrozumiał teraz, Dlaczego tym dzikim zastępom nie mogły się oprzeć wojska egipskie.

Gdy uciszyło się nieco, prorok znów zabrał głos. Opowiadał o widzeniach jakie miewa i — o posłannictwie, jakie od Boga otrzymał. Oto Allah kazał mu oczyścić wiarę i rozszerzyć ją po całym świecie. Kto go nie uzna za Mahdiego, odkupiciela, ten skazany jest na zatracenie. Koniec świata już bliski, ale przedtem obowiązkiem wiernych jest podbić Egipt, Mekkę i wszystkie te krainy, w których za morzami żyją poganie. Taka jest wola boża i nic nie zdoła jej zmienić. Dużo jeszcze krwi popłynie, wielu wojowników nie wróci do żon i dzieci pod swe namioty, ale szczęścia tych, którzy legną, żaden język ludzki nie zdoła wysłowić.

Poczem wyciągnął ręce ku zgromadzonym i tak skończył:

— Więc oto ja, odkupiciel i sługa boży, błogosławię wojnę świętą i was, wojownicy. Błogosławię wasze trudy, rany, śmierć, błogosławię zwycięstwo i płaczę nad wami, jak ojciec, który was umiłował...

I rozpłakał się. Ryk i wrzawa rozległy się, gdy zstępował z kazalnicy. Płacz stał się powszechny. Na dole dwaj kalifowie, Abdullahi i Ali-uled-Helu wzięli proroka pod ręce i wprowadzili na owcze skóry, na których klęknął. Przez tę krótką chwilę Idrys wypytywał gorączkowo Stasia, czy wśród emirów niema Smaina.

— Nie! — odrzekł chłopiec, który napróżno szukał oczyma znajomej twarzy. — Nie widzę go nigdzie. Może poległ przy zdobyciu Chartumu.

Chamis, który go znał z Port Said, nie mógł go również dostrzedz.

Modlitwy trwały długo. Mahdi rzucał podczas nich rękoma i nogami, jak pajac lub wznosił w zachwycie oczy, powtarzając: "Oto on! oto on!" i słońce poczęło już chylić się ku zachodowi, gdy podniósł się i poszedł ku domowi. Dzieci mogły się teraz przekonać, jaką czcią otaczają derwisze swego proroka, albowiem całe gromady ludzi rzuciły się w jego ślady i rozdrapywały ziemię w tych miejscach, których dotknęły jego stopy. Dochodziło przytem do kłótni i bitew, a wierzono, że ziemia taka zabezpiecza zdrowych i uzdrawia chorych.

Plac modlitwy opróżniał się zwolna. Idrys sam nie wiedział, co z sobą zrobić i już chciał wraz z dziećmi i całą czeredą powrócić na noc do szałasów i do Chamisa, gdy niespodzianie stanął przed nimi ten sam grek, który rano dał po talarze i po garści daktylów Stasiowi i Nel.

— Mówiłem o was z Mahdim — rzekł po arabsku — i prorok chce was widzieć.

— Dzięki Allahowi i tobie, panie — zawałał Idrys. — Żali przy boku Mahdiego odnajdziemy Smaina?

—Smain jest w Faszodzie — odpowiedział grek.

Poczem zwrócił się w języku angielskim do Stasia:

— Być może, że prorok weźmie was w opiekę, gdyż starałem się go na to namówić. Powiedziałem mu, że sława jego miłosierdzia rozejdzie się wówczas wśród wszystkich białych narodów. Tu dzieją się straszne rzeczy i bez jego opieki zginiecie niezawodnie z głodu, z niewygody, z chorób lub z ręki szaleńców. Ale musicie sobie go zjednać, a to zależy od ciebie.

— Co mam czynić panie? — zapytał Staś.

— Najprzód, gdy staniesz przed nim, rzuć się na kolana, a jeśli poda ci rękę, to ją ze czcią ucałuj i błagaj go, by was oboje wziął pod swoje skrzydła.

Tu grek przerwał i zapytał:

— Czy nikt z tych ludzi nie rozumie po angielsku?

— Nie. Chamis został w szałasie. Idrys i Gebhr rozumieją tylko kilka pojedyńczych słów — a inni i tego nie.

— To dobrze. Więc słuchaj dalej, albowiem trzeba wszystko przewidzieć. Otóż Mahdi zapyta cię prawdopodobnie, czy gotów jesteś przyjąć jego wiarę. Odpowiedz na to natychmiast, że tak, — i że na jego widok, od pierwszego rzutu oka, spłynęło na ciebie nieznane światło łaski. Zapamiętaj sobie: "nieznane światło łaski!..." To mu pochlebi i zaliczy cię może do muzalemów, to jest do swych sług osobistych. Będziecie mieli wówczas dostatek i wszelkie wygody, które uchronią was od chorób... Gdybyś postąpił inaczej, naraziłbyś siebie, to małe biedactwo, a nawet i mnie, który chce waszego dobra. Rozumiesz?...

Staś zacisnął zęby i nie odrzekł nic, tylko twarz mu skrzepła i oczy zaświeciły ponuro, co widząc grek, tak mówił dalej.

—Ja wiem, chłopcze, że to jest rzecz przykra, ale nie ma innej rady! Ci, którzy ocaleli po rzezi w Chartumie, wszyscy przyjęli naukę Mahdiego. Nie zgodziło się na to tylko kilku katolików misyonarzy i kilka zakonnic, lecz to jest co innego. Koran zabrania mordować kapłanów, więc, choć los ich jest straszny, nie grozi im przynajmniej śmierć. Natomiast dla świeckich ludzi nie było innego ratunku. Powtarzam ci, że wszyscy przyjęli mahometanizm: niemcy, włosi, koptowie, anglicy, grecy... ja sam...

I tu, jakkolwiek Staś upewniał go, że nikt w gromadzie nie rozumie po angielsku, zniżył jednakże głos:

— Nie potrzebuję ci przytem mówić, że to nie jest żadne zaparcie się wiary, żadna zdrada, żadne odstępstwo. W duszy każdy pozostał tem, czem był i Bóg to widzi!... Przed przemocą trzeba się ugiąć, choćby pozornie... Obowiązkiem człowieka jest bronić życia — i byłoby szaleństwem, a nawet grzechem, narażać je — dlaczego? Dla pozorów, dla kilku słów, których jednocześnie możesz się w duszy zaprzeć? A ty pamiętaj, że masz w ręku życie, nietylko swoje, ale i życie swojej małej towarzyszki, którem nie wolno ci rozporządzać. Oczywiście!... Mogę ci zaręczyć, że jeśli Bóg wybawi cię kiedy z tych rąk, to ani sam sobie nie będziesz miał nic do powiedzenia, ani nikt nie będzie robił ci zarzutów — tak samo jak i nam wszystkim...

Grek, mówiąc w ten sposób, oszukiwał może własne sumienie, ale oszukało go także i milczenie Stasia, w końcu bowiem poczytał je za przestrach. Postanowił więc dodać chłopcu otuchy.

— Oto domy Mahdiego — rzekł. — Woli on mieszkać w tych drewnianych budach w Omdurmanie, niż w Chartumie, chociaż tam mógłby zająć pałac Gordona. No, śmiało! nie trać głowy! Na pytanie odpowiadaj rezolutnie. Oni cenią tu odwagę. Nie myśl też, że Mahdi ryknie zaraz na ciebie, jak lew. Nie! On uśmiecha się zawsze — nawet wtedy, kiedy nic zamyśla nic dobrego.

I to rzekłszy, począł wołać na gromady, stojące przed domem, by rozstąpiły się przed "gośćmi" proroka.

XVIII.

Gdy weszli do izby, Mahdi leżał na miękkim tapczanie, otoczony przez żony, z których dwie wachlowały go wielkiemi strusiemi piórami, inne dwie drapały mu lekko podeszwy u nóg. Prócz żon, byli obecni tylko, kalif Abdullahi i kalif szeryf, gdyż trzeci Ali-Uled-Helu wyprawiał w tym czasie wojska na północ, a mianowicie do Berberu i Abu-Hammed, które już przedtem zostały zdobyte przez derwiszów. Na widok wchodzących, prorok odsunął żony i siadł na tapczanie. Idrys, Gebhr i dwaj beduini padli na twarze, a potem uklękli ze skrzyżowanemi na piersiach rękoma. Grek skinął na Stasia, aby uczynił to samo, ale chłopiec, udając, że tego nie widzi, skłonił się tylko i pozostał wyprostowany. Twarz mu zbladła, ale oczy świeciły mocno i z całej jego postawy i podniesionej hardo do góry głowy, a zaciśniętych ust łatwo było poznać, że coś przeważa się w nim, że niepewność i obawa przeszły. że powziął jakieś nieugięte postanowienie, od którego za nic nie odstąpi. Grek zrozumiał to widocznie, gdyż wielki niepokój odbijał się w jego rysach. Mahdi objął oboje dzieci przelotnem spojrzeniem, rozjaśnił swą tłustą twarz zwykłym uśmiechem, poczem zwrócił się naprzód do Idrysa i Gebhra.

— Przybyliście z dalekiej północy — rzekł.

Idrys uderzył czołem o ziemię.

— Tak jest, o Mahdi! Należymy do pokolenia Dangalów, przeto porzuciliśmy nasze domy w Fayum, aby klęknąć u twoich błogosławionych stóp.

— Widziałem was w pustyni. Straszna to droga, ale posłałem anioła, który was strzegł i ochraniał od śmierci z ręki niewiernych. Wyście go nie widzieli, ale on czuwał nad wami.

— Dzięki ci, odkupicielu.

— I przywieźliście Smainowi te dzieci, aby je zamienił na własne, które turcy uwięzili wraz z Fatmą w Port Saidzie.

— Tobie chcieliśmy służyć.

— Kto mnie służy — służy własnemu zbawieniu, więc otworzyliście sobie drogę do raju. Fatma jest moją krewną... Ale zaprawdę mówię wam, że gdy podbiję cały Egipt, wówczas krewna moja i jej potomstwo odzyskają i tak wolność.

— A więc uczyń z temi dziećmi, co chcesz — błogosławiony!

Mahdi przymknął powieki, potem je otworzył, uśmiechnął się dobrotliwie i skinął na Stasia:

— Zbliż się tu, chłopcze.

Staś postąpił kilka kroków, energicznym, jakby żołnierskim chodem, skłonił się po raz drugi, potem wyprężył się jak struna i, patrząc prosto w oczy Mahdiego, czekał.

— Czy radzi jesteście, że przyjechaliście do mnie? — zapytał Mahdi.

— Nie, proroku. Zostaliśmy porwani, mimo naszej woli, od naszych ojców.

Prosta ta odpowiedź uczyniła pewne wrażenie — i na przywykłym do pochlebstw władcy — i na obecnych. Kalif Abdullahi zmarszczył brwi, grek przygryzł wąsy i począł wyłamywać sobie palce, Mahdi jednakże nie przestał się uśmiechać.

— Ale — rzekł — jesteście za to u źródła prawdy. Czy chcesz napić się z tego źródła?

Nastała chwila milczenia, więc Mahdi, sądząc, że chłopiec nie zrozumiał pytania, powtórzył je wyraźniej:

— Czy chcesz przyjąć moją naukę?

Na to Staś ręką, którą trzymał przy piersiach, zrobił nieznacznie znak krzyża świętego, — jakby z tonącego okrętu miał skoczyć w odmęt do wody.

Proroku, — rzekł — twojej nauki nie znam, więc, gdybym ją przyjął, uczyniłbym to tylko ze strachu. A czyż zależy ci na tem, by wiarę twoją wyznawali tchórze i ludzie podli?

I tak mówiąc, patrzył wciąż w oczy Mahdiego. Uczyniła się taka cisza, że słychać było brzęczenie much. Lecz stała się zarazem rzecz nadzwyczajna. Oto Mahdi zmieszał się i na razie nie umiał znaleźć odpowiedzi. Uśmiech zniknął mu z twarzy, na której odbiło się zakłopotanie i niechęć. Wyciągnąwszy rękę, wziął tykwę, napełnioną wodą z miodem, i począł pić, ale widocznie dlatego tylko, by zyskać na czasie i pokryć zmieszanie.

A dzielny chłopak, nieodrodny potomek obrońców chrześciaństwa, prawa krew zwycięzców z pod Chocimia i Wiednia, stał z podniesioną głową, czekając wyroku. Na wychudłych, opalonych przez pustynny wicher policzkach wykwitły mu jasne rumieńce, oczy rozbłysły, a ciałem wstrząsnął dreszcz zapału. "Oto — mówił sobie — wszyscy inni, przyjęli jego naukę, a jam nie zaparł się wiary, ni duszy". I lęk przed tem, co mogło i miało nastąpić, przytaił mu się w tej chwili w sercu, a natomiast zalała je radość i duma.

A tymczasem Mahdi postawił tykwę i zapytał:

— Więc odrzucasz moją naukę?

— Jestem chrześcianinem, jak mój ojciec...

. . . .

— Kto zamyka uszy na głos boży, — rzekł zwolna zmienionym głosem Mahdi — jest tylko drzewem na opał.

Na to, znany ze srogości i okrucieństwa kalif Abdullahi zabłysnął swemi białemi zębami, jak dziki zwierz — i ozwał się:

— Zuchwała jest mowa tego chłopca przeto ukarz, go panie,lub pozwól, abym ukarał go ja.

— Stało się! — pomyślał Staś.

Lecz Mahdi pragnął zawsze, by sława jego miłosierdzia rozchodziła się nietylko między derwiszami ale i w całym świecie, pomyślał więc, że wyrok zbyt surowy, zwłaszcza na małego jeszcze chłopca, mógłby zaszkodzić tej sławie.

Przez chwilę przesuwał paciorki różańca i myślał, a następnie rzekł.

— Nie. Te dzieci porwano dla Smaina, więc, choć ja w żadne układy z niewiernymi wchodzić nie będę, trzeba odesłać je Smainowi. Taka jest wola moja.

— Stanie się wedle niej — odpowiedział kalif.

Lecz Mahdi wskazał mu Idrysa. Gebhra i beduinów.

— Tych ludzi nagródź ode mnie, o Abdullahi, albowiem wielką i niebezpieczną odbyli podróż, aby służyć Bogu i mnie.

Poczem skinął na znak, że posłuchanie skończone, a zarazem rozkazał grekowi, by wyszedł także. Ów gdy znalazł się znowu w ciemnościach, na placu modlitw, schwycił za ramię Stasia i począł nim potrząsać z gniewem i rozpaczą:

— Przeklęty! zgubiłeś to dziecko niewinne, — mówił wskazując na Nel — zgubiłeś siebie, a może i mnie.

—Nie mogłem inaczej — odpowiedział Staś.

— Nie mogłeś! Wiedz, że skazani jesteście na drugą podróż, stokroć gorszą od pierwszej. I to jest śmierć — rozumiesz! W Faszodzie febra zabije was w ciągu tygodnia. Mahdi wie, dlaczego wysyła was do Smaina.

— W Omdurmanie pomarlibyśmy także.

— Nieprawda! Nie pomarlibyście w domu Mahdiego, w dostatku i wygodach. A on gotów był wziąć was pod swoje skrzydła. Wiem, że był gotów. Odpłaciłeś się także dobrze i mnie za to, żem się za was wstawiał. Ale róbcie teraz co chcecie! Abdullahi wysyła pocztę wielbłądzią za tydzień do Faszody, a przez ten tydzień róbcie co chcecie! Nie zobaczycie mnie więcej!...

I to powiedziawszy, odszedł, ale po chwili znowu wrócił. Był wielomówny, jak wszyscy grecy i potrzebował się wygadać. Chciał wylać złość, która się w nim zebrała, na głowę Stasia. Nie był okrutny i nie miał złego serca, pragnął jednakże, by chłopiec zrozumiał jeszcze dokładnie okropną odpowiedzialność, jaką wziął na siebie, nie posłuchawszy jego rad i przestróg.

— Kto ci zabroni zostać w duszy chrześcianinem? — mówił. — Myślisz, że ja nim nie jestem? Ale nie jestem głupcem. Tyś zaś wolał się popisać ze swem fałszywem bohaterstwem. Oddawałem dotąd wielkie usługi białym jeńcom, a teraz nie będę ich mógł oddawać, bo Mahdi zagniewał się i na mnie. Wszyscy poginą. A twoja mała towarzyszka niedoli napewno! Zabiłeś ją. W Faszodzie dorośli nawet europejczycy giną z febry, jak muchy, a cóż dopiero takie dziecko. A jeśli każą wam iść piechotą przy koniach i wielbłądach, to ona padnie pierwszego dnia. To tyś tego narobił. Ciesz się teraz... ty chrześcianinie!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kto bogatszy?

— Powiedz mi pan, panie Bolesławie, kto jest bogatszy, czy ten co ma sto tysięcy złotych majątku, czy ten co ma 10 córek.

— Naturalnie że pierwszy — brzmi odpowiedź Bolesława.

— A ja jestem przeciwnego zdania — twierdzi zapytujący.

— Dlaczego?

— Bo ten co ma sto tysięcy, nie poprzestaje na tem, i chce mieć jeszcze więcej, a ten co ma dziesięć córek, zadawala się tem co ma, i więcej ich nie żada.

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W. Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'standach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi

Dział Gospodarczy.

O zarodności i sile kiełkowania ziarna na siew przeznaczonego należy się przekonywać w marcu, a nie odkładać do kwietnia, kiedy pracy w gospodarstwie będzie pełno!

Do siewu próbnego bierze się zwyczajne pudełko nasypuje zwilżonym żagosem, lub ziemią dobrze z piaskiem zmieszaną, zwilża wodą, ziarno zasiewa i w izbie na zwyżkach blisko okna ustawia. Po kilku dniach ziarno dobre, musi kiełkować prawidłowo, gdy nie kiełkuje, próbować po raz wtóry, a gdy ziarno okazało się być wątpliwe, sprzedać, a dobre kupić.

Kukurydzę do siewu przeznaczoną tylko z palech należycie dojrzałych i wyrośniętych obłuskiwać, ziarno dobre ku wierzchowi pałki dla młodego drobiu odkładać, a tylko najsilniejsze do siewu pozostawiać.

Wszelka pleśń na ziarnie, oznacza ziarno zepsute.

W stanie Utah znanym z ogromnej produkcyi alfalfy pojawił się chrząszczyk, który niszczy liście alfalfy podobnie jak chrząszcz kartoflany liście ziemniaków; dotychczas nie wynaleziono jeszcze sposobu tępienia tego nieznanego dotąd szkodnika, który snadnie przewiezionym na sąsiednie stany być może.

Walcowanie oziminy z wiosną, należy uskuteczniać dopiero, gdy gleba dobrze obeschła, a zboże rość poczęło.

W stacyach agronomicznych przekonano się, że takie przejechanie walcem po roli przyczynia się do lepszej wydajności ziarna, gdyż korzonki roślin przez mróz wysadzone, bywają w ziemię weiskane, prędzej i lepiej się rozrastają, zaś ziemia niejako przeprasowana, dłużej wilgoć w sobie zatrzymuje.

Przez przywalkowanie oziminy zbiera się od 5 do 10 buszli ziarna z akra więcej.

Chcesz w jesieni zbierać z sadu swego sporo owocu, pamiętaj o "drzewinie" w marcu, ręki i czasu nie żałuj, by drzewa z suchych lub chorych gałęzi oczyścić, wilki powycinać, pnie oskrobać i wapnem pobielić, a w około ziemię przekopać i nawozem przykryć. Wszelkie skróbki z drzew owocowych zawierają na sobie grzybki i zarodki szkodników niszczących później owoc, więc je należy starannie pozbierać i spalić.

Najlepszem nawozem pod drzewa owocowe — zwłaszcza jabłoni — jest popiół drzewny, więc zamiast wyrzucać go na cztery wiatry — pamiętać należy o użyteczności tegoż w sadzie i pod drzewa zsypywać.

Nawóz pod jarzyny należy zawczasu wywozić — i tak na grzędy przeznaczone pod kapustę, ogórki, pomidory, kalarepę i selery wywozi się świeży nawóz bydlęcy na grunta lekkie, nawóz koński na ziemię ciężkie.

Pod ziemniaki świeżego nawozu się nie daje, gdyż dostają tak zwane "parchy" a chociaż zazwyczaj nie psują się w ziemi — nie nadają się jednak do sprzedaży ani do przechowania na zimę.

Pod wszelkie inne jarzyny dobiera się zagony w roku poprzednim nawozem zasilone. Wszelkie rośliny strączkowe, bób, wyka, grochy, fasole, łupin, itp. sadzi się lub zasiewa na glebie od dwóch lat nawozem niezasilanej, którą zwłaszcza grochy i wyka z zielska oczyszczają, — dopiero tak oczyszczoną rolę znowu nawozem się użyźnia i znowu pod kapustę itp. przeznacza.

Płodozmian w ogrodzie warzywnym jest tak samo koniecznym, jak i na roli, pod siew zbóż i traw używanej.

Chcesz chodować perlice, pomyśl o tem wcześniej, by się z uczciwym hodowcą tych pożytecznych ptaków porozumieć i nasadek lub więcej dobrych jaj do rozpłodu nabyć.

Perlice, czyli kury gwinejskie są korzystniejsze dla farmerów, aniżeli kury zwyczajne, już dla samej mięsności, jaj oraz i dla tego, że hałasem swoim odpędzają z zagrody ptactwo drapieżne.

Perlice nabywane są chętnie, a przyrządzane jako bażanty są w posmaku tak łudzące, że i najlepszego smakosza w pole wywieść można, że drogiego bażanta zajada!

Dlaczego pszczoły w zimie się niepokoją.

Przyczyną niepokoju może być albo brak wody albo miodu, to ostatnie tylko wtedy, jeśli pasiecznik przed odstawieniem pszczół do zimowli nie zrewidował pni dokładnie i wstawił do stebnika głodniaki, nie dawszy im potrzebnego zapasu. Taki pasiecznik musi sam sobie winę przypisać, jeśli mu pszczoły spadną w zimię z głodu. Inaczej się ma sprawa z brakiem wody. Zwyczajnie pszczoły dodawania wody w zimie nie potrzebują, bo w ulu dzieje się tak, jak w izbie, jeśli na zewnątrz izby jest zimniej, to w izbie na oknach osiada para wodna w postaci rosy. Podobnie i w ulu, jeśli w sterbniku jest zimniej niż w ulu, to na jego ścianach i na plastrach osiada rosa, którą pszczoły zlizują i zużywają do rozpuszczania skrupiałego miodu. Przy cieplocie jednakiej, tak w ulu jak w sterbniku, rosa tworzyć się nie może, a pszczoły z braku wody zaperzają się i giną. Jeśli zatem pasiecznik zauważy niepokój w stebniku, to niech wieczorem uchyli drzwi, by zimniejsze powietrze weszło do stebnika, przez co umożliwi wytwarzanie się rosy. Gdyby i na zewnątrz powietrze było ciepłe, w takim razie nie pozostanie zrobić nic innego, jak tylko podać pszczołom wody w korytkach lub z sikawkami, sporządzonej z bzu, skropić plastry wodą przez oczko.

Nie uspokoją się pszczoły, to widocznie są głodne i takim trzeba dodać miodu; dodać go zaś można albo w plastrach szytych i to najlepiej pszczelnych, bo między miodem bywa w komórkach u takich plastrów także percha: tak więc zaopatrzy się pszczoły naraz w dwa rodzaje karmy. Do wstawienia plastrów trzeba rozebrać, gniazda, aż do tego miejsca, gdzie pszczoły siedzą kupą. Kto niema miodu w plastrach, musi pszczołom dać patoki, do czego niech użyje patoki twardej, której może nałożyć przez szpunt, lub jeśli ul szpuntu niema, to niech patokę nałoży na kawałek suszu i wstawi pod gniazdo by ją pszczoły zabrały.

DROBIAZGI.

— Na farmie drób hodować łatwo. Kura nieśna przynosi od $1.00 do $2.00 czystego zysku. Sto takich kur może snadnie donieść od $100 do $200, czyli tyle ile dwie dobre albo cztery mierne krowy, albo ośm lichych krów, a zachodu z ptactwem ani zauważysz, samo się dogląda.

— Pewien farmer w New Jersey nie mógł odgadnąć powodu, dlaczego krowy jego z pastwiska do podoju rannego spędzone, nie dawały tyle mleka, ile mniej więcej dać powinny.

Poczęto śledzić przez kilka nocy, ktoby krowy na pastwisku wydajał, lecz nikogo nie zauważono, a jednak krowy nieomal wydojone na dziedziniec rano przychodziły. Dopiero najęty detektyw zauważył stado gęsi sąsiada, które nocując obok krów, raczyły się w nocy mlekiem, dojąc ile sił starczyło.

Sprawa o zajęte gęsi i o odszkodowanie rozegrała się w sądzie, na czem obie strony — jak to zwykle się dzieje — straciły. Widocznie zapomniano... że lepsza słomiana zgoda — jak złoty proces.

Zbawienna wstrzemięźliwość.

Zwolenniey zbawiennych dla zdrowia skutków długiego postu, mogą się powołać na sprzyjający ich teoryi przykład. W Camblidge zmarł w 86 roku życia profesor uniwersytetu tamtejszego, Mayor, który od wczesnej młodości do śmierci hołdował teoryi postu. Profesor Mayor jadł tylko tyle, żeby nie umrzeć z głodu, podobno nawet zdarzało się mu po 15 dni nie przyjmować wcale pokarmu, pił tylko wodę i jak zapewniają, czuł się bardzo dobrze po takim dłuższym poście. Mayor zostawił po sobie bardzo bogatą bibliotekę, zgromadzoną za pieniądze, które oszczędził na życiu, a wydawał na swe pożywienie tylko po 4 szylingi dziennie. Zmarły do ostatnich prawie chwil swego długiego życia cieszył się zdrowiem.

Anna z Balińskich Piechowska.

Z CYKLU: EROTYKI NARODOWO-CHŁOPSKIE.

Rad-żem sobie polski chłopek
W zagrodzie,
Ani mnie tu jaka bieda
Dobodzie.
Póki starczy mi tej mojej
Zagrody,
Póty-k jest dyć mojej duszy
Swobody.
Pókić mi jej nie zabiorą —
Oh, Boże!
— Z żalu plackiem się na łan mój
Położę
I piersiami go osłonię
Własnemi.
— Póty życia mego pókim
W tej ziemi!
Pokąt mogę śpiewać pieśni
Rodzime,
W lecie w polu, a znów w izbie
Sa w zimę.
Hymn do Stwórcy i do Matki
Przeczystej:
By plonował drogi zagon
Ojczysty;
Aby pełno było zboża
W stodole;
Krówki, wołki raźno biegły
Se w pole.
Pan Bóg zdrowia by dał mnogo
I siły,
Tedy dzionek jest radosny,
Sen miły.
Tedy przyjdzie też myśl płocha,
Ochota,
Do dziewczki swej zaglądnąć
Z za płota...
Która czeka Stacha swego —
Oj dana!
Czeka na mnie złota Maryś
Kochana.
Obertasa kiej zaśpiewam
Od ucha —
To posłyszy milusieńka
Dziewucha,
I przybieży pod ten parkan —
Och moja!...
Zdobna w krasę, strojna w chabry
Dziewoja.
W barwne chusty i w gorsecik
Zielony
Pięknie w złote bramowany
Galony;
W sznury pereł i korali
Ze wstęgą,
Com — że jej doł wraz z wiernością
Przysięgą,
Najśliczniejsze przynosząłem
Z jarmarczku
— Z całusami uwieszałem
Na karczku...
Na jarmarku żem się udał
Do wróżki,
Dopytać się wedle mojej
Dziewuszki;
Powiedziała: "Zrękowiny
Wnet będą"
"Se z muzyką i z gościami
Odbędą".
Na jesień się wyporządzi
Chałupa,
Jużci majster belki ciosa,
Drwa łupa.
Ciebie tylko brak mi będzie,
Maryla!
Musisz, musisz ostać moją —
I tyla!...
Wnetki pójdę o ślub prosić
Plebana.
— A dziś musisz dać gąbeczki,
Kochana!
I z twych chabrów dać spić rosy
Rzeźwiące —
Gdy me wargi kiejby węgle
Żarzące — —
Bo ci uschnę całusieńki
Z pragnienia,
I nie będziesz mieć uciechy
Z żenienia...

Wesoły Kącik.

Subtelny geograf.

— Wolałbym, aby ten Kolumb wcale nie istniał — rzekł pewien bankier z pasyą — dowiedziawszy się o ucieczce swego kasyera do Ameryki.

Przyjaciółki.

— Wiesz, nie rozumiem, jak Henryk mógł się we mnie zakochać.

— Wyobraź sobie, że wszyscy to samo mówią!

Doskonale.

— Jakeście się bawiły w teatrze?

— Doskonale! Spłakałyśmy się, aż nam oczy popuchły.

Mokra idylla.

On — w cienkich trykotach,
Z gitarą prze zramię,
Goławs — twarz blada — włos złoty.
A ona?... Nie skłamię,
Jak lala w zalotach,
Spragniona romansów... pieszczoty...
Noc...Nastrój... Staw... Łódka...
Gitara... Plusk wody...
Dwa serca i próżnia bez końca...
Całusy... Pieśń krótka...
Brak steru... Przeszkody...
I oni, ach oni... dwa słońca!...
Dwie dusze... Wikliny...
Lot orli... Kajdany...
Konwenans... Świat głupi... Pragnienia...
Wyznania... Mydliny...
Nieszczęsna!... Skazany!...
I proza, ach!... proza... istnienia!...
Brzęk smutnej gitary...
Noc... Nastrój... Staw... Łódka...
Dwa słońca... Pragnienia pieszczoty...
Całusy... Pieśń krótka...
Wiklina... Komary...
I mokre, ach! mokre trykoty!...

Gapy.

— Jakie jest podobieństwo między wagonem i drzewami?

— Tak w wagonie, jak i na drzewach znajduje się dużo ptaków.

— Jakich ptaków?

— Zwanych w zoologii **gapami**.

W karczmie.

— E, e, Mośku czy to ty i mnie będziesz mierzuł osukanym litrem?

— Nie plećcie głupstw Wojczechu, dno dubeltowe, jedno nizi, druge wyzi.

— Aj waj, grojse zache! wi tyz mocie na wirzchu sukmane a pod spodem kozuch — a mimo to będziecie zawse Wojezechem.

Praktyczni rodzice.

Matka: — Ach! patrz córka nasza w objęciach pana!

Ojciec: — To nic. Poczciwe dziewczę, posag sobie zabezpieczy i przyszłość swym rodzicom.

W gabinecie kabaretowym.

— Jak to nie jednakowo działa miłość: ona się wciąż kocha i ma w sobie tyle życia, a mnie miłość tak zmęczyła, że już ruszać się prawie nie mogę...

Mniej nie można.

Matka: — Haniu, zastanów się, masz dopiero lat szesnaście, a już masz kochanka.

Córka: — Ależ mamo, mam tylko jednego, przecież mniej nie można.

Dobre lekarstwo.

Mąż do żony: — Wiesz, te pigułki bardzo mi pomagają.

— Jakto? Przecież już od trzech tygodni nie zażywasz.

— Przypatrz się: oto próżne pudełko; codziennie zażywam po 2.

— Na Boga Edmundzie, przecież to były guziki do moich białych pantofelków.

On też zaczynał od małego.

Na pokładzie okrętu chwyta przechodzący majtek małego chłopca który niepostrzeżenie stara się wyciągnąć z kieszeni panu baronowi Zwiebelduftowi chustkę do nosa.

— Daj mu pan spokój! Puść go pan! — rzecze baron z dobrotliwym uśmiechem. — Wszyscy zaczynaliśmy od małego!...

Dlaczego Pan Bóg nie zesłał anioła?

Jan Bartłomiej Kropidło, kowal z zawodu, przyszedł raz, szukając pracy do pewnego "oświeconego" miasteczka i zanocował w gospodzie. Przypadek zrządził, że tego samego wieczora odbyło się tam zgromadzenie socyalistyczno-wolnomyślne, na którem pewien znany wolnomyśliciel wygadywał na Pana Boga i na Świętych. Na końcu, chcąc przemówić swym słuchaczom dosadnio do rozumu, zawołał: "Słyszeliście, com powiedział o Panu Bogu? Jeśli jest taki Bóg, czemóż teraz nie ześle anioła z nieba, żeby mnie w twarz uderzył?" Tego już znieść nie mógł nasz poczciwy kowal i burknął pod nosem: "Tyle już tam możemy sprawić, bratku, na to nie potrzeba aniołów!" I nim się spostrzegł nasz oświecony mądrala, otrzymał dwa policzki, których zaprawdę ręce kowalskie powstydzić się nie potrzebowały. "Kazał was Pan Bóg pięknie pozdrowić, rzekł do osłupiałego socyalisty. Dla takiego przemądrzałego hultaja szkoda mu posyłać anioła z nieba. To Bartek Kropidło także potrafi."

"Kto nie wierzy, ten jest skończony osioł."

Znany dobrze w Galicyi generał Galgotzy, będąc głównodowodzącym w Bośni, zbudował tam drogę kosztem o wiele niższym, niż preliminowała intendantura wojskowa w Wiedniu. Po wykończeniu drogi wezwano Galgotzyego do przedłożenia rachunków — ale generałowi nie spieszyło się wcale. Szły listy za listami, a on ani dudu. Nareszcie coś po 13-tym liście odpisał na ćwiartce papieru:

"Na budowę drogi otrzymałem 10.000 zł., wydałem 5.280, resztę 4.720 zł. odesłałem, na co mam recepis. Kto nie wierzy, ten jest skończony osioł."

Generał intendant otrzymawszy ten pasztet, poszedł użalić się przed bardzo a bardzo wysoką osobistością, przed którą jedynie na Golgotzyego użalić się było można. Osobistość, przeczytawszy kartkę, zauważyła z uśmiechem:

— Golgotzy tu pisze: kto nie wierzy, ten jest skończony osioł. Ja wierzę — a pan, panie intendancie!...

Z teki głębokiego myśliciela.

Gdyby nie trufle, szampan i madera,
Nie byłaby z chłopa tak prędko rudera,
Gdyby nie te pudry, blansze, oraz szminki,
Nie byłyby z kobiet tak prędko babinki.

BAJKI KASZUBSKIE.

ZAPOMNIANE WIERSZE DERDOWSKIEGO.

W jednym z przeszłych numerów Gryfa podano wiersz w polskiem brzmieniu pt.: "Wojkasyn ze Sławoszyna." Znaleziono go w papierach pośmiertnych śp. Danielewskiego i jemu też autorstwo przypisano. Właściwym autorem natomiast jest Derdowski, a oryginalny tekst wiersza tego był kaszubski. Oddrukowano go w "Warcie" 1881, str. 3542. Kołodziejczyk wspomina o nim w uzupełnieniu do bibliografii kaszubskiej, p. Gryf. 1909, 9. Oto oryginalny tekst tego wiersza;

†

Wojkasyn ze Słowaszena.

(Dr. Floryan Ceynowa).

Ciej u naju na Kaszubach dzecko zaniemoże,
Idze matka do koscoła przed oblicze Boże,
Idze dali mniedze ludzy od checze checze,
Wszędze, płacząc, rade szuko, ciej ból serce piecze.

Tobie narod nasz kaszubści, że żes beł z doktory,
Taci biedny beł, żorotny, od weszczerek chory,
Żes po swiece jemu chodzeł od checze do checze
I jak dziod nen swiat przedeptoł, co sę z cijem wlecze.

Ludze, jak zazweczoj ludze, kąsk kręcele łbami,
A te chodzeł, serca szukoł mniedze Słowianami.
Jeden wzdrygoł remnionami, drudzi łajoł: nara!
Trzecy grepkę wąchoł zdrade: Cebe niesla wiara.

Ciej syn Sławe na twym grobie klęknie, łze weleje,
Twoja wiara i nadzeja w sercu mu zacnieje,
I do dusze sę odezwie brzęk harfe elości:
Nie ma Kaszub bez Poloni, a bez Kaszub Polsci.

Jarosz Derdowski.

* * *

Razem z powyższym wierszem, nadesłanym "Gryfowi", przysłano od p. Hozakowskiego w Toruniu okolicznościowy wiersz Jarosza Derdowskiego z r. 1884. Niektóre ustępy czysto prywatnej natury opuszcza się. Wiersz drukowany na różowym, glansowanym papierze, formatu dużej osemki. Na pierwszej stronicy dedykacya: "Oracyo pożegnalno dło Pana Feliksa Czorlińściego na banciecie wieczornym u Mazura w Toruniu w wiliją Zwodzyjosza w roku Pańscim 1884". Na drugiej stronicy na dole drukarz: J. Buszczyński, Toruń. — Na trzeciej wiersz się rozpoczyna:

* * *

Jako z płaczem płynie Wisła do bołteccj fali,
Coroz smętnij, im sę więcy z polsciech stron oddali,
Tak i me dzys ze stropionym narzekąme duchem,
Że sę chwiła pożegnanio zbliżo z naszym druchem,
Co Czorlińściech szlacheanego je potomciem rodu,
A lot cilka postępowoł w naszyj redze z przodu;
Co prowadzeł akuratnie nocęższe rachancie
I dło banką robieł różne wożne mest sprawąncie,
A doch zawde beł na fleku i w tym wieldzim ruchu
Nie brukowoł sobie robic szepłów na szneptuchu.
Bo mo we łbie dużą swiece, co nigde nie zgasnie,
W cemny noce wszeście gwiozde pokazuje jasnie;
On też nigde, choc o cemkų powrocoł od Vossa,
Nie brukowoł so zastawiac szlachetnego nosa,
Boc doch wszelką zdrzy zowadę każdutenci chwile
Bez nogrubsze nawet cegłe i dębowe dyle.
A ciej zaszłe jacie w kase choc namniejsze błęde,
On je i bez okulorów poodrkywoł wszędę.
Ale w jednym na Feliksu jednak cęży wina,
Bo mest Pszor i Kulmbachera pijoł u Bonina,
A zazweczoj echt Kaszeba tak brzedeciego dręku,
Nigde be do peska nie wząn ni razu do ręku.
Tero, Druchu, ciej zajedzesz w strone Twe ojczeste,
Będzesz smacznie so zapijoł nasze piwko czeste,
Co je w Pucku werobiają, kaszubści stolice,
Po nim przepsnie rzec do buksów, czerwini sę lice.
Oj nabierzesz wnet, Feliksu, czerstwiejszech kolorów,
I niejedny łeb zawrócysz krasny białce z Borów!
. . . .
. . . .
Ale Pan Bog Cy weboczy kawalerscie grzeche,
A tam doma cę czekają inne gwes poceche!
Tam mądrosce jak i cnote będzesz pierwszym wzorem,
A oliwścim ciej nie zechcesz bec kalkulatorem,
To burmnistrzem Cebie zrobią, jako Twego przodka,
Co w Betowie mądrze rządzeł, jak powiodo godka.

To jesz kąseczk nos poceszo, że Cę słowa czeko,
Do jaci nam mnizerokom w Toruniu daleko.
I w nadzeji, że swiat cały o Tobie sę dowie,
Dzys, zegnając Cebie, Druchu, pijeme Twe zdrowie!

* * *

KASZUBY.

Znaszli tą ziemię, słowiański synu,
Wyhaftowaną złotem bursztynu.
Gdzie morska fala przez lat tysiące,
Pieści piaskowe ławy, drzemiące!
Gdzie nad brzegami zdradliwą nocą
Wśród fal latarnie morskie migocą!
Znasz li tą ziemię, gdzie to po toni
Mewa za białym żaglem w pogoni!
Gdzie to do morza chyżemi kroki
Spieszą w kaskadach górskie potoki!
Znaszli tą ziemię, gdzie to jej pany
Lasem pokryte góry-tytany,
Z morzem rodzinnem szepcą, się kumią,
Gdzie skrzydła orle w obłokach szumią!
Na górach wioski, co jako porządki,
Brzegów dokoła obsiadły grządki.

Znaszli tą ziemię, gdzie Łyska świeci,
Szembarskie Góry giną w zamieci,
Gdzie jezior echa huczą w kotlinach
Gdzie wrzos czerwieni się po dolinach!

Znaszli tą ziemię, gdzie sobie bierze
Gryf swój początek i ma swe leże!

Patrz, tam przed tobą ta ziem korona,
Nasza Kaszubska, nasza pieszczona.

Marya Wolska.

* * *

Siedm miast od dawna kłócą się z sobą,
Które to jest z nich wszech Kaszub głową:
Gdańsk miastoliczne,
Kartuzy śliczne,
Święte Wejrowo,
Lębork, Bytowo,
Zacna Kościerzyna
I Puck perzyna.

Marya Wolska.

Zniemczony patryota czeski.

Zapis Władysława Kuchynki, 190,000 kor. gotówki i 110,000 kor. w realności na czeską Macierz Szkolną ma wsobie kilka momentów, charakterystycznych dla stosunków czeskich. Kuchynka był gorliwym patryotą, był urzędnikiem kolejowym kolei usteckocieplickiej, znajdującej się w rękach niemieckich. Na życzenie przełożonych usunął się całkiem z czeskich towarzystw i wpisał się do niemieckich. Ożenił się z Niemką, gorliwą agitatorką niemczyzny. Otrzymał pochwałę od dyrekcyi kolejowej za to, że odmawiał pasażerom czeskim biletów kolejowych. Należał w Cieślicach do zdecydowanych sławofobów. Wskazywano go jako klasyczny przykład renegata. Wysłużywszy emeryturę, jako inspektor kolejowy, pozostał w Cieplicach Niemcem wśród Niemców. Rozchorowawszy się, pojechał do Arco i spotkała go śmierć 10 grudnia. Sądzono, że zmarł bez testamentu. Dopiero przeglądając jego "szafe" w banku anglo-austryackim, znaleziono wśród papierów wartościowych i testament, sporządzony już przed trzema laty po niemiecku na rzecz czeskiej Macierzy. Największy z czeskich mecenasów, Hlavka, twórca akademii czeskiej w dłuższej rozmowie wpadał zawsze w język niemiecki, a po czesku nie umiał pisać poprawnie.

Nie lubią Bismarcka.

Przeciwko stawianiu pomników Bismarckowi w całej Rzeszy niemieckiej występuje w ostrym artykule pismo monachijskie "Bayrisches Vaterland". Czytamy tam:

Przesadny kult Bismarcka ma za podłoże historyę narodowościową. Nikt nie myśli ujmować Bismarckowi tej zasługi, że stworzył niemiecką jedność, choć po za tą jednością żyje w Europie 15 milionów Niemców. Zjednoczenie musiałoby także bez Bismarcka przyjść do skutku, tylko że przybrałoby wówczas inną formę.

Ale gdyby nawet przyjąć, że istotnie tylko dzięki żelaznemu kanclerzowi Niemcy doczekali się zjednoczenia, to jeszcze wtedy nie racyc kochać się w Bismarcku, jak podlotek w tenorze. W imię słuszności należy raz nakoniec powiedzieć jawnie, bez ogródek, że pod wielu względami Bismarck sprawił narodowi niemieckiemu niezmierne szkody. Któż bowiem, jeśli nie on, winien, że lud ugina się obecnie pod ciężarem zbrojeń? Bismarck to narzucił Europie zbrojny pokój. Jedność zaś niemiecką stworzył w ten sposób, że naród zapłacił za to grube miliardy, chociaż później mógłby był to samo otrzymać nierównie taniej, w sposób dla wielu sympatyczniejszy. Sprawił Bismarck wiele szkody pod względem moralnym, jednocząc bowiem ludy niemieckie na zewnątrz, wewnątrz podżegał jedne przeciw drugim.

Osobiście, kończy "Vaterland", nie może Bismarck za wzór służyć. Chciwość i mściwość wybijały się na pierwsze miejsce wśród jej przymiotów. Prześladowcza mania Bismarcka była wprost śmieszna, a szukając upustu, dawała powód do nieustannych oskarżeń o obrazę czci kanclerskiej. Przeszło 6000 procesów takich musiały sądy przeprowadzić — nieraz przeciw Bogu ducha winnym, bo nawet modystki i praczki stawały pod zarzutem obrazy kanclerza. Wiadomo także, iż oceniając swe mienie do opodatkowania, dopuszczał się regularnie zatajeń. Wogóle, jako człowiek miał wiele grzechów na sumieniu.

Sądzimy, kończy bawarski organ, że jeśli Bismarck otrzyma pomnik w Berlinie, to dostatecznie uczczono jego pamięć. Stanowczo zaś jesteśmy przeciwni, aby całe Niemcy ugarnizowały wieńcem jego pomników, jak ciastko rodzynkami.

Nowy generalny Agent na miasto Newark, N. J.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. B. Sulkowski z pnr. 22 Belmont, ave., jest naszym generalnym agentem na miasto Newark. Pan Sulkowski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Sulkowskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.

Redakcya "Gazety Polskiej."

Nasi podróżujący agenci i kolektorzy.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi pełne nasze zaufanie i mającymi prawo kolektować za 'Gazetę Polską', "Tygodnik ilustrowany i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls"; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York

Ob. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano; Silver Lake; St. Paul, Minneapolis; Foley; Gilman i Braverville, Minn., a następnie w N. Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Ob. F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach N. York, Connecticut i Pennsylvania.

Ob. Bronisław Florkowski, 1198 — 25th str. Detroit, Mich. kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Ob. Wł. Bankowski 3696 S. 65 Ave Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Ob. F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str. Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Ob. W. F. Krysiak, 156 Pleasant st Northampton, Mass. kolektuje w Northampton i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Ob. Józef Chmieliński, 2658 Edgemont str., Philadelphia, Pa. i okolicy.

Ob. Klemens Mioduszewski, 1317 Division str., Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Ob. Bol. Dziclak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; South Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam; Albany; Cohcs; Schenectady; Troy; Utica; itd.

Ob. Franciszek Gierymski 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn. kolektuje w Torrington i okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str. Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand str. Trenton NJ. kolektuje w Trenton i okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str. New Britain, Conn. kolektuje w New Britain i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa. i okolicy.

Ob. Józef Pilch Adams Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake str. Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 bm. rozpoczął kolektę za Gazetę Polską i Tygodnik w Wilmington, Del. Camden NJ. i Manayunk, Pa.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley, Mass. kolektuje w Hadley i okolicy.

Ob. Józef Witkowski, 8345 Superior Ave. South Chicago, kolektuje w So. Chicago i okolicy

Ob. Jan Kałużniak 120 Belmont ave. Newark NJ., kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Józef Bąk, 288 Front strę Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

Ob. S. Boryc 302 Bingaman str. Reading, Pa. kolektuje w Reading, Pa i okolicy.

Ob. S. T. Wilk 18 Sheldon str. Hartford, Conn. kolektuje w w Hartford i okolicy.

Ob. J. Kwasnik 520 S. Broadway Baltimore, Md., kolektuje w Baltimore i okolicy.

Ob. Józef Trzepel 58 Walnut str. Chelsea, Mass. kolektuje w Chelsea, Mass i okolicy.

Ob. Felix Łubieński 262 str. Manistee, Mich. kolektuje w Manistee i okolicy.

Ob. A. S. Lubienski 1277 Dubois str. Detroit Mich. kolektuje w Detroit i okolicy.

Ob. Franciszek Słęczka 8522 Mackinaw ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. Ludwik Małnowski 8345 Superior ave. So. Chicago, Ll. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. J. Tomaszewski, 1041 Liethgów str. Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphia i okolicy.

Ob. Jan Osiński 144 Bowery str. Newark N. J. kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Aug. Klebek Box 688 Proctor Vt. kolektuje w Proctor i okolicy.

Ob. M. Kurhewicz 15 Neoga St. Depew kolektuje w Depew i okolicy.

Ob. W. Grabowski 1400 Broadway Buffalo NY., kolektuje w Buffalo NY.

Ob. Jos. Kostrzewa, 700 Annesley st. E. S. Saginaw, Mich. kolektuje w Saginaw i okolicy.

Na Brooklyn N. Y. zamianowany został agentem p. B. Ostrowski, 225 24th Street.

Ob. J. Andrzejewski, 1215 Kościuszko Ave., Bay City, Michigan, kolektuje w Bay City, Michigan i okolicy.

Ob. Jan Okrąglewski, 134 Washington ave. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i okolicy.

Ob. Fr. Mazura, Box 28 Westhampton Long Island, N. Y. kolektuje w w Westhampton i okolicy.

Ob. Aleksander Jankowski 86 Albany Ave, Hartford, Conn., kolektuje w Hartford i okolicy.

Ob. A. Wojenkiewicz Box 127 Shenandoah, Pa, kolektuje w Shenandoah i okolicy

Ob. Wincent Slawski, 211—3rd Ave. N. E. Minneapolis, Minn. kolektuje w Minneapolis i okolicy.

Ob. Czernek Box 598 Altoona, Pa., kolektuje w Altoona i okolicy.

Ob. Zygmunt Krygin, Box 232 So. River N. J. kolektuje w South River i okolicy.

Ob. B. Skindzierz 68 Nard str. Worcester, Mass. kolektuje w Worcester i okolicy.

Ob. Michael Treder, Cor. Wash. and Ceresco Sts. Berlin, Wis. kolektuje w Berlin i okolicy.

Ob. B. Jurowicz, Gen. Del. Albany N. Y. kolektuje w Albany i okolicy.

Ob. Jan Gordziewicz 276 E. 153 St. NEW YORK, N. Y. kolektuje w New York i okolicy.

Ob. Jan Kabat, 46 Jefferson ave. Utica NY., kolektuje w Utica i okolicy.

Ob. J. Pietrowicz 84 Earle str. Grand Rapids, Mich. kolektuje w Grand Rapids i okolicy.

Ob. Stanisław Bieniaś kolektuje w So. Chicago i okolicznch miasteczkach.

Ob. Konstanty Wolski, 121 Migh str. Holyoke, Mass., kolektuje w Holyoke i okolicy.

Ob. M. Rzonca 11 Kearns Ter. Adams, Mass., kolektuje w Adams, i okolicy.

Ob. J. Okogleski Hartford, Conn. kolektuje w Hartford i okolicy.

Ob. I. Szczepański, Greenville So. Dakota, Box 63, kolektuje w Greenville i okolicy.

Ob. Jan Supiński 2629 Josephine str. S. S. Pittsburg, Pa., kolektuje w Pittsburg i okolicy.

Ob. A. Orris, 395 Broadway Bayonne N. J. kolektuje w Bayonne i okolicy.

Ob. A. Sleszynski, 134 Ave F Bayonne City N. J. kolektuje w Bayonne City i okolicy.

Ob. Frank Pilzis 55 Union St. Salem, Mass. kolektuje w Salem i okolicy.

Ob. Jan Sablik 378 Oackland Str. Brooklyn, N. Y. kolektuje w Brooklynie i okolicy.

Ob. John Topolski 271 W. Spring St. Titusville Pa.

Ob. Jan Wojciechowski, 348 Grove Str. Jersey City, N. Y. kolektuje w Jersey City i okolicy.

Ob. J. Gozdziewicz 276 E. 15 str. New York, NY., kolektuje w New York i okolicy.

Ob. P. Morawski 232 Livingston Av. Albany, N. Y. kolektuje w Albany i okolicy.

Ob. P. T. Baranski, 456 S. Centre St. Schenectady N. Y. kolektuje w Schenectady i okolicy.

Ob. Wardein 505 Hudson Ave Rochester N. Y. kolektuje w Rochester i okolicy.

Ob. Eleonora Stanczyk, 4738 Bermunda St., Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphii i okolicy.

Ob. St. Gawronski 224 Lincoln Ave. Utica N. Y. kolektuje w Utica i okolicy.

Ob. Anna Dziadus 33 1—2 Lake st. Webster, Mass., kolektuje w Webster i okolicy.

Ob. J. Pietrowicz 129 Stocking str. Grand, Rapids, ich, kolektuje w Grand Rapids i okolicy.

Ob. Andrzej Butwil 1623 South St., Sault St. Marie, Mich. kolektuje w Sault St. Marie i okolicy.

Ob. Jan Żywot 1345 Crittenden Str. Chicago, Ill., kolektuje w Chicago i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Nowy generalny agent na miasto Brooklyn, N. Y.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. John Milewski z pod nr. 120 Grant av. jest naszym generalnym agentem na miasto Brooklyn. Pan Milewski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach.' Skład pana Milewskiego jest zaopatrzony w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd.